



Anne Herries



W sieci intryg

Prolog

„Zobaczyć Neapol i umrzeć”. Te romantyczne słowa można interpretować na dwa sposoby. Andrew, lord Lanchester, z dezaprobatą spojrział na rudery stojące rzędem wzdłuż nabrzeża. Powiódł wzrokiem po łuszczącej się farbie na ścianach i z trudem pohamował odruch wymiotny, wywołany odorem bijącym z rynsztoków. Czy miał szansę znaleźć tu przebiegłego oszusta i złodzieja w jednej osobie? Andrew mocno w to wątpił, jednak musiał szukać tego osobnika, aby oczyścić własne dobre imię.

Wcześniej dowódca obiecał milczeć i nikomu nie ujawnić listu oskarżającego Andrew o kradzież pułkowych sreber wartych ponad dziesięć tysięcy funtów.

- Wiesz, Lanchester, że wyjątkowo cenię twoje słowo - stwierdził major Harrison - ale doszło do kradzieży sreber wtedy, gdy odpowiadałeś za ich zabezpieczenie.

- Przysięgam, majorze, że jestem niewinny. Owszem, znalazłem się w trudnym położeniu i miałem kłopoty finansowe, temu nie przeczę, ale udało mi się je rozwiązać. Po co byłyby mi srebra? Przetopione stanowiłyby tylko częśćkę swej wartości, a inaczej sprzedać ich nie sposób.

- Chyba że zostały wywiezione za granicę.

- Mimo wszystko... - Andrew poczuł, że ogarnia go złość. - Myślisz, że po to w tamtym okresie pojechałem do Włoch?

- Nie powiedziałem, że cię podejrzewam, Lanchester. Nie unosi się dumą. Gdybym chciał, poszedłbym z tym listem do szefostwa i postawił cię przed sądem wojskowym. Jestem przekonany, że ten, kto zabrał srebra, chciał ci zaszkodzić. Uważam, że masz wroga. Pomyśl dobrze, Andrew. Kto nienawidzi cię na tyle, by chcieć twojego upadku?

- O ile mi wiadomo, nie mam wrogów, a przynajmniej nie takich, którzy chcieliby mnie zrujnować.

- Musi być ktoś taki... A może to porucznik Gordon? Czy nie kazałeś ukarać go za oszukiwanie przy grze w karty i zachowanie niegodne dżentelmena i oficera?

- William Gordon? - Andrew zmarszczył brwi. - Wielkie nieba, całkiem o nim zapomniałem. To było tak dawno. Zresztą kilka miesięcy później złożył dymisję i znikł. Czy nie miało to związku z żoną innego oficera?

- Owszem. Oficer chciał wyciszyć sprawę, ale Gordona poproszono o złożenie dymisji. Ostatnio słyszałem, że wyjechał za granicę po tym, jak odziedziczył niewielki majątek, i przepuścił większą jego część w ciągu kilku tygodni. Zdaje mi się, że przez pewien czas przebywał we Włoszech. Od dawna nie miałem o nim wiadomości. Możliwe nawet, że nie żyje.

- Porucznik Gordon - powiedział w zadumie Andrew. - No cóż, niewykluczone, chociaż nie rozumiem, dlaczego aż tak by mnie nienawidził.

- Nie mówię, że to Gordon, jednak niewątpliwie ktoś chce cię zniszczyć. Nie stoisz komuś na drodze? Kto skorzystałby, gdybyś został skompromitowany albo, co nie daj Boże, odszedł na tamten świat? - zapytał z poważną miną major Harrison, czym zadziwił Andrew. - Nie byłbyś pierwszym, który odebrał sobie życie, bo nie mógł znieść piętna niesławy i potępienia. Zresztą nawet plotki mogłyby, na przykład, pozbawić cię szans na zawarcie korzystnego małżeństwa.

- Rzeczywiście, myślałem o tym, by oświadczyć się pewnej damie. Naturalnie, nie mogę nawet myśleć o małżeństwie, póki nie oczyszczę się z zarzutów.

Rozdział pierwszy

Mariah, wdowa po niedawno zmarłym lordzie Winstonie Fanshawe, stała przy oknie pokoju i kontemplowała krajobraz. Włoskie jeziora były niezaprzeczalnie piękne. W ciepły, bezchmurny dzień woda lśniła i mieniła się w słońcu, a sielski widok dookoła wprost zachwycał. Uznała, że ta okolica podoba jej się jeszcze bardziej niż inne części Włoch, które przez ostatnie miesiące zwiedzała wraz z przyjaciółmi, lordem Hubertem i jego żoną, lady Sylwią. Obecnie przebywali w udostępnionej im willi nad jeziorem Como. Mieli stąd niedaleko do Mediolanu, a okoliczne lasy i jeziora cieszyły oczy.

W trakcie podróży przyjaciele dogadzali jej i robili wszystko, żeby była zadowolona. Czemu więc raz po raz do oczu napływały jej łzy? Dlaczego była przewrażliwiona i nawet w otoczeniu przyjaciół od czasu do czasu czuła się samotna? Czy to nie z powodu ostatnich dramatycznych przeżyć? Została porwana i uwięziona przez bezwzględnego kapitana Blake'a, który chciał poprzez małżeństwo zawładnąć jej majątkiem. Gdy się opierała, karmił ją narkotykiem, ale na szczęście lord George Marlowe odnalazł ją i odwiózł do Lanchesterów.

Już teraz zastanawiała się, dokąd pojedzie później, po powrocie z Włoch. Zmarły mąż zostawił jej kilka posiadłości, ale w żadnej z nich nie czuła się jak u siebie. Przemieszczała się to tu, to tam, ale nigdzie nie potrafiła zatrzymać się dłużej niż na kilka dni. Nawet gdy odwiedziła sprawdzonego przyjaciela, z którym przez pewien czas razem się wychowywała, Justina, księcia Avonlea, doskwierała jej wewnętrzna pustka. Właściwie czego szukała?

- Mariah, moja droga, mamy gościa. Zejdziesz na dół?

Odwróciła się do lady Sylwii. To ona i jej mąż zaproponowali jej wspólną wyprawę do Włoch, aby Mariah w pełni oderwała się od wspomnień o porwaniu. Pamiętała, że zamaskowani mężczyźni, którzy napadli na powóz, przycisnęli jej do twarzy cuchnącą szmatę wtedy, gdy próbowała pomóc Jane Lanchester, towarzyszącej jej w podróży do Londynu. Dzielna przyjaciółka podała się za nią w nadziei, że oszuka porywaczy. Mariah polubiła tę inteligentną, energiczną młodą kobietę. Ostatnio szczęśliwie wyszła za mąż za lorda George'a Marlowe'a, który je obie wyrwał z rąk Blake'a.

Sympatia Mariah rozciągała się również na brata Jane, lorda Andrew Lanchestera. Niestety, prawdopodobnie wciąż wzdychał do Lucindy Avonlea, chociaż było wiadomo, że ona jest po uszy i z wzajemnością zakochana w swoim mężu, Justinie Avonlea. Mariah obiecała sobie, że nie będzie rozmyślać o Andrew. To byłoby w najwyższym stopniu nierozważne.

- Powinnaś zejść, moja droga - wyrwała ją z zamyślenia Sylwia. - Będzie niezręcznie, jeśli tego nie zrobisz.

Odwiedzało ich tak wielu gości, że czasem Mariah tęskniła za spokojem. Niezbyt grzecznie spytała:

- Kogo przyniosło dzisiaj z rana?

- Powinnaś się ucieszyć. Odwiedził nas ktoś, kto przywiózł ci listy i twierdzi, że jest twoim przyjacielem.

- Czy to lord Lanchester? - spytała Mariah, starając się zachować obojętny ton. - Wspominał, że może nas odwiedzi...

- Znasz tego dżentelmena?

- Tak, to sąsiad i przyjaciel księcia Avonlea, bardzo porządny człowiek.

- W to ani przez chwilę nie wątpiłam - odparła z uśmiechem Sylwia. - Zejdziesz więc?

- Tak, daj mi tylko chwilę na poprawienie fryzury.

Gdy przyjaciółka wyszła z pokoju, Mariah przejrzała się w lustrze, poprawiła związany z tyłu głowy kok i uwolniła kilka kosmyków, by opadały jej na twarz. Mimo że ostatnio często spacerowała w słońcu, wciąż miała budzącą podziw jasną i gładką cerę.

Podeksytowana, zeszła po szerokich marmurowych schodach. Otoczona drzewami willa, usytuowana na stoku wzgórza nad jeziorem, była okazała. Należała do hrabiego Paola, wypróbowanego przyjaciela lorda Huberta, który udostępnił im dom, ponieważ wyjechał do Wenecji.

Mariah była bardzo ciekawa, co ma jej do powiedzenia Andrew. Kilka miesięcy temu zdawało jej się, że jest bliski oświadczenia, ale nagle się od niej oddalił. Nie miała pojęcia, czym go zniechęciła. Czyżby źle odczytała oznaki? Wielu mężczyzn schlebowało jej i obsypywało ją komplementami, ale nie on. Między innymi dlatego przez pewien

czas żywiła nadzieję, że Andrew Lanchester podziwia w niej nie tylko urodę, ale przede wszystkim niezależnego ducha i silny charakter.

Wchodząc do salonu, zauważyła wyraz rozbawienia na twarzach lorda Huberta i lady Sylwii, a także uśmiech lorda Lanchestera. Urodziwa twarz, ciemne włosy i wyraziste oczy czyniły z niego mężczyznę, którego natychmiast się zapamiętuje.

- Lady Fanshawe... Mariah - powitał ją, podchodząc z wyciągniętymi ramionami. - Jak się miewasz? Ufam, że podróże po Włoszech pomogły w podreperowaniu zdrowia.

- Nie byłam chora - zauważyła Mariah. - Nie mam również tak słabej kondycji, aby porwanie na trwałe mi zaszkodziło. Po prostu potrzebowałam odmiany. Zresztą moi przyjaciele wspaniale się mną opiekują.

- Przyjemnie mi to słyszeć. Jane i Lucinda przesyłają serdeczne pozdrowienia. Przywiozłem listy. Jeden z nich jest na pewno ważny, bo Justin nie chciał powierzyć go poczcie. Poprosił, abym przekazał go osobiście.

- Dziękuję, że poświęciłeś czas, aby do mnie przyjechać. - Mariah starała się zapanować nad emocjami. - Podejrzewam, że Jane nadal przyjmuje gratulacje. Jej list dotarł do nas z dużym opóźnieniem. Na pewno wybrałabym się na ślub, ale nie miałam pojęcia o jej zamiarach, kiedy wyjeżdżaliśmy. Odwiedzę ją, jak tylko wrócimy do Anglii. Muszę kupić jej jakiś prezent.

- Jane z pewnością ucieszy się z wizyty. Jak podoba ci się we Włoszech? Wiem, że wcześniej bywałaś w tym kraju, ale chyba nie nad jeziorami, prawda?

- Winston przywiózł mnie tutaj w czasie podróży poślubnej - wyjaśniła Mariah. - Większość czasu poświęciliśmy właśnie oglądaniu jezior, a potem pojechaliśmy do Wenecji. Gdy z Wenecji wracaliśmy do Mediolanu, choroba męża się nasiliła. Wtedy pierwszy raz zdałam sobie sprawę z tego, że długo nie pożyje. - Głos zaczął jej się łamać na wspomnienie smutnych chwil i zamilkła.

Świadomość, że jej dobry i kochający mąż wkrótce umrze, omal jej nie załamała. Dopiero wtedy zrozumiała, jak bardzo go kocha. Poślubiła go na złość wszystkim. Poczuli się upokorzona, gdy Justin Avonlea oświadczył jej się z poczucia obowiązku, ale poza tym chciała być rozpieszczana, podziwiana i otaczana zazdrością, gdziekolwiek się

pojawi. Troskliwość i szczodrość Winstona sprawiły, że szczerze go pokochała, a myśl o tym, że go straci, była dla niej nie do zniesienia.

- Mąż nie chciał wrócić do Anglii, by tam umrzeć. Uwielbiał słońce i był bardzo szczęśliwy, że może spędzić ostatnie dni we Włoszech.

- Nie wiedziałem o tym - powiedział Andrew.

- Rzadko o tym mówię, bo ten temat wytrąca mnie z równowagi.

Odwróciła się, bo do oczu cisnęły jej się łzy. Sama się dziwiła, skąd się wzięły. Sądziła, że pogodziła się ze śmiercią Winstona. Czyżby miało to jakiś związek z Andrew, co do którego straciła nadzieję?

Zapadło niezręczne milczenie, które przerwała Sylwia;

- Przyjemnie jest zobaczyć znajomych z rodzinnych stron. Liczę na to, że zje pan dzisiaj z nami obiad, lordzie Lanchester. Zjawi się kilkoro przyjaciół i bardzo bym chciała, aby pan do nas dołączył.

- Jestem zaszczycony zaproszeniem - odparł Andrew. - Mariah, mam również wiadomość od Lucindy. Kiedy opuszczałem Anglię, spodziewała się lada dzień rozwiązania. Może zechcesz usłyszeć o tym, na przykład podczas krótkiego spaceru po ogrodzie?

- Dlaczego nie? Bardzo chciałabym wiedzieć, jak Lucinda sobie radzi. Gdyby nie była przy nadziei, zapewne podróżowałyby z nami.

- Sądzę, że tak. - Andrew wyprowadził Mariah do ogrodu. - Powiedziała, że chętnie przyjechałaby w odwiedziny, gdybyś przebywała we Włoszech jeszcze w przyszłym roku na wiosnę. Dziecko będzie wtedy dostatecznie duże, by podróżować pod opieką piastunki

- Zdaje się, że bardzo lubisz Lucinę, prawda?

- Lubię ich oboje. Justin jest moim przyjacielem - odrzekł Andrew i po chwili wahania spytał: - Czy w pełni doszłaś do siebie po nieszczęsnym porwaniu?

- Naturalnie, śpię spokojnie. Pogodziłam się z tym, że mój majątek przyciąga wyjątkowo niestosownych adoratorów. Miałam nadzieję, że oświadczy mi się jakiś dżentelmen, któremu mogłabym zaufać, ale nie spotkałam na swojej drodze nikogo, kto wydałby mi się odpowiednim kandydatem na przyzwoitego i niekłopotliwego męża.

- Rozumiem, że hazardzista nie wchodzi w grę. Czego oczekujesz?

- No cóż... Mężczyzny o dobrych manierach, zasługującego na szacunek i dającego pewność, że zaopiekuje się mną i dziećmi, które może będziemy mieli.

- To skromna lista życzeń. Na twoim miejscu wymagałbym więcej. Życzyłbym sobie, żeby oprócz tego miał poczucie humoru, był przystojny i dysponował majątkiem nie mniejszym od twojego.

- Byłoby chyba nierozsądnie z mojej strony domagać się zbyt wiele. Kiedyś szukałam miłości, obecnie byłabym gotowa zadowolić się sympatią i szacunkiem. Natomiast stanowczo nie zaakceptuję mężczyzny, który myślałby tylko o moich pieniądzach.

- Rozumiem. Może chciałabyś, żebym zebrał informacje o niektórych kandydatach. Na przykład sprawdził, czy nie potrzebują na gwałt pieniędzy albo nie są mniej szacowni, niż się z pozoru wydaje?

Mariah umknęła spojrzeniem. Gdyby powiedziała za dużo, mogłaby się zdradzić ze swoimi uczuciami, a to zapewne skończyłoby się dla niej upokorzeniem.

- Jeśli dotrzymasz mi tutaj towarzystwa, to może przepłószysz łowców posagów - zauważyła z uśmiechem. - A teraz opowiedz mi o tym, czego Lucinda nie napisała.

Po pożegnaniu z Andrew Mariah wzięła z domu szal i wolnym krokiem wspięła się na wzgórze. Zapragnęła pobyć sama. Jak Andrew mogło przyjść do głowy, że będzie sprawdzał kandydatów do mojej ręki? Co za pomysł! - zżymała się w duchu. Gdy była młodsza, po śmierci rodziców zamieszkała w Avonlea jako podopieczna starego księcia. Wówczas zainteresowała się przystojnym młodzieńcem z sąsiedztwa, ale Andrew zachowywał się wobec niej jak starszy brat. W ogóle jej nie dostrzegał albo traktował ją wyniośle i lekceważąco, czym nieraz w tamtych latach doprowadził ją do łez. Pewnego dnia wyjechał na dłuższy czas do Londynu i wrócił odmieniony. Później Mariah dowiedziała się, że wstąpił do wojska. Przeżyła coś w rodzaju zawodu miłosnego, naturalnie, na poziomie podlotka, a w miarę jak stawała się piękną młodą kobietą coraz bardziej zapominała o Andrew.

Miała liczne grono adoratorów i przyjaciół, jednak w nikim z nich się nie zakochała.

- Och, do diabła - powiedziała na głos. - Winstonie, dlaczego musiałeś mnie opuścić?

Im silniej doskwierał jej brak kochającego męża, tym bardziej dojmujące stawało się poczucie osamotnienia. Czy do końca życia była skazana jedynie na towarzystwo przyjaciół? Czy nie mogła mieć kogoś wyjątkowego tylko dla siebie? - zadreśla się pytaniami Mariah.

Pod wpływem impulsu odwróciła się od krawędzi urwiska i ruszyła na oślep przez las, nie zastanawiając się, dokąd zmierza. Przygnębiona, szła z pochyloną głową. Nagle usłyszała okrzyk i za ramiona chwyciły ją silne ręce.

- Proszę mi wybaczyć - usłyszała. - Idąc dalej w tym kierunku, mogłaby pani runąć w przepaść. - Ojej... dziękuję - bąknęła Mariah, podnosząc głowę i patrząc na mężczyznę, o którym mogłaby powiedzieć, że jest przystojny, lecz zarazem posepny i przez to raczej odpychający. - Proszę mi wybaczyć, omal na pana nie wpadłam. Zamyśliłam się.

- Miło mi, że mogłem się przydać. Wprawdzie za drzewami zaczyna się stroma ścieżka, ale niedawno zeszła po stoku kamienna lawina. Powinno się zagrozić ścieżkę, żeby uchronić niczego niepodważających spacerowiczów przed wypadkiem. Och, nie przedstawiłem się! Porucznik Peter Grainger. Przyjechałem niedawno. Wuj i ciotka wynajęli willę po drugiej stronie jeziora, a ja wybrałem się na spacer i odkryłem urwisko. Czy pani również mieszka w pobliżu?

- Nazywam się Fanshawe - powiedziała Mariah i lekko się zarumieniła pod wpływem intensywności spojrzenia porucznika. - Wraz z przyjaciółmi zatrzymałam się w willi stojącej na tym stoku, tylko niżej. Chciałam zobaczyć widok ze szczytu, ale zdaje się, że niechcący zboczyłam z drogi. Pańskie ostrzeżenie przyszło w samą porę.

Peter Grainger skłonił lekko głowę i uchylił kapelusza.

- To naprawdę drobiazg. Czy długo tu pani zabawi, panno Fanshawe?

- Jestem lady Fanshawe, wdowa po Winstonie Fanshawe - podkreśliła wyniośle Mariah. - Maniery tego człowieka wprawiały ją w zakłopotanie, chociaż nie mogła sobie uświadomić, co właściwie budzi jej podejrzliwość. - Jeszcze nie zdecydowaliśmy, ile czasu tu spędzimy.

- Proszę mi wybaczyć, nie wiedziałem.

Grainger zmierzył wzrokiem młodą wdowę, jakby dopiero teraz zauważył białą muślinową suknię z akcentami różowego, pantofle z białej skórki i białe bawełniane rę-

kawiczki z tym samym różowym wykończeniem wokół nadgarstków, które występowało na sukni i szalu.

- Może jeszcze się spotkamy, lady Fanshawe - dodał Grainger, ponownie uchylił kapelusza i się oddalił.

Mariah popatrzyła za odchodzącym porucznikiem. Zwróciła się do niego wyniosłym tonem, chociaż z pewnością był Bogu ducha winnym dżentelmenem. Przecież nie mógł znać jej statusu. Poza tym zwykle nikomu o nim nie przypominała. Co się z nią działo? Czyżby miała tak niskie mniemanie o sobie, że w każdym mężczyźnie okazującym jej najmniejsze zainteresowanie widzi łowcę posagów?

Szybkim krokiem ruszyła w kierunku willi. Czy to wygórowane życzenie, jeśli chce, by kochano ją dlatego, że jest sobą? Tylko co musiałby zrobić mężczyzna, by ją przekonać, że nie interesuje go jej majątek odziedziczony po zmarłym mężu? Z powodu porwania stała się nadmiernie podejrzliwa, a to niemądre i niesłuszne. Musiała odbudować swoją wiarę w ludzi. Jeśli chciała znaleźć szczęście w małżeństwie, powinna dać dżentelmenom szansę zdobycia jej zaufania.

Gdyby tylko Andrew Lanchester okazał jej trochę zainteresowania... Mariah przypuszczała, że jest w nim zakochana. Andrew należał do silnych, małomównych mężczyzn, w jakich gustowała. Taki człowiek miał szansę zainteresować ją na dłużej niż tylko przez kilka tygodni. Przy odrobinie zachęty z jego strony prawdopodobnie zgodziłaby się zostać jego żoną, jednak niespodziewanie Andrew się wycofał. Pozostał oddanym i życzliwym przyjacielem, ale wyglądało na to, że cieplejsze uczucia już w nim wygasły.

Jeszcze bardziej przyspieszyła kroku. Nie miało sensu roztrząsać bez końca przeszłości. Doszła do wniosku, że potrzebuje towarzysza życia. Jeśli na Andrew Lanchestera nie może liczyć, należy znaleźć kogoś innego. Postanowiła, że gdy następnym razem spotka przystojnego mężczyznę, zachowa uśmiech na twarzy i otwarty umysł. Jeśli będzie odrzucać wszystkie propozycje, to skończy jako zgorzkniała i samotna stara wdowa.

- Lanchester! - Andrew usłyszał wołanie, gdy opuszczał gospodę, w której zatrzymał się na czas kilkudniowego pobytu nad włoskimi jeziorami.

Przez chwilę zastanawiał się, kto przed nim stanął, zaraz jednak uśmiechnął się, rozpoznając Petera Graingera.

- Co pan tu robi? - spytał porucznik.

- Odwiedzam przyjaciół - odrzekł Andrew. - Miałem sprawę w Neapolu, niczego nie załatwiłem, postanowiłem więc trochę zboczyć z trasy i obejrzeć miejsce wyjątkowej urody. Pan jest tutaj sam?

- Nie, z wujostwem. Słyszałem, że pan wystąpił z wojska. Mam nadzieję, że nie stało się nic złego.

- Czemu pan pyta? - spytał ostro Andrew, natychmiast jednak skarcił się w duchu.

Porucznik Grainger nie był jego wrogiem. Można by nawet powiedzieć, że do pewnego stopnia się przyjaźnili, chociaż Peter był młodszy nie tylko wiekiem, ale i stopniem. - Uznałem, że czas się ustatkować i zająć prowadzeniem majątku. Słyszałem, że pana może czekać awans.

- Tak mi wywróżyli z kart, ale niewykluczone, że i ja wkrótce opuszczę armię. Przed kilkoma miesiącami wuj poważnie zachorował i musi spędzać dużo czasu w ciepłym klimacie. Ciotka poprosiła, bym pomógł im się tutaj urządzić, a ponieważ nie mają dziedzica, wuj chce, bym go zastąpił i przejął pieczę nad posiadłością w Anglii.

- Spełni pan ich życzenie?

- Tak sądzę. Gdzie pan się zatrzymał?

- Tutaj, w gospodzie.

- To zupełnie nieodpowiednie miejsce, Lanchester. Zajmujemy z wujostwem obszerną willę. Wiem, że wyrażam życzenie ciotki, która chciałaby, aby pan został naszym gościem. Szczerze mówiąc, nie obraziłbym się, gdyby przy okazji udzielił mi pan kilku rad.

- Dziękuję, ale, niestety, dziś nie mogę skorzystać z zaproszenia - odrzekł Andrew.

- Jeśli mogę w czymś pomóc, z przyjemnością służę zarówno radą, jak i konkretnym wsparciem.

- Cieszę się, że na pana wpadłem, Lanchester. Ciotka będzie zachwycona tą znajomością. Czuje się nieco zagubiona, chciałaby znaleźć dla siebie właściwe miejsce. Wujostwo wynajęli w okolicy willę, ale niewykluczone, że będą potrzebować lokum również w Mediolanie, a ja nie znam języka tak dobrze, jak chciałbym.

- Tymczasem pana odprowadzę i po drodze porozmawiamy o konkretach.

Zamyślony, Andrew zrównał krok z porucznikiem. Poranne spotkanie z Mariah przebiegło mniej obiecująco, niż się spodziewał. Rozważał, czy nie opowiedzieć jej o swoim problemie, ponieważ w swoim czasie Mariah miała prawo spodziewać się jego oświadczeń. Niewykluczone, że okazałby zrozumienie, gdyby się jej zwierzył z kłopotów, chociaż trudno oczekiwać, by piękna, inteligentna i bogata kobieta czekała, aż on odkryje, kto chce go zniszczyć. W dodatku Mariah dała mu jasno do zrozumienia, że ma dosyć samotności i zamierza wkrótce wyjść za mąż.

Poza wszystkim nie był pewien, czy jest ona kobietą, której pragnie bardziej niż innych. Czasem wydawało mu się, że jest o tym przekonany, kiedy indziej ogarniały go wątpliwości. Lord Winston Fanshawe, bogaty i starszy od Mariah, niemiłosiernie ją rozpuścił. Czy w drugim związku chciała mieć podobną swobodę i oczekiwała nieustannego spełniania swoich życzeń? Andrew nie widział się w takim małżeństwie.

Przerwał rozmyślenia i skupił uwagę na swoim towarzyszu. Może Peter Grainger wie, gdzie można znaleźć Williama Gordona? - zadał sobie w duchu pytanie. Naturalnie, musiał zachować daleko posuniętą ostrożność przy indagowaniu o Gordona. Jako dżentelmen, człowiek z zasadami i honorowy, Andrew miał świadomość, że nie wolno mu rzucać nieuzasadnionych oskarżeń.

Rozdział drugi

- Bardzo ci do twarzy w różowym jedwabiu, moja droga - pochwaliła Sylwia, gdy wraz z Mariah czyniły ostatnie przygotowania do wieczornej wizyty gości. - Cieszę się, że postanowiłaś wrócić do noszenia kolorowych sukien.

- Wiele razy mówiłaś mi, że Winston nie życzyłby sobie, abym bez końca nosiła po nim żałobę. - Mariah uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Postanowiłam rozprawić się z przeszłością. Przestaję mierzyć podejrzliwym wzrokiem każdego napotkanego dżentelmena, spojrzę też przychylniejszym okiem na próby zalotów. Nie chcę spędzić reszty życia samotnie, a nie mogę zawsze polegać na towarzystwie przyjaciół. Zamierzam ponownie wyjść za mąż.

- Dobrze wiesz, że możesz na stałe zostać u nas.

- Dziękuję ci za wielkoduszność. Andrew przekazał mi zaproszenie Lucindy. Poprosiła, żebym rozważyła zamieszkanie w Avonlea, kiedy znudzą mi się Włochy. Inna sprawa, że nie wiem, jak można mieć dość tak urokliwego kraju.

- W tym całkowicie się z tobą zgadzam - powiedziała Sylwia. - Gdyby Hubert nie musiał nadzorować posiadłości, namówiłabym go, żebyśmy zostali tutaj jeszcze przynajmniej przez pół roku. Niestety, za kilka tygodni wyruszymy w drogę powrotną, żeby bez kłopotów dotrzeć do Anglii.

- Winston zostawił mi piękny dom na wsi, ale nie chcę tam osiaść, więc prawdopodobnie go wynajmę. Wolałabym zamieszkać w Londynie i co pewien czas jeździć do Bath, Avonlea i, rzecz jasna, również do Włoch, o ile zdołam namówić kogoś, żeby mi towarzyszył.

- Szczerze mówiąc, wybrałabym się nawet na rok. Możemy poszukać przyjaciół chętnych do wyprawy, gdyby Hubert nie miał czasu - odparła Sylwia. - Niewykluczone jednak, że tymczasem kogoś poślubisz i to mąż będzie z tobą podróżował.

- Może... Andrew zaofiarował się, że będzie sprawdzał rzetelność moich adoratorów. Chyba skorzystam z jego pomocy. Chyba powinnam zawrzeć małżeństwo z rozsądku.

- Nie będziesz tego żałować? Jesteś dostatecznie młoda, by przynajmniej za drugim razem oczekiwać od małżeństwa odrobiny romantyzmu.

- Winston był bardzo romantyczny - odrzekła Mariah i roześmiała się, widząc zdziwioną minę przyjaciółki. - Wszyscy podkreślali różnicę wieku między nami i wspominali o związanych z tym konsekwencjach, tymczasem on traktował mnie z wielką galanterią, był ujmujący i zgadywał moje życzenia. Każdego ranka witał mnie pocałunkiem w rękę. Wieczorem znajdowałam na poduszce róże albo inne kwiaty. Nawet gdy był bardzo chory, ogrodnik niezmiennie przynosił mi kwiaty w jego imieniu.

- Łzy cisną mi się do oczu, gdy to słyszę - wyjawiała Sylwia. - Wiedziałam, że Winston był tobą zachwycony i zauroczony, ale nie przypuszczałam, że aż tak cię emablował. Nie sądzę, żebyś łatwo znalazła drugiego takiego człowieka jak on.

- Podzielam twoje zdanie - przyznała Mariah. - Może w związku z tym poszukam kogoś zupełnie innego.

- Nie wydaje mi się, żebyś znalazła lepszego kandydata niż lord Lanchester - wyraziła swoją opinię Sylwia. - Jest przystojny, szanowany i na tyle zamożny, że nie potrzebuje twojego majątku. Poza tym wydaje mi się, że bardzo cię lubi.

- Mnie też się tak wydaje. Niestety, lord Lanchester nie zdradza chęci do oświadczeń. Musiał uznać, że nie nadaję się na żonę, choć nadal troszczy się o moje bezpieczeństwo.

- Może nie nadszedł właściwy moment. Poprosi cię o rękę, kiedy dojdzie do wniosku, że jest gotowy. Bądź cierpliwa.

- Obawiam się, że cierpliwość nie jest moją mocną stroną - odparła ze śmiechem Mariah, która dobrze знаła własne wady. - Kiedy coś sobie postanowię, chcę to od razu zrealizować, a właśnie doszłam do wniosku, że potrzebuję męża albo przynajmniej obietnicy małżeństwa jeszcze przed powrotem do Anglii.

- Bądź przezorna, moja droga - przestrzegła przyjaciółkę Sylwia. - Nie podejmuj pochopnie tak ważnej życiowej decyzji, bo możesz tego pożalować.

- Jestem wdową od niemal dwóch lat. Zastanawiałam się, czy nie zadowolić się romansami, ale wydaje mi się, że małżeństwo lepiej odpowiada mojej naturze. Widząc

zgorzenie malujące się na twarzy przyjaciółki, Mariah roześmiała się znowu i ujęła Sylwii za ramię. - To chyba nie byłoby aż takie okropne, moja droga.

- No cóż, o ile zachowuje się dyskretnie. - Sylwia pokręciła głową. - Och, wiem, że żartujesz. Hubert byłby wstrząśnięty, gdyby to usłyszał.

- Chyba tak - przyznała z przekąsem Mariah, uważała bowiem, że mąż przyjaciółki bywa pompatyczny. - W każdym razie dosyć mam sypiania w pojedynkę. Chcę, żeby ktoś zalecał się do mnie dlatego, że mu się podobam jako kobieta, chcę być kochana.

Ciekawe, co powiedziałyby Sylwia, gdyby wiedziała, że małżeństwo z Winstonem pozostało nieskonsumowane, pomyślała Mariah. Wciąż była dziewicą, jednak nie mogła tego wyjawiać nawet najlepszej przyjaciółce.

Nieco później Mariah stała przy otwartych oknach w salonie i wpatrywała się w mrok. Aksamitny granat nieba połyskiwał wątlą poświatą częściowo schowanego za chmurami księżycy. Po upalnym dniu zrobiło się chłodniej. Mariah kusilo, by pospacerować po ogrodzie, ale gdyby to zrobiła, ktoś na pewno wyszedłby za nią, a nie wiedziała, czy byłby to akurat właściwy mężczyzna. Z zamyślenia wyrwał ją głos Sylwii:

- Moja droga, chciałabym ci przedstawić przyjaciół Huberta.

Mariah odwróciła się i zaskoczona ujrzała mężczyznę, który niedawno uchronił ją przed upadkiem z urwiska.

- Oto sir Harold Jenkins z żoną i ich kuzyn, porucznik Peter Grainger - przedstawiła Sylwia.

- Co za niespodzianka, poruczniku, że znowu się spotykamy. - Mariah z uśmiechem wyciągnęła rękę. - Dobry wieczór, sir Haroldzie. Lady Jenkins, miło mi panią poznać.

- Dobry wieczór, lady Fanshawe - przywitał się Peter Grainger i pocałował ją w rękę, a potem spojrzał jej w oczy z zaskakującą intensywnością. - Bardzo się cieszę, że ponownie panią widzę.

- Znacie się? Nie wspomniałeś nam o tym - napomniała kuzyna lady Jenkins, choć jednocześnie obdarzyła młodego człowieka ciepłym spojrzeniem.

- Spotkałem lady Fanshawe zmierzającą prosto ku miejscu, gdzie spadła niedawno lawina kamieni. Udało mi się ją ostrzec i zawrócić. Rozmawiałem z miejscowymi władzami i uzyskałem zapewnienie, że przejście zostanie niezwłocznie zagrodzone.

- To do ciebie podobne, Peterze - zauważyła z aprobatą lady Jenkins i zwróciła się do Mariah. - Kuzyn jest akuratnym młodym człowiekiem, lady Fanshawe. Wielu poszło by swoją drogą, a Peter myśli o innych.

- Nie jesteś bezstronna, ciociu - powiedział zakłopotany porucznik. - Proszę o wybaczenie, lady Fanshawe. Każdy zrobiłby w tej sytuacji to samo co ja.

- Jestem pewna, że nie każdy - sprzeciwiła się Mariah. - Proszę mi jednak powiedzieć, jak podoba się panu jezioro Como. Bardziej niż Garda?

- Wszystkie jeziora są urokliwe, ale, moim zdaniem, położenie jeziora Como najbardziej odpowiada tym, którzy lubią spokój. Zdaje mi się, że nad Gardę przyjeżdża więcej ludzi.

- Mnie też się tak wydaje - przyznała Mariah. Porucznik wydał jej się rozsądnym człowiekiem.

Bez wątpienia lady Jenkins zdawała sobie sprawę z majątności nowo poznanej przez niego kobiety, ale Grainger nie wydawał się przesadnie zainteresowany zrobieniem dobrego wrażenia. Podczas spotkania na wzgórzu oddalił się natychmiast, gdy wyjaśniła mu, że jest wdową, a poza tym nie wyglądał na człowieka, który pilnie potrzebował pieniędzy.

- Myślę, że przed obiadem jest dość czasu na krótki spacer po ogrodzie - zwróciła się do porucznika. - Czy zechciałby mi pan towarzyszyć?

Wydawał się zdziwiony propozycją, natychmiast jednak podał jej ramię.

- To wspaniały pomysł. O ile wiem, ogrody hrabiego Paola cieszą się dużą renomą.

- To prawda. Mieliśmy szczęście, że hrabia pozwolił nam tutaj się zatrzymać.

Andrew obserwował spod przymrużonych powiek, jak Grainger z Mariah wychodzą na taras. Stanęli w miejscu doskonale widocznym z pokoju, więc nie było w ich zachowaniu nic sekretnego ani intymnego, a jednak Andrew był lekko wyprowadzony z równowagi. Mariah obiecała zasięgnąć jego rady w sprawie wyboru męża. Grainger nie

wydawał mu się odpowiednim kandydatem, ale na razie nie przyszedł mu do głowy nikt, kogo mógłby polecić bez zastrzeżeń.

Zauważył, ile wdzięku ma Mariah. Podobała mu się jej znakomita figura i urocza poza, gdy roześmiana, lekko przechylała na bok głowę. Piękna, zmysłowa kobieta wpatrywała się w Graingera, a nie w niego, nic więc dziwnego, że był zbulwersowany. Lady Fanshawe była zbyt delikatna dla pozbawionych skrupułów uwodzicieli, chociaż Andrew nie miał powodu uważać Graingera za uwodziciela.

- Czy pan dobrze zna porucznika? - zagadnął go lord Hubert. - Lady Fanshawe wydaje się go lubić. Dawno nie była tak ożywiona.

- Nie wiedziałem, że oni się poznali - odparł Andrew. - Nie widziałem go przez wiele lat, chociaż pamiętam, że jego pułk walczył razem z naszym w Hiszpanii. Wtedy był zaledwie młodzieńcem. A pan go zna?

- Spotkaliśmy się raz czy dwa, ale przelotnie.

- To podobnie jak ja, chociaż miałem z nim wspólnych znajomych w Hiszpanii.

- Natomiast znam Jenkinsów - dodał lord Hubert. - Sylwia ich lubi, a ja zwykle podzielam jej opinie o ludziach; ma dar rozpoznawania charakterów. Podejrzewam, że podczas pobytu we Włoszech będziemy często widywać znajomych mojej żony. Byłoby znakomicie, gdyby Grainger i Mariah doszli do wniosku, że do siebie pasują.

Andrew właściwie go nie słuchał. Przeprosił lorda Huberta i wyszedł na taras. W świetle księżycy śmiejąca się perliście Mariah wydała mu się jeszcze piękniejsza. To była żywiołowa kobieta, choć czasem grzeszyła lekkomyślnością. Na pewno potrzebowała silnej ręki, bo inaczej niespokojna natura mogłaby pchnąć ją na niewłaściwą drogę.

Mariah uświadomiła sobie obecność Andrew, gdy stanął tuż obok. Odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Jak pan się miewa? Porucznik opowiadał mi o odwiedzinach regenta w jego pułku, gdy stacjonowali w Brighton.

- Jego Wysokość lubi się bawić żołnierzami - zauważył Andrew i zwrócił się do Graingera: - O ile pamiętam, przyznaliście mu stopień honorowego pułkownika czy coś podobnego.

Porucznik przyjrzał mu się z dość sceptyczną miną.

- Jego Wysokość jest patronem pułku. Wydaje się całkiem kompetentny.

- Na swój sposób pewnie taki jest. Chciałbym pana o coś spytać, Grainger. Czy przypadkiem nie zna pan miejsca pobytu porucznika Williama Gordona?

- Proszę wybaczyć, lecz nie jestem pewien, czy wiem, o kim mowa. Za naszych hiszpańskich czasów był taki porucznik, ale zdawało mi się, że złożył patent po tym, jak kilka razy został ukarany. Nawiasem mówiąc, nie rozumiem, dlaczego, pańskim zdaniem, mógłbym coś o nim wiedzieć.

- Czyli nie wie pan, gdzie on teraz przebywa? Miałem nadzieję znaleźć go w Neapolu, ale mi się nie udało. Muszę poszukać gdzie indziej. - Zerknął ku jasno oświetlonym wnętrzu willi. - Chyba gospodyni zaprasza do stołu. Zresztą trzeba zamknąć drzwi na taras. Zapalono tyle świec, że wleci do środka mnóstwo owadów.

- Rzeczywiście - przyznała Mariah i zerknęła na lorda Lanchestera. - O ile wiem, ma pan siedzieć dziś wieczorem po mojej prawej stronie.

Grainger pierwszy zawrócił do salonu, więc Mariah ujęła Andrew za ramię i zniżyła głos do szeptu.

- Dlaczego porucznik popatrzył na ciebie dziwnie, gdy zapytałeś o porucznika Gordona?

- Nie mam pojęcia. Nie spytałbym go, gdybym wiedział, że się zmiesza.

- To jakaś tajemnica - orzekła Mariah. - Wydostanę ją od ciebie, Andrew. Nie masz szans niczego przede mną ukryć.

Uśmiechnął się i pokręcił głową. Czasem Mariah wzbudzała w nim instynkt opiekuńczy i wtedy nachodziła go myśl o rychłym ślubie. Gdy jednak była w przekornym, a nawet wojowniczym nastroju, zastanawiał się, czy w małżeństwie nie skakaliby sobie do oczu. Jako bardzo młoda dziewczyna Mariah była istnym utrapieniem, łąziła za nim i domagała się uwagi, chociaż zwykle miał dużo ciekawsze zajęcia. Musiał uczciwie przyznać, że zawsze była gotowa iść na ryby albo pograć w krykieta. Śmiała dziewczyna, której niefrasobliwe zachowanie nie raz i nie dwa ściągnęło na innych kłopoty. Co miał, na przykład, zrobić jej szanujący się rówieśnik, jeśli nie wziąć winę na siebie, gdy byk hodowcy Johnsona znalazł się wśród jałówek, bo Mariah zostawiła otwartą bramę?

Zawarcie małżeństwa to niezwykle poważne zobowiązanie. Andrew wiedział, że gdy raz podejmie decyzję, to jej nie zmieni. To byłby związek na całe życie. Zanim się oświadczy, musi zyskać pewność co do swoich uczuć i zamiarów. Poza tym nadal ciążyło na nim podejrzenie. Jeśli nie uda mu się dowieść swojej niewinności, może zostać oficjalnie oskarżony o kradzież. Srebra zniknęły z solidnej szafy w dobrze zamkniętym pomieszczeniu. Andrew nie stał na warcie, ale kradzież zdarzyła się podczas jego służby, a list, wskazujący go jako sprawcę, stanowił dodatkową komplikację.

Major Harrison sugerował, że za wszystkim może stać porucznik Gordon, ale przecież nie potwierdzono obecności Gordona w Anglii. Poza tym dlaczego tyle czasu miałyby czekać z zemstą? Zdaniem Andrew, to nie miało sensu.

- Coś cię trapi - orzekła Mariah, gdy weszli do jadalni. - Nie zwierzysz mi się, Andrew? Obiecuję nie nalegać, jeśli to ważne. Nie jestem nieznośną dziewczynką, potrafię zachować się rozsądnie.

- Wiem o tym - odparł, odrywając myśli od swoich problemów. Subtelny zapach perfum pobudził w nim pożądanie. Najchętniej uczyniłby Mariah swoją kochanką, ale takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Dama zasługiwała na szacunek. - Zdaje się, że polubiłaś porucznika Graingera. Nie mam podstaw, by sądzić, że jest kim innym, niż się przedstawia, ale zachowaj ostrożność. Dla własnego dobra ufaj tylko tym, których dobrze znasz.

Mariah spojrzała mu w oczy.

- Mam za co być wdzięczna porucznikowi. Wczoraj dzięki niemu uniknęłam wejścia na skalne rumowisko, w ostatniej chwili ostrzegł mnie, żebym poszła inną drogą. Wezmę pod uwagę twoją radę, ponieważ podzielam opinie, że po tym, co przesłam, ostrożność jest niezbędna.

Przygotowując się do spania, Mariah wróciła myślami do rozmowy z Andrew. Z wielkim ożywieniem opowiadał o przyjaciółach w Anglii i o pięknych krajobrazach, ale odkąd udzielił jej ostrzeżenia, nie wspomniał ani słowem o Graingerze. Zaintrygowała ją ta powściągliwość, zwłaszcza że wcześniej Peter Grainger wydawał się zakłopotany wzmianką o poruczniku Gordonie. Andrew celowo wyszedł za nimi na taras. Po co? Czy

chciał ją chronić przed mężczyzną, którego nie był pewien? Chyba tak, bo przecież nie mógł być zazdrosny, widząc jej przyjacielską pogawędkę z porucznikiem.

Co sprowadziło Andrew do Włoch? Była przekonana, że czymś poważnie się martwił. Czyżby miał kłopoty finansowe? Może przyjechał, aby się jej oświadczyć dlatego, że potrzebował pieniędzy? Nie. Nie wolno jej snuć takich przypuszczeń wobec Andrew. Znali się od lat, był jej przyjacielem. Obiecał pomóc w znalezieniu odpowiedniego kandydata na męża, a ona przedstawiła mu listę cech, jakimi powinien charakteryzować się wybranek, i podkreśliła, że nie życzy sobie łowcy posagów.

Gdyby Andrew chciał ją poślubić, dałby to jasno do zrozumienia. Nie sprawiał wrażenia zakochanego w niej. Niewykluczone, że zgodziłby się na małżeństwo z rozsądku, aby sprowadzić na świat dziedzica. Wielu dżentelmenów, zajmujących podobną pozycję w społecznej hierarchii, postępowało w ten sposób. A może o jego powściągliwości zdecydowała inna przyczyna? Czyżby Andrew ukrywał coś, czego nie chciał ujawnić nawet przyjaciółom?

Mariah westchnęła i wsunąwszy się między chłodne prześcieradła, ułożyła się na miękkim puchowym materacu. Nie znosiła nudy i uwielbiała odkrywać tajemnice.

Dlaczego nie spieszył się z matrymonialną propozycją? Może chodziło o to, że zastrzeliła szantażystę, który uprowadził Lucindę i próbował ją zabić? Zdolności strzeleckie i umiejętność zachowania zimnej krwi w trudnej sytuacji nie należały do cech uważanych za kobiece. Na ogół mężczyźni woleli przymilne, potulne kobiety, które mogliby otoczyć opieką, ale i zdominować. Mariah miała świadomość, że jest śmiała i zdecydowana. Andrew troszczył się o nią, gdy była słaba i chora po uprowadzeniu i przetrzymywaniu przez Blake'a, ale gdy doszła do siebie, zaczął się trzymać na dystans. Na pewno zrobiła coś, czym go zraziła. Tylko co?

Uderzyła pięścią w poduszkę. Czuła jednocześnie złość i rozczarowanie. Była prawie pewna, że mogłaby pokochać Andrew. Pragnęła znaleźć się w jego ramionach, a tymczasem on oferował jej przyjaźń. Dlaczego musiała pożądać akurat tego mężczyzny, który wydawał się odporny na jej wdzięki?

- Ty irytujący człowieku - mruknęła pod nosem, zdmuchnęła świecę i zamknęła oczy, jednak nie od razu zasnęła.

Nie tylko Mariah nie mogła zasnąć po zgaszeniu światła. Andrew leżał na wznak i z posepną miną wpatrywał się w sufit. W głowie miał gonitwę myśli. Wiedział, że Mariah jest znużona wdowieństwem. Przez minione dwa lata widział ją flirtującą nie raz i nie dwa, w otoczeniu licznych adoratorów. Była wolna, mogła flirtować, ile jej się podobało. Dla Andrew prawdziwą zagadką było to, że piękna, rozumna i bogata Mariah wciąż pozostaje samotna. Musiała otrzymać mnóstwo ofert matrymonialnych i jeszcze więcej mniej przyzwoitych propozycji. O ile było mu wiadomo, do wszystkich odniosła się bez entuzjazmu i z dystansem. Ostatnio poprosiła go o radę, ponieważ po okresie samotności zapragnęła połączyć swe losy z mężczyzną, który traktowałby ją tak, jak na to zasługiwała. Andrew wiedział, że jeśli wkrótce szczerze z Mariah nie porozmawia, to ją straci.

Jak jednak mógł to zrobić, skoro nawet nie wiedział na pewno, kim jest jego wróg? Jeśli ten ktoś odczuwał do niego zawziętą niechęć, mógł nie poprzestać na oskarżeniu o kradzież. Major Harrison zasugerował, że nawet życie Andrew może być zagrożone. W tej sytuacji nie wolno mu było angażować się w związek z kobietą, ponieważ i ona mogłaby znaleźć się w niebezpieczeństwie. Z trudem zapanował nad atakiem zazdrości, widząc Mariah z Graingerem. Przypomniawszy sobie, jak zachęcająco wyglądały jej usta. Bardzo chciał poczuć ich smak i wziąć w ramiona gibkie, smukłe kobiece ciało... Nie, to niedorzeczne! Andrew wstał z łóżka i podszedł do okna. Przyjął zaproszenie lady Jenkins i zdążył już rozpakować bagaże, ale po tym, co zdarzyło się wieczorem, zaczynał żałować tej decyzji. Pokój w gospodzie nie był tak wygodny jak w willi, ale całkiem znośny.

Księżyc, stojący wysoko na niebie, zalewał ogród srebrzystą poświatą. Nagle uwagę Andrew zwróciło coś jasnego w zaroślach i zaraz po tym zauważył ruch. Czyżby ktoś się ukrywał? Obserwował dom? A może to włamywacz? Jeśli chciał ukraść kosztowności, to czekała go przykra niespodzianka. Andrew szybko się ubrał. Musiał sprawdzić, co tam się dzieje.

Wyszedł przez okno na tyły willi i obszedł ją, kryjąc się pod ścianami. Chciał sprawdzić, co się dzieje od frontu. Przez cały czas trzymał palec na spuście pistoletu schowanego pod okryciem. Mimo wielu lat spędzonych w wojsku jednak nie wyczuł, że przeciwnika ma za plecami. Nagle ktoś rzucił się na niego i chciał wykręcić mu ramię.

Rozpoczęła się szamotanina, pistolet wystrzelił w powietrze. Chwilę potem rozległ się krzyk i drzwi domu się otworzyły.

- Andrew, jest pan tam?

Słyszając głos Graingera, napastnik nagle odepchnął Andrew i znikł w mroku. Lord Lanchester oddał strzał w tamtym kierunku z nadzieją, że jeszcze bardziej spłoszy napastnika. Usłyszał przekleństwo i zapadła cisza.

- Jestem tutaj! - zawołał. - Wyszędłem, bo ktoś czaił się w krzakach. Próbował mnie powalić, a mój pistolet wypalił w powietrze. Nie wiem jednak, czy nie drasnąłem go drugim strzałem.

Grainger miał na sobie koszulę i spodnie. Podszedł do Andrew z pistoletem w dłoni.

- Lepiej, że tak się stało - powiedział. - Gdyby pan go zabił, mielibyśmy kłopot z władzami. Widział pan jego twarz? Umiałby go pan rozpoznać?

- Nie, dostrzegłem tylko zarys sylwetki, nic więcej.

- Nie spał pan?

- Nie. Dręczył mnie pewien problem.

- Czy ma to coś wspólnego z porucznikiem Gordonem?

- Może mieć. A dlaczego pan pyta?

Grainger zawahał się.

- Nie powiedziałem wcześniej całej prawdy - wyjaśnił po chwili. - Kiedyś byliśmy kolegami, ale przekonałem się, że to nicpoń, a do tego złodziej. Przyłapałem go na gorącym uczynku, kiedy okradał kolegę oficera.

- Nie złożył pan meldunku?

- Nie... - Grainger był zakłopotany. - Powinienem był to zrobić, ale on zalecał się do mojej kuzynki ze strony ojca. Poprosił ją o rękę, a ona obiecała przyjąć oświadczyzny po osiemnastych urodzinach. Gdybym oskarżył Gordona o kradzież, Thelma musiałaby się pożegnać z marzeniem o ślubie.

- Musiała bardzo cierpieć, kiedy wystąpił z wojska i znikł.

- Tak, przeżyła załamanie. Przez pewien czas nawet baliśmy się o jej życie, ale na szczęście ostatnio zaczyna dochodzić do siebie. Ciotka powiedziała mi, że Thelma bierze pod uwagę małżeństwo, ale tym razem z przyzwoitym człowiekiem.

- Przyjemnie to słyszeć. Nie ma pan pojęcia, gdzie podział się Gordon? - Gdybym to wiedział, znalazłbym go i dał mu solidną nauczkę.

Grainger unikał wzroku lorda Lanchestera, który odniósł wrażenie, że porucznik nie powiedział mu wszystkiego.

- Czy pan wybrał się do Włoch, aby odnaleźć Gordona? - spytał po chwili Grainger.

- Między innymi.

- Proszę mi wybaczyć, że o to spytam. Czy odbył pan podróż również z powodu lady Fanshawe?

- Dlaczego pan pyta?

- Jest piękna, ale chyba nie mogę liczyć na jej względy.

Andrew chciał mu odpowiedzieć, ale w tej chwili w progu domu stanęła lady Jenkins.

- Strzały musiały zbudzić pańską ciotkę. Niech pan ją uspokoi, poruczniku. Obejdę teren i sprawdzę, czy nikt się nie ukrył. Dokończymy rozmowę kiedy indziej.

Andrew sposepniał. Nie ulegało wątpliwości, że Graingerowi spodobała się Mariah. Na razie nie było to nic więcej, ale z czasem znajomość może się rozwinąć. W odczuciu Andrew porucznik powinien być odpowiednim kandydatem. Miał właściwe pochodzenie i dobre widoki na przyszłość. Nie musiał ożenić się z dziedziczką, ponieważ wujostwo byli bardzo zamożni i już ustanowili go swoim spadkobiercą.

Następnego dnia, gdy tylko Mariah weszła do salonu, Sylwia oznajmiła:

- Lady Jenkins zaprosiła nas na jutrzejsze popołudnie. Organizuje piknik nad jeziorem, przewiduje także pływanie łódkami.

- To atrakcyjna propozycja - przyznała Mariah. - Przy takim upale, jaki ostatnio panuje, na wodzie powinno być przyjemnie.

- To prawda - przyznała Sylwia i zauważając cienie pod oczami przyjaciółki, spytała: - Za gorąco ci w pokoju i nie możesz spać? Jeśli tak, polecę założyć siatkę, żebyś mogła otworzyć okno.

- Nie sędzę, żeby przeszkadzała mi wysoka temperatura - odparła Mariah. - W końcu zasnęłam, ale ostatnio rzeczywiście mam z tym kłopoty.

- Rozmyślałaś o lordzie Lanchesterze?

- Trochę. - Mariah roześmiała się. - Czy to nie głupie? Nie wydaje mi się, żeby zamierzał mi się oświadczyć. Jeśli chcę znaleźć męża przed opuszczeniem Włoch, to muszę się rozejrzeć.

- Chyba nie mówisz tego poważnie.

- Dlaczego? Nawet poznałam dżentelmena, który całkiem mi się podoba.

Sylwia rzuciła przyjaciółce baczne spojrzenie. Była urodziwą kobietą tuż po trzydziestce, serdeczną i życzliwą, kochaną i rozpieszczaną przez męża. Najwyraźniej nie przeszkadzało mu to, że jeszcze nie dała mu dziedzica. Mariah podejrzewała, że dla Sylwii był to problem.

- Domyślam się, że mówisz o poruczniku Graingerze. Kariera stoi przed nim otworem, o ile zwracasz uwagę na takie rzeczy, a poza tym jest protegowanym wujostwa.

- Pieniądze są bez znaczenia. Mam ich więcej, niż potrzebuję.

- Czy można mieć za dużo pieniędzy? - Sylwia się roześmiała.

- Nie, ale ja mam ich dosyć. Od małżeństwa oczekuję nie tylko stabilizacji i poczucia życiowego bezpieczeństwa, ale czegoś więcej: ekscytujących przeżyć, radości, szacunku i naturalnie potomstwa.

- A miłość? Nie wspomniałaś o niej, a przypuszczam, że znaczy dla ciebie więcej, niż gotowa jesteś przyznać.

Czy porucznik coś ci sugerował?

- Zachowuje się przyjaźnie i bardzo uprzejmie, ale nic ponad to. Sędzę, że na tym, aby się mną zainteresował, zależy jego ciotce. Wie, że jestem zamożna, i sędzi, że byłabym znakomitą żoną dla jej kuzyna. On jednak postępuje dość ostrożnie. Do tej pory niczego nie zasugerował. W każdym razie na plus zapisuję mu to, że nie uważam go za łowcę posagów.

Zdziwiona Sylwia orzekła:

- Najwyraźniej mówisz poważnie. Przyjęłabyś jego oświadczenia?

- Może - odrzekła Mariah i dźwięcznie się roześmiała. - A może uznałabym, że wolę romans? Tylko nie jestem pewna, czy porucznik odpowiadałby mi jako kochanek. - Przechyliła głowę i spojrzała na przyjaciółkę z rozbawieniem. - To byłoby ekscytujące mieć romans, nie sądzisz?

- Wiem, że mnie prowokujesz. Uwielbiasz to robić, moja droga. Za dobrze cię znam, by uwierzyć, że mówisz poważnie, ale inni mogliby wziąć twoje słowa na serio. Bądź ostrożniejsza, Mariah.

- Tymczasem nie spotkałam mężczyzny, któremu zależałoby na wplątaniu mnie w zakazany związek - powiedziała z pewnym żalem Mariah. - Większość wydaje się zainteresowana jak najszybszym ślubem, żeby przejąć władzę nad moim majątkiem odziedziczonym po Winstonie.

- Masz za sobą traumatyczne doświadczenie, przeżyłaś silny wstrząs. Mimo to nie powinnaś sądzić, że wszyscy mężczyźni są tacy jak Blake. Najlepiej dla ciebie byłoby, gdyby oświadczył ci się ktoś, kogo lubisz. Prowadzenie interesów i nadzór nad posiadłościami są szalenie nużące, czemu więc nie miałabyś powierzyć tego mężczyźnie, któremu ufasz? Naturalnie, musiałby najpierw zrobić szczodry zapis na twoją rzecz.

Mariah nie myślała o sprawach majątkowych. Uznała, że najwyższy czas stracić dziewictwo, i dlatego była zdecydowana wziąć ślub albo nawiązać romans. Sylwia była zgorszona, ale przecież wiele zamężnych kobiet miało kochanków. A ona była wdową, wolną kobietą. Przynajmniej nie groziłoby jej, że któregoś dnia zbudzi się ze świadomością, że mąż o nią nie dba, a w dodatku przepuścił cały majątek przy zielonym stoliku. Od nieudanego małżeństwa stanowczo wolałaby romans z mężczyzną, który podziwia ją i ekscytuje; związek pozwalający jej na zachowanie niezależności, a zarazem zapobiegający samotności. Nie zawsze przyjaciele mieli dla niej czas, a długie samotne godziny, zwłaszcza wieczorami, mocno dawały jej się we znaki. Nie mogła wtedy zasnąć i tęskniła za obecnością życzliwego człowieka.

Andrew Lanchester nie traktowałby jej źle, tego była pewna. Gdyby poprosił ją o rękę, poślubiłaby go, mimo że nie był w niej zakochany. Zyskałaby uczciwego, hojnego i

troskliwego męża, a tego właśnie potrzebowała. Dlaczego Andrew nie chce jej wyznać, że jest dla niego ważna, i poprosić jej o rękę?

Co za irytujący mężczyzna!

Rozdział trzeci

Nad jeziorem było pięknie. W blasku słońca woda wydawała się niewiarygodnie błękitna, a jej rozkołysana tafla mieniła się i lśniła. Mariah rozejrzała się dookoła. Nie tylko ich grupa uznała, że warto poszukać chłodu w urokliwym otoczeniu przyrody. Nad brzegiem przechadzali się dżentelmeni z damami, natomiast tafle wody przecinały najrozmaitsze łodzie.

- Peter żałował, że nie może wziąć udziału w pikniku. - Lady Jenkins przysiadła się do Mariah, aby wyjaśnić nieobecność kuzyna. - Podczas porannego spaceru doszło do wypadku i wybrał się do lekarza.

- Przykro mi to słyszeć - odparła szczerze lady Fanshawe. - Czyżby porucznik Grainger przypadkiem upadł?

- Sprawa jest znacznie bardziej niepokojąca. - Lady Jenkins zniżyła głos. - Radziłam Peterowi, by powiadomił władze, ale on się na to nie zdecydował i bardzo mnie prosił, żebym nikomu nie wspominała o tym, co się wydarzyło.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

- To wstrząsające. Kuzyna napadli jacyś zbóje, moja droga. Powiedział, że musiało być ich przynajmniej dwóch. Przewrócili go na ziemię i zaczęli kopać. Ponieważ się broił, uciekli, ale mocno go poturbowali.

- Doprawdy bardzo mi przykro - wyraziła współczucie Mariah. - Słyszałam, że w górach można się natknąć na bandytów, którzy atakują samotnych podróżnych, ale tutaj, nad słynnym jeziorem, gdzie przebywa tylu turystów?

- Przyznam, że poczułam się nieswojo - wyjawiała lady Jenkins. - Poważnie zastanawialiśmy się nad przerwaniem pobytu nad jeziorem i przeniesieniem się do Wenecji.

- Wenecja jest piękna, ale chyba byłoby szkoda opuścić tak urocze miejsce. Może rzeczywiście trzeba zgłosić ten incydent władzom. Jeśli są w okolicy rabusie, należy ich ująć.

- Peter powiedział, że niczego mu nie zrabowano. Napastnicy popchnęli go na ziemię i skopali, po czym uciekli.

- Bardzo dziwne.

- Owszem. Można by przypuszczać, że Peter ma wrogów, ale on stanowczo zaprzecza. Jak wspomniałam, prosił, żebym nie opowiadała o napadzie, uznałam jednak, że powinnam wytłumaczyć jego nieobecność. Wiem, że zależało mu na spotkaniu z panią.

- Wkrótce znów będzie okazja do spotkania, chyba że postanowią państwo wyjechać do Wenecji.

Mariah pożegnała się z lady Jenkins i wolnym krokiem podeszła do Andrew i Sylwii. Zatrzymali się nad brzegiem jeziora, aby przyjrzeć się dzieciom grającym w piłkę.

- Wspaniały dzień na odpoczynek nad wodą - zwróciła się do lorda Lanchestera, po czym spytała: - Słyszałeś o napadzie na porucznika Graingera? Opowiedziała mi o nim lady Jenkins. Bardzo przejęła się wypadkiem kuzyna.

- Była tak uprzejma, że udzieliła mi gościny w swoim domu, tak więc wiem o tym zdarzeniu.

- Równie dobrze mogłeś zatrzymać się u nas.

- Gdybym wcześniej nie przyjął zaproszenia lady Jenkins, z przyjemnością skorzystałbym z tej propozycji. Na szczęście, duma Graingera ucierpiała znacznie bardziej niż on. Skończyło się lekkim nadwreżeniem ramienia. Będzie je musiał przez parę dni nosić na temblaku, zalecono mu też odpoczynek.

- A co to za historia? - zaciekała się Sylwia. - Lady Jenkins przekazała mi, że porucznik przeprosza za nieobecność, ale nie podała wyjaśnienia.

- Został napadnięty podczas porannego spaceru. Dwaj mężczyźni przewrócili go na ziemię i skopali, po czym uciekli.

- Czy został obrabowany?

- Właśnie nie. Być może Grainger ma wroga.

- Coś podobnego!

- Porucznik wybrał się w dość odosobnione miejsce. Nad jeziorem jest dużo ludzi, więc nikomu nic nie grozi.

- Owszem, ale mimo wszystko to niepokojące.

- Trochę tak - przyznała Mariah. - Porucznik Grainger musiał skorzystać z pomocy lekarza. Z tego powodu lady Jenkins zastanawia się nad wcześniejszym wyjazdem do Wenecji.

- Nie dziwię się - powiedziała Sylwia. - W takiej sytuacji można poczuć się nie-swojo. Później porozmawiam z Hubertem. W tym tygodniu jesteśmy umówieni z hrabią Paolem w Mediolanie. Jak wiesz, Mariah, na naszą cześć hrabia wydaje bal maskowy. Potem moglibyśmy przenieść się do Wenecji.

- Chyba nie należy przywiązywać nadmiernej wagi do tego incydentu - zauważył Andrew. - Może jakieś świszczypały za dużo wypity i wpadły na głupi pomysł. To się zdarza wszędzie i o każdym czasie. Nawet w Londynie był taki okres, gdy mężczyźni zwani Mohawkami, wśród nich podobno także dżentelmeni, po pijanemu zaczepiali przechodniów. Jestem pewien, że zarówno pani, jak i Mariah jesteście bezpieczne, zważywszy na to, że wieczorami nie wychodzicie same ani nie bywacie za dnia w odosobnionych miejscach.

- Czasem Mariah spaceruje sama w ciągu dnia. - Sylwia z niepokojem popatrzyła na przyjaciółkę. - Myślę, że powinnaś być ostrożniejsza, moja droga, i zadbać o osobę towarzyszącą ci podczas wędrówek.

- Właśnie zamierzałam przejść się dookoła jeziora - powiedziała Mariah i spojrzała na Andrew. - Zechcesz wyświadczyć mi tę przysługę i pospacerować ze mną?

- Naturalnie. - Andrew zwrócił się do Sylwii. - Bardzo przepraszamy... chyba że chce pani pójść z nami? - To dla mnie za daleko - odparła Sylwia. - Poza tym lady Jenkins wspominała o pływaniu łodzią i chciałabym do niej dołączyć. Bawcie się dobrze, tylko nie zmęcz się za bardzo, Mariah. Pamiętaj, że jutro wcześnie rano wyjeżdżamy do Mediolanu.

- Mam stanowczo za dużo sił życiowych. Jeśli jakoś ich nie spożytkuję, nie będę mogła spać w nocy.

Wziąwszy Andrew pod ramię, Mariah ruszyła na zwiedzanie brzegów jeziora. Dopiero po kilku minutach, gdy nie dostrzegła nikogo w polu widzenia, postanowiła podzielić się z przyjacielem swoimi problemami.

- Doszłam do wniosku, że muszę szybko wyjść za mąż - oznajmiła i poczuła, że Andrew drgnął. Zerknął na nią, więc przesłała mu prowokujące spojrzenie. - Mam nadzieję, że będę mogła ogłosić zaręczyny przed powrotem do Anglii, a może nawet zanim dojedziemy do Paryża.

- Czy mam życzyć ci szczęścia? A czy poznam imię tego szczęśliwego dżentelmena?

- Och, jeszcze nie zdecydowałam, kogo poślubię. Znużyło mnie bycie wdową, chcę korzystać z wszystkich radości małżeństwa. Proszę mi powiedzieć, co sądzisz o Graingerze, a w szczególności o jego charakterze. Czy uważasz, że byłby odpowiednim kandydatem na mojego męża?

- Czy porucznik już się zadeklarował?

- Nie był aż tak jednoznaczny. - Mariah roześmiała się. - Prawił komplementy, a jego ciotka powiedziała mi, że był ogromnie zawiedziony, gdy okazało się, że nie może wziąć udziału w pikniku. Podejrzewam, że mała zachęta z mojej strony byłaby w przypadku porucznika nie od rzeczy.

- Czy musisz tak bardzo się śpieszyć? - spytał Andrew, nie kryjąc rozdrażnienia. - Czyżbyś czuła się zagrożona ze strony mężczyzn polujących na twój majątek?

- Och, nie! Po prostu nie chcę żyć w pojedynkę. Pragnę mieć kogoś godnego szacunku i zaufania, silnego człowieka, który będzie mnie wspierał. Marzy mi się zażyłość, jaka powstaje, gdy mieszka się z mężczyzną pod jednym dachem.

- Czy na pewno nie jest to jedynie reakcja na porwanie, którego dokonał kapitan Blake? A może nadal towarzyszy ci brak poczucia bezpieczeństwa?

- Nie sądzę - odparła Mariah, wracając myślami do dramatycznych wydarzeń - choć rzeczywiście bardzo to przeżyłam. Kiedy lord Marlowe wyrwał mnie z rąk Blake'a i przywiózł do Lanchester Park, byłam w kiepskiej kondycji i miałam poczucie, że jestem bezbronna. Na szczęście już mi to przeszło, daję słowo.

- Kiedy niedawno spotkaliśmy się w willi twoich przyjaciół, wydawałaś się czymś zafrasowana - zauważył Andrew.

- Tak? Możliwe. - Mariah westchnęła. - Gdy wspominam zmarłego męża, niezmiennie nachodzi mnie smutek. Wbrew przeświadczeniu większości ludzi kochałam Winstona. Może nie tak jak kochałabym młodszego mężczyznę, ale z pewnością darzyłam go bardzo ciepłym uczuciem. Do tej pory mi go brakuje.

- Właściwie dlaczego poślubiłaś lorda Fanshawe'a?

- Częściowo dlatego, że oświadczył mi się, gdy czułam się upokorzona zachowaniem Justina. Chyba wiesz o tym, że Avonlea zaproponował mi małżeństwo, ponieważ jego ojciec roztrwonił większą część mojego majątku. Wprawiło mnie to w złość, bo wiedziałam, że Justin mnie nie kocha. Miałam też inne powody. W każdym razie jako żona Winstona byłam szczęśliwa, a teraz znużyła mnie samotność wdowy.

- Czy nie zawiedziesz się ani nie będziesz żałować decyzji, jeśli wyjdiesz za mąż wyłącznie dlatego, że pragniesz odmiany?

- Możliwe. - W oczach Mariah pojawił się błysk przekory. - Doradzisz mi co innego? Czy uważasz, że powinnam wziąć sobie kochanka? Potrafiłbyś znaleźć mi kogoś, kto odpowiadałby moim życzeniom i jednocześnie nie wymagał za dużo?

- Na szczęście wiem, że żartujesz.

- Czyżby? Jesteś tego pewien? Mimo wszystko nie znasz mnie aż tak dobrze. - Mariah postanowiła podrażnić się z Andrew. - Chciałabym poznać twoją szczerą opinię o mnie. Uważasz, że nieprzyzwoicie flirtuję? A może jestem rozwiązła? - Przechyliła głowę i spojrzała na niego wyzywająco, nieznacznie rozchylając wargi. - Czy też jestem po prostu głupią gąską?

- Nie potrzebujesz moich odpowiedzi. Gdybym był próżny, pomyślałbym, że celowo mnie prowokujesz.

- Obawiam się, że to przerasta moje możliwości. Jesteś o wiele zbyt rozsądny, by dać się odwieść od wytyczonego celu takiej płoczej istocie jak ja.

- Trzymałbym cię za słowo, Mariah, gdybym nie miał głowy zajętej innymi sprawami.

- Zdradź mi, jakimi. Jeśli to kwestia pieniędzy, mogę... - Urwała, widząc marsową minę Andrew. - Nie? Przypuszczałam, że coś cię dręczy. Czy ze względu na naszą przyjaźń zechcesz zaufać mi i się zwierzyć?

- Muszę samodzielnie rozwiązać ten problem. W tej sytuacji, niestety, nie mogę cię poprosić o rękę, choć bardzo chciałbym, żeby było inaczej.

- Powiedziane wprost - stwierdziła Mariah i roześmiała się, żeby nie pokazać po sobie rozczarowania. - Skoro nie jesteś do wzięcia, na razie pozostaje porucznik Granger. Pytam z całą powagą, jakie jest twoje zdanie na temat tego dżentelmena. Przypominam, że obiecałeś mi pomoc w dokonaniu właściwego wyboru przyszłego męża.

- Obecnie nie mogę powiedzieć niczego o zaletach bądź wadach tego dżentelmena. Jeśli mówisz poważnie, popytam o jego widoki na przyszłość i sprawdzę, skąd pochodzi. Wydaje się przyzwoity, ale nie jestem pewien, czy nadaje się dla ciebie. Może się okazać przesadnie szacowny.

- Przesadnie szacowny? Co za nuda! - orzekła Mariah, lekko zaciskając palce na ramieniu Andrew. - Naturalnie, nie chciałabym czarnej owcy, ale kilka plamek na charakterze nie zaszkodzi - dodała, zastanawiając się, czemu lord Lanchester nie wyjawi, co go gryzie. Inny mężczyzna skorzystałby z okazji do flirtu i spróbowałby skraść pocałunek. - Nie przychodzi ci do głowy nikt, kogo mógłbyś polecić? Nie ocalisz mnie przed kolejnym łowcą posagów, który stanie na mojej drodze?

- Żartujesz sobie ze mnie. - Andrew przystanął i spojrzał Mariah w oczy. - Możemy wymienić parę błyskotliwych uwag, a potem natychmiast o nich zapomnieć. Natomiast jeśli rozmawiamy poważnie, rzetelnie zajmę się zebraniem informacji. Obstawiam jednak przy swoim zdaniu: musisz dać sobie więcej czasu.

Mariah zrobiła nadąsaną minę.

- Muszę? Ostatecznie mogę poczekać jeszcze kilka miesięcy, ale proszę traktować mnie poważnie. Niewykluczone, że zdana tylko na siebie popełnię fatalny błąd. Jak wtedy będziesz się czuł i czy nie będziesz miał wyrzutów sumienia? Samotna wdowa zdana na łaskę mężczyzn pozbawionych skrupułów zwróciła się o pomoc, a ty odmówiłeś? Jeśli zignorujesz moją prośbę, w końcu tego pożałujesz.

W oczach Andrew pojawił się błysk rozbawienia.

- Zaslugujesz na karę, Mariah.

- Nie ośmieliłbyś się...

- Nie bądź zbyt pewna siebie...

Parsknęła śmiechem.

- No dobrze, Andrew, nie będę się z tobą drażnić. Serio wydaje mi się, że nie znam szczęścia, dopóki nie znajdę męża, którego będę mogła podziwiać i lubić.

- Sądzę, że teraz mówisz poważnie.

- Tak, i naprawdę potrzebuję wsparcia.

- Zgoda. Jeśli po naszym powrocie do Anglii, po upływie dwóch miesięcy, nie zdołam wystąpić z propozycją, która będzie ci odpowiadać... - Mimo woli się uśmiechnął i dodał: - Jesteś szelmą. Chciałbym móc porozmawiać z tobą otwarcie, jednak mam związane ręce. Czy rzeczywiście nie możesz wstrzymać się z wyborem męża choćby po to, aby wybrać tego, który będzie cię kochał i szanował?

- Jeśli byłby to ten jedyny, to mogłabym czekać całe życie - oznajmiła poważnie Mariah. Miała nadzieję, że Andrew ją rozumie. Nie dało się powiedzieć tego jeszcze wyraźniej. - Myślisz, że mam szansę znaleźć miłość? Czasem wydaje mi się, że nie sposób mnie pokochać, skoro wszyscy interesują się jedynie moim majątkiem.

- To nedorzeczne - orzekł z irytacją Andrew. - Przecież wiesz, że jesteś piękna i pełna uroku. Zakochuje się w tobie większość poznanych mężczyzn, tyle że niektórzy rozpaczliwie potrzebują również twojego majątku, a jeszcze inni są hazardzistami i tym w żadnym razie nie wolno zaufać. Przychodzi mi jednak na myśl przynajmniej dwudziestu dżentelmenów, których kandydatury mógłbym rozważyć po powrocie do Londynu.

- Zatem radzisz mi poczekać. Zgoda, ja też potrzebuję czasu na wymyślenie i uszyście ślubnej kreacji. Drogi przyjacielu, przyjmuję radę.

- Czy milady życzy sobie, żebym jeszcze coś spakowała?

- Chyba nie...

Mariah westchnęła, zatrzymując wzrok na niewielkim kufrze, w którym zostały umieszczone rzeczy potrzebne podczas wizyty w Mediolanie. Mieli zatrzymać się w rezydencji hrabiego, po czym wrócić do jego willi nad jeziorem, gdzie w zasadzie kończyli

pobyt we Włoszech, nie licząc kilku dni w Wenecji. Przed odpłynięciem do Anglii zaplanowali krótki postój w Paryżu, gdzie Sylwia chciała zrobić zakupy.

Zastanawiała się, jak urządzić się po powrocie do kraju. Lucinda w swoim i męża imieniu zaprosiła ją do Avonlea. Pobyt w rezydencji księcia niewątpliwie byłby przyjemny, bo Mariah polubiła Lucindę, a z Justinem przyjaźniła się od dawna, jednak potrzebowała własnego miejsca do życia. Wcześniej obejrzała wiejski dom Winstona, ale wydawał jej się zbyt elegancki i bezosobowy. Naturalnie, mogła zapełnić go bliskimi znajomymi, ale nie chciała zamieszkać na wsi na stałe. Jako wdowa wolałaby Londyn albo Bath. Chociaż nie. Bath było pełne znudzonych starszych dam, które nie miały nic lepszego do roboty niż pić tę śmierdzącą wodę, plotkować i wymieniać się najświeższymi nowinkami z życia londyńskiej socjety.

Mariah uznała, że lepiej być wśród ludzi, o których się plotkuje. Na jej wargach zagrał przewrotny uśmiech. Andrew zdawał się ją pieścić wzrokiem, zatrzymywał go na jej ustach, jakby wydawały mu się warte grzechu, a jednak nie zdołała zachęcić go do pocałunku. Przysięgłaby, że gdy niedawno spacerowali nad jeziorem, Andrew był o włos od wystąpienia z oświadczeniami albo przynajmniej z wiążącą deklaracją, ale w ostatniej chwili się wycofał. Intuicja podpowiadała jej, że kryje się za tym tajemnica albo nawet skandal, choć Andrew wspomniał jedynie o problemie. Gdyby zechciał jej się zwierzyć, może zdołałaby mu pomóc.

- Czy mogę posłać po stangreta, lady Fanshawe?

- Tak, Lily. - Mariah uśmiechnęła się do służącej. - Kiedy kufer zostanie zabrany, możesz się położyć. Nie chce mi się spać, więc potem rozbiore się sama.

- Dobrze, milady.

Zostawiła służącą z bagażem, który trzeba było znieść do jadącego przodem powozu. Dzięki temu rozpakowane rzeczy miały czekać na nich w Mediolanie. Mariah nie miała jeszcze okazji spotkać hrabiego Paola, który był przyjacielem lorda Huberta i prawdopodobnie mniej więcej jego rówieśnikiem. Uznała, że skoro wielkodusznie wypożyczył im piękną willę nad jeziorem, musiał być szczodrym człowiekiem. Ciekawe, czy jest żonaty. Nie słyszała jednak, by Sylwia wspominała o jego żonie bądź rodzinie.

Zdziwiona, że rozmyśla o hrabim, zeszła do dużego salonu połączonego z werandą. Drzwi były pozamykane, ale nie na zamki, więc postanowiła pospacerować w ogrodzie. W powietrzu unosił się aromat kwiatów. Mariah zdawało się, że czuje jaśmin, oleandry i róże, były też bardziej egzotyczne zapachy, których nie umiała nazwać. Idealny wieczór do romansowania i przygód, pomyślała rozmarzona. Przyjemnie byłoby przechadzać się z ukochanym, cieszyć się dotykiem silnych ramion i żarem pocałunków. Miała przyjaciół, a jednak doskwierała jej samotność. Pragnęła znaleźć kogoś wyjątkowego, mężczyznę, na którym mogłaby polegać i z wzajemnością kochać, życiowego towarzysza na dobre i na złe.

Niecierpliwie otarła dłonią łzy, które spłynęły jej po policzkach. Wiedziała, że nie powinna użalać się nad sobą, tyle że bardzo chciała być kochana namiętnie i bezwarunkowo. Gdyby oświadczył jej się mężczyzna bardziej zainteresowany nią samą niż jej majątkiem, przyjęłaby jego matrymonialną propozycję. Czy gdyby jakiś mężczyzna wystarczająco jej się spodobał, zdecydowałaby się na romans? Chyba tak. Niepotrzebnie zadreżczała się rozważaniami o lordzie Lanchesterze. Gdyby ją kochał, z pewnością już wyznałby jej miłość. Po co czekać?

Bez przeszkód dojechali do Mediolanu i wkrótce Mariah z zachwytem odkryła, że rezydencja hrabiego Paola to jeden z dawnych pałaców, za którego nieco wyblakłą fasadą kryły się rozległe dziedzińce i piękne ogrody. Hol był przestronny, wysoko sklepiony, a odgłos kroków na marmurowej posadzce niósł się echem. Gości powitał angielski kamerdyner, po czym wskazał im pokoje.

- Hrabia Paolo niedługo przyjdzie - oznajmił. - Obecnie przyjmuje innych gości, wkrótce jednak będzie do państwa dyspozycji.

- Naturalnie, Tomkins - odparła z uśmiechem Sylwia. - Jak samopoczucie? Poprawiło się od naszego ostatniego spotkania?

- O tak, milady. Klimat mi sprzyja. Bardzo jestem wdzięczny, że milady poleciała mnie hrabiemu.

- Wiedziałam, że obaj będziecie zadowoleni.

Ruszyli za kamerdynerem po dość zużytych kamiennych schodach.

- Tomkins pracował u mojego ojca aż do jego śmierci. - Sylwia zwróciła się do Mariah. - Cierpi na reumatyzm i doszedł do wniosku, że lepiej będzie się czuł w cieplejszym klimacie niż ten, który panuje na wschodzie Anglii. Akurat usłyszałam, że hrabia Paolo szuka majordomusa do mediolańskiej rezydencji, więc zaproponowałam Tomkinowskiemu, żeby napisał list, i dałam mu referencje.

- Bardzo zacie postąpiłaś.

- Tomkins w pełni zasługiwał na rekomendację. Bardzo troskliwie opiekował się papą w jego ostatnich dniach.

Przeszli do pomieszczeń z widokiem na dziedzińce za domem. Mariah podeszła do okna. Ujrzała plac wyłożony trochę nierówną i spłowiałą terakotą i ozdobiony różnymi rabatami. W centralnym punkcie znajdowała się fontanna z kunsztownymi rzeźbami, a dalej ciągnął się rząd podobnych dziedzińców i ogrodów stopniowo schodzących coraz niżej. W odległej części dziedzińca spacerowała para. Mężczyzna pocałował kobietę w rękę, a ona odeszła i znikła za bramą zwieńczoną łukiem. Tymczasem pojawił się służący i mężczyzna spojrzał ku oknu, przy którym stała Mariah, po czym odpowiedział coś, przytakując.

Czy to hrabia? Z tej odległości Mariah widziała tylko, że mężczyzna jest wytwornie ubrany w stylu francuskim, włosy ma jasne, lekko przyprószone siwizną. Z eleganckiego salonu przeszła do sypialni i westchnęła z zachwytem, bo czegoś takiego jeszcze nie widziała. Empirowe wnętrza weszły w modę w czasach okupacji napoleońskiej. Jasne meble w pokoju były bardziej imponujące niż wygodne, intarsjowane hebanem i ozdobione złoceniami. Ich fioletowo-kremowe obicia miały czarne akcenty. Efektowne lustra oprawiono w złoczone ramy, podobnie jak obraz namalowany bez wątplenia przez jakiegoś dawnego mistrza. Może nie był to Leonardo da Vinci, ale pewnie ktoś z jego współczesnych. Natomiast plafon przedstawiał zabawnie pulchne cherubinki, damy o obfitych kształtach i satyra.

- Jestem pod wrażeniem - zwróciła się do przyjaciółki. - Sądziś, że ta komnata była przeznaczona dla członków rodziny królewskiej?

- Nie wykluczałabym, że zatrzymał się tutaj Napoleon, chociaż nie jestem pewna, czy akurat w tych pokojach - odrzekła Sylwia i parsknęła śmiechem. - Hrabia niedawno

odziedziczył majątek po zmarłym ojcu. Mój mąż był przyjacielem starego hrabiego. Paola poznaliśmy dopiero na pogrzebie, mimo to był tak miły, że oddał do naszej dyspozycji willę.

- Musi być hojny.

- Tak mi się zdaje - odrzekła Sylwia. - Nie chciał przyjąć za to pieniędzy, przypuszczam jednak, że Hubert prowadzi razem z hrabią interesy. Hrabia ma winnice i chce eksportować wino do Anglii.

- Wzajemnie korzystna umowa. Zastanawiam się... - Mariah urwała, usłyszała bowiem pukanie do drzwi i głos lorda Huberta, witającego gospodarza.

Powodowana nie tylko uprzejmością, ale także zaciekawieniem, wróciła z Sylwią do salonu i zerknęła na człowieka towarzyszącego lordowi Hubertowi. Dech zaparło jej w piersi. Ujrzała nadzwyczajnie przystojnego, szczupłego mężczyznę o niebieskozielonych oczach i bardzo jasnych włosach. Hrabia miał wyraziste rysy, ale usta miękkie i zmysłowe. Wydawał się starszy, niż sądziła Mariah, usłyszawszy, że tytuł odziedziczył niedawno, bliżej mu było do trzydziestego niż do dwudziestego roku życia. Był ubrany ekstrawagancko, na francuską modłę: perfekcyjnie zawiązany fular, surdut w ciemnym odcieniu fioletu, a spodnie w tym samym kolorze, lecz o ton jaśniejsze. Na smukłych palcach nosił kosztowne pierścienie. Akcent wskazywał na to, że zanim hrabia odziedziczył majątek w Lombardii, musiał spędzić dużo czasu we Francji.

Mariah uświadomiła sobie, że przebiegł ją dreszcz. Hrabia był jednym z najbardziej zmysłowych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkała. Miał wzrok drapieżnika i natychmiast spojrzeniem dał jej do zrozumienia, że uważa ją za atrakcyjną. Uśmiech, jaki zaigrał mu na wargach, przyprawił ją o przyspieszone bicie serca. To niewątpliwie był myśliwy, a Mariah czuła, że ma zostać dodana do listy trofeów, zapewne już dość długiej. Musiała się pilnować w obecności tego człowieka, żeby nie pożarł jej żywcem! To było, rzecz jasna, ekscytujące. Niewątpliwie przez kilka najbliższych dni nuda jej nie groziła.

- Lady Hubert. Witam madame w moich skromnych progach, podobnie jak jej przyjaciółkę, olśniewającą lady Fanshawe.

Podszedł do Mariah z gracją dzikiego zwierzęcia, które wyruszyło na polowanie. Z grzeczności podała mu rękę. Hrabia ujął ją w dłonie, przez chwilę trzymał, a potem uniósł do warg i pocałował. Gest był tak intymny, że Mariah poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Zerknęła na hrabiego i natknęła się na jego wyzywający wzrok.

- Nadmiar piękna odbiera mi głos - oświadczył. - Nie miałem pojęcia, czego należy się spodziewać, nawet przyjaciółka nie w pełni oddała w słowach pani urodę... *magnifique*...

- Pan mi schlebia - odparła Mariah, lecz nie od razu wycofała dłoń.

Hrabia otwarcie flirtował, a to ją bawiło i intrygowało jednocześnie. Nie przypuszczała, by Paolo odczuwał potrzebę zwiększenia majątku. Sam pałac był wart fortunę, nie mówiąc o pięknej willi nad jeziorem i winnicach. Hrabia z pewnością nie należał do łowców posagów, mógł jednak być kimś jeszcze bardziej niebezpiecznym. Mariah nie wątpiła, że potrafiłby ją uwieść, gdyby tylko na chwilę straciła czujność.

- Nikomu nie schlebiam - odparł. - Mówię jedynie to, co myślę. Pani jest jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie dane mi było poznać. To wielka przyjemność móc panią gościć.

- Pański dom wywarł na mnie wrażenie - przyznała Mariah. - Zdziwiona splendorem i okazałością. Chyba nie widziałam jeszcze równie wystawnej prywatnej posiadłości.

- Jest wiele podobnych pałaców w Lombardii i w Rzymie, również Wenecja słynie z takich wspaniałości. Dla mnie jednak żadne miasto nie równa się z Paryżem. Mieszkałem tam przez wiele lat. Nie zawsze zgadzaliśmy się z ojcem, więc tam właśnie prowadziłem interesy. Zresztą moja żona to Francuzka, dlatego wciąż utrzymuję dom w Paryżu.

- Żona? Czy ma pan również dzieci?

Mariah przeżyła zaskoczenie. Żonaty hrabia nie wchodził w grę jako kandydat na męża. Nie była pewna, czy jest to dla niej powód do rozczarowania, czy ulgi.

- Tylko córkę. - Po twarzy przemknął mu wyraz rozczarowania, a może złości. - Powinienem zresztą powiedzieć, że miałem żonę. Zginęła w niefortunnym wypadku przed kilkoma miesiącami. Zostałem wdowcem. - Rozłożył ręce. - To było bardzo smutne. Prawdę mówiąc jednak, nie pasowaliśmy do siebie, tak chyba trzeba to nazwać. Nie-

rozsądnie zdecydowaliśmy się na małżeństwo, gdy byliśmy bardzo młodzi. Nasza córka pozostaje w rodzinie matki, ale ja, naturalnie, potrzebuję syna. Z czasem, gdy znajdę damę, którą będę mógł podziwiać i kochać, ożenię się powtórnie.

- Współczuję panu straty. Mam nadzieję, że któregoś dnia zazna pan szczęścia.

- Tak, dla dziecka to wyjątkowo przykra sytuacja, bo bardzo tęskni za mamą. Obiecałem, że któregoś dnia znajdę jej nową mamę i wtedy zyska siostry i braci. - Uśmiechnął się. - Pani pewnie zastanawia się, dlaczego mówię o tak prywatnych sprawach. Po prostu wyczuwam między nami wzajemne zrozumienie, madame. Pani straciła dobrego męża, moja żona odeszła na zawsze. Mam nadzieję, że zostaniemy dobrymi przyjaciółmi, a może z czasem kimś więcej, kto wie?

Wcześniej Mariah nie spotkała mężczyzny, który zachowywałby się tak bezceremonialnie podczas pierwszego spotkania, chociaż wielu próbowało zaskarbić sobie jej względy.

- Mam nadzieję, że połączy nas przyjaźń. Wiele o panu słyszałam od lady Sylwii. Będzie mi bardzo miło nawiązać tę znajomość.

- Zachowałem się zbyt śmiało? Taki już jestem, madame. Proszę mi wybaczyć. Pani uroda kazała mi zapomnieć o przezorności, poczułem się tak, jakbym znał panią całe życie.

Hrabia mówił o tym tak, jakby przeznaczone im było się spotkać, i przy tym czarująco się uśmiechnął. Rezerwa Mariah ulotniła się bez śladu. Od dłuższego czasu bardzo chciała, żeby coś się zdarzyło, i wyglądało na to, że wreszcie jej marzenie się spełni. Gdyby szukała przygody miłosnej, hrabia z pewnością świetnie by się nadał.

Mariah wyczuwała między nimi wzajemne przyciąganie, ale jak dla niej hrabia zanadto się spieszył. Odniosła wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem. Był czarujący i podniecający, ale dla niej chyba nieco zanadto wyrafinowany. Wiedziała, że jeśli nie będzie uważała, straci panowanie nad sytuacją.

- Pan mi schlebia, ale wydaje mi się, że w pańskim guście są żarty i prowokacje.

- Proszę nie wyciągać błędnych wniosków, madame. Mówię całkiem szczerze... Doprawdy, jestem okropnym gospodarzem - zmienił temat i zauważywszy, że widzowie są bardzo zainteresowani tą sceną, puścił dłoń Mariah. - Musi pani zejść na dół i poznać

moich przyjaciół, chyba że woli pani odpocząć. W takiej sytuacji służba poda posiłek do pokoju.

- Potrzebujemy tylko chwili, żeby się odświeżyć - odezwała się Sylwia. - Bardzo chciałabym obejrzeć pańskie ogrody, hrabio. Przypuszczam, że wyglądają inaczej niż te wokół willi.

- To prawda, mają bardziej formalny charakter - przyznał Paolo. - Z przyjemnością oprowadzę panie, ale najpierw zapraszam do stołu. Tymczasem bardzo przepraszam, bo muszę powitać innych gości. Proszę zejść, kiedy będą państwo gotowi.

- Dziwne - powiedziała Sylwia, gdy drzwi zamknęły się za hrabią. - Wyglądał tak, jakby chciał cię pożreć, Mariah.

- Baniałuki - skwitował lord Hubert. - Moim zdaniem, hrabia jest bezpośredni i uczciwy w tym, co robi. Postawił sprawę jasno. Szuka żony, a Mariah jest piękna i większości mężczyzn może natychmiast zawrócić w głowie. Dokonała pani kolejnego podboju, moja droga.

Sylwia spojrzała znacząco na przyjaciółkę, jakby chciała dać jej do zrozumienia, że mężczyzna nie jest w stanie dostrzec pewnych niuansów. Bez wątpienia bezpośredniość musiała mieć cel. Mariah była skłonna przyznać, że hrabia zamierza ją uwieść. Była wdową, więc prawdopodobnie uważał, że wolno mu wziąć to pod rozwagę. Niemożliwe, żeby naprawdę chodziło mu o małżeństwo, skoro dopiero co się poznali. Lord Hubert miał rację. Hrabia uległ pierwszemu wrażeniu i przestał panować nad tym, co mówi. Nie po raz pierwszy się z tym zetknęła, chociaż młodzieńcy, którym najczęściej to się zdarzało, oniemiaли wpatrywali się w nią cielecym wzrokiem. Hrabia był zupełnie inny.

Z pewnością nie miałyby nic przeciwko krótkiemu flirtowi z tak atrakcyjnym mężczyzną, choć instynktownie wyczuwała, że pogłębianie tej znajomości byłoby niebezpieczne. Uświadomiwszy sobie, że przyjaciółka czeka na odpowiedź, cicho się zaśmiała.

- Zadziwiający człowiek - powiedziała. - Z wydaniem opinii muszę poczekać, aż poznam go lepiej.

Rozdział czwarty

Bez wątpienia hrabia Paolo umiał czarować zarówno damy, jak i dżentelmenów. Po jednym dniu spędzonym w jego towarzystwie Mariah musiała przyznać, że go polubiła. Gdy wczesnym wieczorem upał zelżał i zapanował przyjemny chłodek, hrabia oprowadził gości po ogrodach, w których lekki wiatr niósł słodkie kwietne aromaty. Podał ramię Sylwii, a Mariah ruszyła za nimi w towarzystwie lorda Huberta.

- Angielskie damy mają bardzo delikatną cerę - orzekł Paolo. - Powinna pani unikać słońca w południe, bo może uszkodzić pani piękną skórę.

- W dzień nie wychodzę bez kapelusza i parasolki - wyjaśniła Sylwia. - Mariah nie przestrzega rygorystycznie tej zasady, ale ona nie opala się tak mocno jak ja.

- Lady Fanshawe ma skórę, która słońce bardzo lubi - zauważył hrabia, kierując na Mariah spojrzenie gorętsze od słonecznych promieni. - Może w jej żyłach płynie odrobina włoskiej krwi?

- Nie przypuszczam, bo rodzice byli Anglikami - odparła Mariah. - Chyba że któryś z wcześniejszych przodków zbłądził... - dodała z uśmiechem. - Rzeczywiście, uwielbiam spacerować w pełnym słońcu bez kapelusza. Sylwia za każdym razem ruga mnie za to.

- Nie chciałabym, żebyś dostała udaru słonecznego - wyjaśniła Sylwia. - Jesteś dla mnie jak siostra.

- Ja też bardzo cię lubię. Nie wiem, jak przetrwałabym okres po śmierci Winstona, gdyby nie ty.

- Mówi pani o mężu? - zainteresował się hrabia. - Był starszy od pani, jeśli się nie mylę, prawda?

- Tak, ale wyjątkowo ciepły i życzliwy. Nie znam drugiego takiego człowieka. Paolo skłonił głowę.

- Z pewnością pani za nim tęskni, ale wydaje mi się, że jest pani za młoda, by nosić żałobę w sercu przez całe życie.

- Lord Fanshawe nie oczekiwałby takiego zachowania - powiedziała Sylwia, uprzedzając przyjaciółkę. - Rozmawialiśmy o ponownym małżeństwie Mariah i wiem, że nie zamierza pozostać wdową do końca życia.

- To byłaby wielka strata - stwierdził hrabia, obrzucając Mariah zachwyconym wzrokiem. - Taka piękna kobieta jest stworzona do rozkoszy, mężczyzna, który ją uwielbia, powinien się nią cieszyć i delectować.

Te słowa oraz wyraz twarzy hrabiego wywołały u Mariah dziwne uczucie, jakby coś łaskotało ją w brzuchu. Gdyby przyszło jej do głowy nawiązać romans z hrabią, w gruncie rzeczy nie miałby nic przeciwko temu. Był niezwykle zmysłowym mężczyzną. Przez chwilę wspominała kilka bezcennych chwil nad jeziorem, gdy wydawało jej się, że lord Lanchester poprosi ją o rękę. Nie zrobił tego, mimo że próbowała go sprowokować. Naprawdę pragnęła właśnie Andrew. Dlaczego nie patrzył na nią tak jak hrabia?

- Ma pan piękny dom. Wydaje mi się, że gdyby był mój, nie chciałabym często go opuszczać.

- Wolę przebywać w moich domach we Francji. Mieszkałem tam przez wiele lat jako dziecko, a potem dorastający młodzieniec. W każdym razie to wszystko są tylko budynki. Domem może stać się tylko ten, w którym mieszka osoba bliska sercu.

- To prawda - przyznała Mariah, czując coraz większą sympatię dla hrabiego, mimo że upominała się w duchu, że powinna być ostrożna. Nabrała przekonania, że w małżeństwie z takim człowiekiem jak hrabia nie ma miejsca na smutki ani osamotnienie.

- Z kobietą, którą kocham, byłbym gotów zamieszkać właściwie wszędzie. W miłości żadne poświęcenie nie jest zbyt wielkie, czy zgodzi się pani ze mną, madame?

Mariah ograniczyła się do skinienia głową. Nie wątpiła, że zainteresowanie hrabiego jej osobą jest szczerze. Zapadła chwila kłopotliwego milczenia, które przerwała Sylwia, wskazując na wyjątkowo piękną lilię. Mariah dostrzegła nieznaczny ruch brwi hrabiego. Było jasne, że hrabia czekał na najdrobniejszą zachętę. Bała się jednak dać taki sygnał, wstrzymywała ją intensywność jego spojrzenia.

- Nie powiedział pan nam jeszcze, czy w balu wezmą udział inni angielscy goście - odezwała się Sylwia. - Musimy wiedzieć, kogo można się spodziewać, bo inaczej trudno

wymyślić przebranie. Atrakcyjność balu maskowego polega w części na odgadywaniu, kto jest kim. Mam rację, Mariah?

- Naturalnie. Bardzo mnie to bawi.

- Sir Harolda i lady Jenkins panie znają, podobnie jak ich kuzyna porucznika Graingera. Będą też obecni lady Mary Soames, pani Sandford, pułkownik Roberts i pewien dżentelmen, którego niedawno poznałem, a mieszka niedaleko pań nad jeziorem. To lord Lanchester. Pani go zna, lady Fanshawe?

- Tak, i to całkiem dobrze.

- Oni też będą? - zdziwiła się Sylwia. - Mogliśmy razem odbyć podróż.

- Przyjadą dopiero jutro - odrzekł hrabia Paolo. - Niedawno poznała pani porucznika Graingera. Co pani o nim sądzi?

- Wydaje się sympatyczny. Mariah mówiła, że jej pomógł, prawda, moja droga?

- Spotkaliśmy się przypadkowo na wzgórzu i ostrzegł mnie przed niebezpiecznym miejscem, w którym zeszła kamienna lawina. Trudno powiedzieć, żebym go znała.

- A może przyjaźni się pani z lordem Lanchesterem? - dociekał hrabia.

- Owszem. Byliśmy sąsiadami, kiedy mieszkałam w Avonlea. - Zmarszczyła czoło, czuła bowiem, że Paolo czeka na jej odpowiedź z wyraźnym napięciem. - Jak pan poznał lorda Lanchestera?

- Miał pewną sprawę w Mediolanie - odrzekł wymijająco hrabia. - Między innymi jest zainteresowany kupnem dobrych win. O ile dobrze zrozumiałem, chce sprowadzić je do Anglii na własny użytek. Zaprosiłem go na bal pod wpływem nagłego odruchu. W ten sposób będzie mógł skosztować wytworów naszych winnic, a może nawet zechce którąś z nich odwiedzić, by przed wyjazdem złożyć zamówienie.

Mariah słuchała zaciekawiona. Mogła to być prawda, ale podejrzewała, że tę historię Andrew wymyślił, aby ukryć prawdziwy cel pobytu we Włoszech.

- Słyszałam, że pańskie wina nie mają sobie równych.

- Skosztowała pani jednego z nich do lunchu. Wieczorem będzie okazja posmakować innych, najlepiej jednak osobiście odwiedzić winnice. Z przyjemnością panią zawiozę i oprowadzę, jeśli ten pomysł jej się spodoba. Może jutro przed południem?

- Lepiej nie - odezwała się Sylwia, zanim Mariah zdążyła otworzyć usta. - To byłby nadmierny wysiłek, zważywszy na to, że wieczorem będziemy uczestniczyć w balu. Z przyjemnością pojedziemy tam innego dnia, przed powrotem do pańskiej pięknej willi nad jeziorem.

Mariah była pewna, że tylko jej dotyczyło zaproszenie do winnicy. Nawet jeśli wtrącenie się Sylwii zirytowało hrabiego, nie pokazał tego po sobie i przeprosił, że wystąpił z tak nierozsądną propozycją.

Sylwia zniweczyła zakusy hrabiego, nie wyglądało jednak na to, by Paolo zamierzał poprzestać na jednym zaproszeniu.

Rzeczywiście, hrabia nie ustawał w staraniach, by znaleźć się z Mariah sam na sam. Po obiedzie, gdy dżentelmeni wrócili do dam po wypiciu kieliszka porto, natychmiast podszedł do Mariah, widząc, że stoi przy oknie i obserwuje wieczorne niebo.

- Gwiazdy pięknie świecą dziś wieczorem - powiedział. - Nie ma nic bardziej romantycznego, zgodzi się pani ze mną, Mariah?

Sposób, w jaki wymówił jej imię, przyprawił ją o dreszczyk. W wyrazistym aromacie perfum hrabiego rozpoznała nutę cytrusową, ale było tam jeszcze coś subtelniejszego, czego nazwać nie umiała.

- Księżyc też jest romantyczny - dodała. - Zresztą w Anglii widzimy go częściej niż gwiazdy.

- Zbyt często niebo zasnuwają chmury - orzekł hrabia. Wyciągnął rękę i musnął palcem jej nagie ramię. - Na pewno trudno pani rozkwitnąć w tym deszczowym kraju.

- Anglia jest moim domem, panie hrabio. Podoba mi się włoskie słońce, podobnie jak pan lubię Paryż, ale urodziłam się w Anglii.

- Mimo to mogłaby pani żyć szczęśliwie we Włoszech. Słyszałem, że mieszkała tu pani dosyć długo po śmierci męża?

- Ludzie byli dla mnie bardzo życzliwi, a w Anglii nikt na mnie nie czekał.

- Po co pani tam wróciła? Jestem pewien, że mogłaby pani urządzić się na nowo we Włoszech.

- Niewykluczone, jednak w Anglii mam grono przyjaciół.

- Gdyby postanowiła pani związać swoje życie ze mną, towarzystwa na pewno by pani nie zabrakło.

- Słucham? Nie sądzi pan chyba, że... - Zaczerwieniła się, nie mogła bowiem znieść tak bezpośredniego spojrzenia. - Wprawdzie jestem wdową, ale nie oznacza to, że straciłam poczucie przyzwoitości.

Hrabia Paolo wybuchnął śmiechem.

- Niemożliwe, żeby pani mnie źle zrozumiała. Staralem się mówić jasno od samego początku. Zapragnąłem pani od pierwszego wejrzenia. Kiedy na panią patrzę, Mariah, zapiera mi dech w piersiach. Nie myślałem o niczym niestosownym. Nie mam zwyczaju dzielić się tym, co należy do mnie. Naturalnie, włożyłbym pani na palec obrączkę i wzięlibyśmy ślub.

- Ślub? Przecież prawie się nie znamy! Potrzebowałabym czasu, panie hrabio, żeby zrezygnować z ojczyzny i przyjaciół i zamieszkać z panem. Musiałabym obdarzyć pana głębokim uczuciem.

- Już pani coś odczuwa. Zauważyłem to natychmiast. Pokażę pani, jak czerpać z życia pełnymi garściami. Przecież pani prawie nie kosztowała jeszcze jego rozkoszy...

Zmysłowy ton hrabiego przyprawił Mariah o przyspieszone bicie serca. Mówił bardzo sugestywnie, a do tego miał hipnotyzujące spojrzenie.

- Musiałabym dobrze to przemyśleć...

- Powiedziała mi pani, że nie ma bliskiej rodziny. Pewnie zanadto się spieszę, prawda? - dodał z przeproszającym uśmiechem hrabia. - Od pierwszej chwili poczułem między nami przyciąganie, doznałem niezwyklej potrzeby bliskiego kontaktu. Czyżbym się pomylił?

Mariah poczuła, że zapiera jej dech w piersiach. Skąd hrabia mógł tyle o niej wiedzieć? Czyżby zauważył słabość, którą tak bardzo starała się ukryć? Głos miał cichy, pieszczotliwy, a wzrok wyjątkowo sugestywny. Trudno było mu się oprzeć, bo czuła się osamotniona. Byłoby jednak nierozsądnie czepiać się tej myśli i rozczulać nad sobą.

- Sądzę, że możemy zostać dobrymi przyjaciółmi, panie hrabio.

- Jedynie przyjaciółmi? To chyba niemożliwe. Pani to już wie, tylko boi się tego uczucia. Proszę przyznać, że to prawda, Mariah.

Odwróciła głowę, by hrabia nie wyczytał z jej oczu, jak bardzo jest niepewna. W jaki sposób domyślił się, że dojmująco tęskni za miłością? Była dumna ze swego pancerza ochronnego, wyglądało jednak na to, że hrabia w jednej chwili zdołał go przebić.

- Jest zdecydowanie za wcześnie, by mówić o małżeństwie.

- To prawda, zanadto się pospieszyłem. Proszę mi wybaczyć, jestem impulsywny, odczuwam głęboko i namiętnie. Zapragnąłem pani od pierwszego wejrzenia i od razu wiedziałem, że któregoś dnia będziesz moja. Z czasem przyzwyczai się pani do tej myśli i zrozumie, że jesteśmy stworzeni do tego, by kochać się tak, jak tylko my potrafimy.

- Jeśli ktoś kocha, to łatwiej przychodzi mu zrezygnować z mieszkania w swoim kraju i domu - odrzekła Mariah, siląc się na obojętny ton, chociaż puls mocno jej przyspieszył.

W zachowaniu hrabiego było coś, co zmuszało do uległości. Pochlebstwa mile ją polechtały, była trochę podniecona, ale zarazem speszona. Instynkt podpowiadał jej, że hrabia Paolo to ostatni człowiek na świecie, któremu można zaufać, nie chciała go jednak obrazić, bo przecież była jego gościem.

- Dopiero co się spotkaliśmy, nie może więc pan wiedzieć, czy pasowalibyśmy do siebie ani czy jestem kobietą, jaką chciałby pan mieć za żonę.

- Od dawna znam panią ze słyszenia. Poza tym widziałem panią z mężem w Paryżu, kiedy kupowaliście naszyjnik. On spełniał każdą zachciankę, a pani odnosiła się do niego z czułością, mimo że mąż nie mógł zapewnić jej intymnej więzi. Gdyby nie umarł, młodość minęłaby pani na opiece nad mężem.

Mariah zeszywniała.

- Jeśli pan tak dużo wie o mnie, to z pewnością słyszał również, że mąż pozostawił mi znaczny majątek. Co więc mi pan oferuje, czego nie mogłabym zdobyć sama?

- Chyba nie muszę tego mówić - odparł. - Leżąc w moich ramionach, nie będzie pani odczuwać samotności. Mogę dać pani szczęście, którego teraz jej brakuje. Zaprzeczysz pani?

- Nie będę zaprzeczać temu, co oczywiste. Chciałabym poślubić mężczyznę, którego obdarzę uczuciem.

- Postaram się, by pani pokochała mnie tak samo jak ja panią. - Hrabia Paolo zmrużył oczy. - Od pierwszej chwili naszej znajomości czuje pani, że to coś niezwykle go, podobnie jak ja. Po co wypierać się swojej natury?

Natarczywość hrabiego zaniepokoiła Mariah.

- Proszę pozwolić, że sama będę sędzią swoich uczuć - odparła oschle.

- Znam panią znacznie lepiej, niż się pani zdaje.

- Wobec tego ma pan nade mną przewagę. Pan wie o mnie dużo, ja o nim prawie nic. Muszę pana znacznie lepiej poznać, zanim zacznę zastanawiać się nad pańską ofertą matrymonialną.

Dlaczego właściwie nie dałam mu kosza od razu? - zastanawiała się Mariah, widząc zadowoloną minę hrabiego. Chciała uniknąć krępującej sytuacji, ale popełniła błąd. Hrabia mógłby przyjąć odmowę z godnością, wystarczyłoby powiedzieć, że kocha innego mężczyznę. Natomiast jeśli teraz to wyjawি, hrabia wpadnie w złość.

- Chciałem tylko, aby pani wiedziała, że jestem zainteresowany. Mam niecierpliwą naturę. Co w myśli, to na języku. Dodam, że wiem, czego chcę, odkąd usłyszałem o pani wdowieństwie.

- Skąd pan tyle o mnie wie?

- Mamy wspólnych przyjaciół - odparł wymijająco. - Wiem na przykład, że z powodu uprowadzenia przeżyła pani ciężkie chwile. Sprawca nie żyje. Udało mu się, że umarł tak łatwo. Gdybym dostał tego łajdaka w swoje ręce, pożałowałby, że się urodził.

Mariah zmartwiała. Oto, jaki gwałtownik krył się za maską ogłady. Wystąpił z wyjątkowo zuchwałą propozycją, ponieważ liczył na uległość samotnej kobiety. Tymczasem, choć z oporami i wahaniem, przekonała się, że jednak jej serce należy do lorda Lanchestera. Hrabia jej schlebiał i próbował ją oczarować, ale ona pragnie Andrew. Musiała trwać w nadziei, że on w końcu się zdeklaruje, a ona nie pozwoli się omamić dopiero co poznanemu człowiekowi, choćby najbardziej urokliwemu.

- Skoro wie pan o mnie tyle, to musi również zdawać sobie sprawę z tego, że lubię wszystko robić po swojemu - powiedziała, przywołując na pomoc uśmiech. - Obawiam się, że byłoby to małżeństwo na moich warunkach, hrabio Paolo.

Liczyła na to, że zareaguje na jej stanowczość i szybko się wycofa. Jeśli nie, to sytuacja stanie się nieznośna. Mariah wiedziała, że nie może nagle wyjechać, nie wywołując zamętu wśród przyjaciół.

Hrabia skłonił głowę, wciąż przyglądając jej się skupionym wzrokiem.

- To można przeprowadzić - powiedział. - Jeśli złoży mi pani przyrzeczenie, zrobię, co w mojej mocy, by zadowolić jej próżność.

- Próżność?

- Czyż wszystkie kobiety nie są próżne, chcąc, by niezmiennie rozpieszczać je i wielbić?

- Ma pan dziwną opinię o kobietach, hrabio.

- Czy to panią uraziło, Mariah? Jest pani na mnie zła?

- Nie, dlaczego? Nie ukrywam tego, co myślę. Pan może mówić do mnie, jak mu się podoba.

- Niech mnie pani poślubi. Proszę dać mi trochę czasu, abym mógł pokazać, jak tutaj mieszkamy, potem zaś proszę uczynić mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

- Na pewno potrzebuję czasu do namysłu.

- Ale pani nie odmawia? Muszę ostrzec, że nie lubię przegrywać.

Mariah zawahała się, a potem nieznacznie wzruszyła ramionami. Zrobiła wszystko, co w jej mocy, by hrabiego zniechęcić bez robienia sceny i opuszczania jego domu. Musiała odpowiedzieć tak, żeby nie wprawić go w złość. Tylko czy potrafi?

- Kiedy lepiej się poznamy, może się okazać, że wcale mnie pan nie lubi.

- Wiem, czego chcę, i to dostaję... tak czy inaczej.

Mariah poczuła się nieswojo. Spojrzenie hrabiego wydało jej się natarczywe. Pożałowała, że pozwoliła mu na moment uwierzyć w to, że jednak ich ślub może dojść do skutku.

- To niemożliwe - odparła i cicho się roześmiała. - Pańskie oświadczyzny stwarzają fascynujące możliwości, ale za bardzo lubię życie, jakie prowadzę, i nie chciałabym stracić przyjaciół. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. - Musi pan poszukać gdzie indziej matki dla swoich synów, mimo że czuję się wyróżniona. - Syknęła, bo z całej siły chwycił ją za nadgarstek. - Proszę mnie puścić, to boli...

- Proszę mnie nie lekceważyć, Mariah - ostrzegł hrabia. - Pani lubi stawiać na swoim, ale muszę powiedzieć, że mam podobną naturę. Kiedy czegoś chcę, z czasem to zdobywam. Planowałem nasze spotkanie od chwili, gdy panią pierwszy raz zobaczyłem. Wróciła pani do Anglii, zanim zdążyłem się zorientować w jej zamiarach. Teraz dopilnuję, żeby pani zakochała się we mnie.

Mariah wyrwała rękę z uścisku i odsunęła się od hrabiego. Próbowwała zachować się uprzejmie, ale to nie działało. Hrabia wydawał się nie przyjmować jej odpowiedzi do wiadomości.

- Mam dosyć słuchania tych niedorzeczności. Pan się zapomina. Mam przyjaciół, którzy staną w mojej obronie, gdyby pan próbował narzucać mi swoje zaloty.

- Jeśli chodzi o lorda Lanchestera, powinna pani najpierw dobrze się zastanowić. On jest złodziejem, a co więcej, wkrótce jego sprawy zostaną ujawnione. - Hrabia uśmiechnął się na widok wyrazu zdumienia malującego się na twarzy Mariah. - To oburzające, prawda? Pani przyjacielowi grozi ruina i hańba. Nie ma szans na wsparcie z jego strony, skoro sobie nie umie pomóc.

- Pan kłamie! - Mariah podniosła głos. - To nie może być prawda. Andrew nie kradnie. Po co miałby to robić? Jest wystarczająco zamożny.

- Znam człowieka, który był świadkiem kradzieży. Czy uwierzyłaby pani w jego zeznanie na piśmie?

Mariah pokręciła przecząco głową.

- List można sfalszować. Wiem, że lord Lanchester jest prawdziwym dżentelmenem.

- Wobec tego przyprowadzę do pani świadka.

- Bardzo pana przepraszam - powiedziała, odsuwając się jeszcze dalej - ale woła mnie Sylwia. Zdaje mi się, że chce udać się na spoczynek.

- Nie będę zatrzymywał. Na pewno są panie zmęczone po podróży. Nie będziemy się kłócić o tę kwestię. Skandal wkrótce wybuchnie i wtedy pani zrozumie, że nie kłamałem. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że Lanchester tak wiele dla pani znaczy. Gdybym wiedział, przekazałbym tę informację delikatniej.

- Jeśli jest prawdziwa, nie ma sposobu, by zrobić to delikatnie.

- Niech mi pani wierzy, nie oszukuję. Byłem tak samo wstrząśnięty jak pani, kiedy powiedziano mi, co się stało. - Hrabia zmrużył oczy. - Proszę spytać Lanchestera, kiedy się tu pojawi. Pani nie skłamię, a nawet jeśli spróbuje, pani będzie to wiedziała.

- Rzeczywiście - przyznała. - Dobrze, zapytam go, jak tylko przyjdzie.

- Proszę wybaczyć, jeśli zraniłem panią tą nieoczekiwaną nowiną, ale lepiej, żeby znała pani prawdę. Tak naprawdę nikogo pani nie obchodzi, Mariah. Nie ma pani na kim się oprzeć. Pani były opiekun prawny wziął ślub, a przyjaciel wkrótce straci dobre imię. Ze mną będzie pani bezpieczna, otoczę ją opieką i będę kochał. Dostanie pani wszystko, czego zapragnie, a nawet więcej.

Instynkt nakazywał Mariah uciec z domu hrabiego jak najszybciej, jednak głos rozsądku podpowiadał, że byłoby to najgorsze wyjście. Jeśli hrabia Paolo zadał sobie tyle trudu, żeby zdobyć informacje o niej, jej rodzinie i przyjaciółach, to niełatwo będzie się od niego uwolnić. Mógłby ją porwać i trzymać uwięzioną, póki nie poddałaby się jego woli. Zbyt dobrze pamiętała niedawne przeżycia, by zaryzykowała kolejne. Musiała porozmawiać z Andrew i zasięgnąć jego rady. Hrabia z pewnością skłamał.

Mariah wiedziała, że powinna zachowywać się tak, jakby nic nie zaszło. Czy Sylwia i jej mąż zdają sobie sprawę z prawdziwego charakteru hrabiego? Była przekonana, że o obsesji Paola na jej punkcie nie mają pojęcia, chociaż z pewnością udzielili mu nieświadomie wielu informacji.

Hrabia musiał być nią rzeczywiście chorobliwie zainteresowany. Żaden normalny człowiek nie snułby tak daleko idących planów wobec kobiety, której na dobrą sprawę nie znał. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek z nim rozmawiała, zanim przyjechali do jego mediolańskiego domu. Jeśli nawet doszło do jakiejś wymiany zdań, to nie miała ona żadnego znaczenia, bo przecież inaczej twarz hrabiego pozostałaby jej w pamięci.

Minęły dwa lata od śmierci Winstona. Dlaczego hrabia nie spróbował zbliżyć się do niej wcześniej i nie zalecał się w przyjęty sposób? Przecież nie pozostała obojętna na jego urok. Gdyby poczekał, nie spieszył się, bez wątplenia zakochałaby się w nim po uszy i poślubiła go z własnej woli. Pewnie szybko by tego pożałowała, ale wtedy byłoby już za późno.

Miała poczucie, że hrabia lubi manipulować swoim otoczeniem. Zupełnie, jakby tkął wokół siebie sieć. Zaczął od wciągnięcia w nią Sylwii z mężem, bo mogli udzielić mu wielu wartościowych informacji. Prawdopodobnie później pojechał do Anglii. Dowiedział się o małżeństwie Justina i odkrył tajemnicę Andrew.

Swoimi opowieściami bez wątpienia chciał wyrobić w niej przekonanie, że jest osamotniona, i w ten sposób skłonić ją do zawarcia małżeństwa. Mariah była pewna, że Andrew zaprzeczy oskarżeniom, gdy tylko będzie miała okazję go o to spytać. Nie mogła doczekać się tej chwili.

Następnego ranka, szykując się do opuszczenia pokoju, Mariah usłyszała odgłosy zamieszania. Gdy przystanęła u szczytu schodów, stwierdziła, że przyjechali nowi goście. Na widok Andrew serce zabiło jej mocniej, natychmiast jednak zauważyła, że podtrzymuje go porucznik Grainger, a na marmurową posadzkę kapie krew. Dwóch krzepkich lokajów hrabiego pomogło lordowi Lanchesterowi dojść do najbliższego salonu, gdzie ostrożnie ułożyli go na jednej z kanap.

- Co się stało? - spytała, gdy weszła tam za nimi. - Czy jesteś ciężko ranny?

- Ma rany głowy i ręki. Krwawi ręka - odpowiedział za niego porucznik Grainger. - Jechał kariolką i ktoś do niego strzelił. Stajenny zapanował nad końmi, ale kariolka i tak się przewróciła. Właśnie przejeżdżaliśmy, więc wzięliśmy go do powozu.

- Jak poważne są te rany?

- Możesz rozmawiać ze mną. - Andrew miał słaby głos, ale niewątpliwie porbrzmiewała w nim irytacja. - Jeszcze nie umarłem, a rana jest powierzchowna.

- Wciąż krwawisz, więc nie może być aż tak dobrze - orzekła Mariah i spróbowała obejrzeć mu głowę. Andrew pokazał jej zniecierpliwionym gestem, by się odsunęła. - Przecież trzeba opatrzyć ranę.

- Proszę zostawić to doktorowi. Na miłość boską, kobieto, to boli dostatecznie silnie bez twojego utyskiwania. Gdybym mógł położyć się na górze...

- Co się stało? - Do salonu wszedł hrabia Paolo. - Czy dobrze słyszałem, że podczas podróży napadli na pana zbójce? Widział ich pan, lordzie Lanchester? Jeśli poda mi pan szczegóły, dopilnuję, aby wojsko przeszukało teren. Nie można pozostawić takiego czynu bez reakcji.

Tak udatnie udawał oburzenie, że Mariah roześmiałyby się kpiąco, gdyby sytuacja nie była poważna. Jeden ze służących hrabiego przyniósł miskę z wodą, drugi bandażę i maści. Po opatrzeniu rany głowy lord Lanchester wyraźnie poczuł się lepiej. Zranioną rękę zabandażowano i postanowiono posłać po doktora.

- Sprawcy uciekli - odpowiedział Andrew na pytanie hrabiego. - Jeśli jest pan jednak pewien, że to bandyci, dla dobra innych podróżnych trzeba zawiadomić władze.

Mariah wyczuła, że Andrew nie wierzy, by napaść była dziełem bandytów. Cierpiał z powodu ran, ale też był wyraźnie zafrasowany. Chyba zaczynała rozumieć dlaczego. Musiał zostać wplątany w coś niebezpiecznego i nie chciał jej w to wciągać ani narażać. Z kolei Mariah zależało na tym, by jak najszybciej powiedzieć mu o niestosownym zachowaniu hrabiego i jego oskarżeniach. Jednak w tej sytuacji należało z tym poczekać.

- Czy mogę w czymś ci pomóc? - spytała.

Andrew pokręcił przecząco głową. Hrabia zapewnił, że nad wszystkim doskonale panuje.

- Moja służba zatroszczy się o gości, Mariah - powiedział i przesłał jej wzorcowo przyzwoite spojrzenie. - Niech pani nie zaprzęta sobie tym swojej ślicznej główki. Damy nie powinny niepokoić się takimi sprawami, poza tym nie chciałbym, żeby podczas pobytu w moim domu pani się czymś martwiła.

Andrew zerknął na Mariah, ale bez wątpienia jego myśli błądziły wokół napaści na drodze i ran, jakie odniósł.

Zostawiła więc mężczyzn, żeby między sobą rozstrzygnęli, co należy przedsięwziąć, a sama poszła do ogrodu poszukać Sylwii. Przecież nie zaczęłyby krzyczeć ani tym bardziej nie zemdlą na widok krwi. Gdyby to w jej domu znalazł się ranny Andrew, bez hysterii pospieszyłaby mu z pomocą. Co do zbójców, w Anglii zdarzało się, że napadali na powozy, a niektórzy ze znajomych Mariah przeżyli podobne sytuacje za granicą. Dlaczego hrabia uważał, że to przykre zdarzenie miałyby ją przygnębić?

Tak jak się spodziewała, przyjaciółkę zastała w rozarium. Upodobanie Sylwii do róż było powszechnie znane, a hrabia pozwolił jej ściąć trochę kwiatów, aby wstawić je do pokojów zajętych przez damy. Sylwia zabrała się do tego zadania z wielkim zapalem.

- Popatrz, jaka piękna róża damasceńska - powiedziała, gdy Mariah się zbliżyła. - Cudownie pachnie, ale kwitną tylko dwa krzewy, więc nie mogę ich ogołocić. Wstawię te róże do twojego pokoju. Hrabia Paolo nalegał, żebym to zrobiła.

- To miłe z jego strony - skwitowała Mariah, wdychając zapach róży. - Co za aromat! Powiedz mi, Sylwio, co o nim wiesz.

- Niewiele. Spotkaliśmy się na pogrzebie jego ojca. To on, jak ci mówiłam, był naszym przyjacielem. Uroczy człowiek, jednak z synem nie był w najlepszych stosunkach. Inna sprawa, że gdy poznaliśmy hrabiego Paola, był dla nas przemiły. Okazał się nie mniej szczodry od zmarłego ojca i równie uprzejmy.

- Czy podczas pierwszego spotkania hrabia pytał o mnie?

- Nie jestem pewna. - Sylwia popadła w zadumę. - Chyba wspomnieliśmy o tobie, ale się nie rozwodziliśmy. Hrabia z pewnością nie zadał żadnego pytania o ciebie. Nie sądziłam, że go znasz.

- Poznałam go dopiero tutaj, chociaż on twierdzi, że widział mnie z Winstonem w Paryżu.

- I zapamiętał cię? - Sylwia była wyraźnie zaskoczona. - Musiałaś wyrzucić na nim wyjątkowo duże wrażenie.

- Na to wygląda. Słyszał o tym, że mnie uprowadzono, i wie o innych sprawach. Wspominał o wspólnych znajomych, ale jeśli to nie ty... - Mariah pokręciła głową. - Mniejsza o to.

Było to jednak ważne. Jeśli hrabia zdobył informacje, posługując się agentem, wyglądałoby to jeszcze bardziej złowieszczo. Po co zadawałby sobie tyle trudu? - zastanawiała się coraz bardziej zaniepokojona Mariah. Nie miało sensu alarmować Sylwii. Lord Hubert prowadził interesy z hrabią i nie należało się spodziewać, by wykazał zrozumienie dla jej rozterek. Jediną osobą pozostawał Andrew, jednak miał swoje problemy.

- Chyba wystarczy - orzekła Sylwia, wrywając przyjaciółkę z zadumy. - Może ułożymy je w wazonach? Tomkins pokaże nam, gdzie znaleźć to, czego potrzebujemy.

Wspólnie wnieśli kosz z kwiatami do wnętrza domu.

Rozdział piąty

Mariah spędziła przedpołudnie z przyjaciółmi, poznała też kolejnych gości, zaproszonych przez hrabiego na bal maskowy. Po lunchu spacerowała w ogrodzie, potem zjadła podwieczorek i poszła do swojego pokoju, żeby się przygotować do balu. Nie musiała się kłopotać, za kogo lub w co się przebrać, ponieważ o kostiumy zadbał gospodarz pałacu.

Przydzielono jej szesnastowieczną suknię w ekstrawaganckim, francuskim stylu tamtej epoki. Ciężka jedwabna spódnica na fiszbinach okazała się bardzo niewygodna w porównaniu z prostymi, ale eleganckimi sukniami, do jakich Mariah przywykła. Wprawdzie delikatna gaza, z której wykonano górę sukni, mogła się podobać, ale całość nie zachwycała. Kremowo-złoty haft na czarnym tle był na tyle efektowny, że na widok swojego odbicia w lustrze Mariah uznała, że wygląda całkiem interesująco.

Pomyślała, że mogłaby udawać żonę króla Francji albo kurtyzanę. Zdaje się, że jedna z królewskich kochanek słynęła z czarnych strojów. Czarna maseczka w kształcie motyli skrzydełek została ozdobiona złotym brokatem i półszlachetnymi kamieniami. Ta część stroju przydawała postaci zagadkowości. Widząc w lustrze, jak maseczka odmienia wygląd, Mariah zaczęła się zastanawiać, czy będzie umiała poznać, kto jest kim.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Do środka weszła Sylwia, nie czekając na zaproszenie. Miała na sobie prostą suknię, przywodzącą na myśl średnio-wieczne stroje, i znakomicie w niej wyglądała. Na widok kreacji Mariah zawołała:

- Wyglądasz olśniewająco, moja droga! Pięknie, a przy tym tajemniczo, może nawet trochę groźnie.

- Czarna wdowa? Niczym pajak?

Mariah uważnie przejrzała się w lustrze. Niezaprzeczalnie robiła wrażenie w tej sukni, nie była jednak pewna, czy chciałaby utrwalić taki wizerunek. Czy to naprawdę ona? Równie dobrze mogłaby teraz być Dianą de Poitiers* i pociągać za sznurki dworskich intryg, egzekwując". władzę królewskiej faworyty.

* Diana de Poitiers - 1499-1566, faworyta francuskiego króla Henryka II, wywierała wpływ na sprawy polit., przeciwna hugenotom, słynna z urody, obiekt wielu obrazów i rzeźb (przyp. red.).

Gdy zeszła do sali balowej, w której gromadzili się goście, nie zdziwiło jej ani trochę, że hrabia nosi kostium wskazujący na to, że jest Henrykiem II, królem Francji. Bez wątplenia tak zaaranżował sytuację, aby zaznaczyć przed przyjaciółmi, że rości uzasadnione prawa do Mariah. Gdyby to było możliwe, natychmiast poszłaby się przebrać, jednak nie chciała wywoływać niepotrzebnego zamieszania, a w konsekwencji plotek. Z rozbawieniem przypomniała sobie, że ukąszenie czarnej wdowy jest dla samca śmiertelne. Jeśli hrabia Paolo zamierzał ją sobie podporządkować, to pomylił się w rachubach. Nie zaszkodziło jednak wdać się w grę, a potencjalne niebezpieczeństwo wydało się Mariah podniecające.

- Czy można zgadnąć, za kogo pani jest przebrana?

Słyszając głos Andrew, odwróciła się i przycisnęła dłoń do ust, by stłumić wybuch śmiechu.

- Możesz się śmiać - powiedział z niezadowoleniem lord Lanchester. - Jeszcze nigdy nie czułem się tak głupio.

- Proszę mi wybaczyć. Czy po wypadku masz się już lepiej?

- Znacznie, ale powinienem pozostać w łóżku. Mimo to postanowiłem chociaż na krótko uczestniczyć w balu - odparł zachmurzony Andrew.

- Nie chciałam cię urazić. Wybrałabym dla ciebie inny strój.

Był przebrany za błazna. Miał na sobie dwubarwny niebiesko-srebrny kostium z ciasnymi nogawicami, opiętymi na muskularnych udach, oraz krótkim żakietem, ledwie sięgającym bioder i zdecydowanie zbyt wyraźnie eksponującym męskie walory. Na głowie Andrew tkwiła spiczasta czapka z kutasikiem, a maska powtarzała kolory kostiumu.

- Nie masz się czego wstydzić - zapewniła go zmysłowym szeptem Mariah. - Proszę tylko uważać, żeby dziś wieczorem nie spodobała ci się zanadto któraś dama.

Andrew szarpnął z nieszczęśliwą miną za brzeg żakietu, ale to nic nie dało. Mariah zauważyła, że wzuł buty z cholewami, i niewinnie spytała, czy gospodarz nie dostarczył mu pantofli.

- Jeśli ty albo hrabia Paolo wyobrażaliście sobie, że będę nosił to świństwo, to grubo się pomyliliście. One miały czubki długie na ponad cztery cale.

- Milordzie - odparła Mariah, udając powagę - zapewniam, że nie miałam wpływu na projekty kostiumów oraz ich przydzielenie gościom.

- Nie? - Wydawało się, że Andrew jej nie dowierza. - Odniosłem wrażenie, że znalazłaś z hrabią wspólny język.

- Nie miałam pojęcia, co hrabia zamierza. Nieszczególnie interesują mnie skojarzenia związane z moim kostiumem. - Zawahała się. - Chciałabym porozmawiać z tobą w cztery oczy. Zrobiłabym to wcześniej, ale sądziłam, że nadal źle się czujesz. Przez cały dzień nie opuściłeś pokoju.

- Bardzo dokuczała mi migrena. Teraz jest trochę lepiej, ale nie wydaje mi się, że bym był zdolny tańczyć.

- O mało nie roztrzaskałeś głowy przy upadku kariolki. To cud, że na tym się skończyło. A jak ręka?

- Podczas walk w Hiszpanii byłem dużo ciężiej ranny. Doktor zszył ranę, ale w tańcu musiałbym bardzo uważać. Poza tym gdyby szwy puściły, zakrwawiłbym damie suknię.

- Czy już wiesz, dlaczego stałeś się ofiarą napaści?

- Przypuszczam, że z powodu pieniędzy. Czy nie dlatego zbóje czają się na nieostrożnych podróżnych?

- A to rzeczywiście byli zbóje?

- A kto inny? Hrabia patrzy w naszą stronę. Powinniśmy go powitać, nie sądzisz?

Hrabia miał równie wspaniały kostium, jak Mariah, taki, jaki francuski król mógłby włożyć na bal lub maskaradę. Twarzy jednak nie zasłonił, żeby uczestnicy balu wiedzieli, kim jest, a on mógł odpowiednio wszystkich powitać. Natomiast noszący masecz-

ki goście musieli zgadywać, z kim mają do czynienia. Poznać przyjaciół było łatwo, innych zaproszonych znacznie trudniej.

- Widzę, że jesteśmy dopasowani - powiedziała Mariah, witając gospodarza. - Zda się, że zostałam Dianą de Poitiers, a pan królem Henrykiem Drugim.

- Uznałem, że to dobry pomysł - odparł hrabia, uwodzicielsko zniżając głos. - Tak powinno być, Mariah. Będzie pani stać obok mnie i witać wszystkich, którzy będą składać hołdy jej urodzie. Doskonale pani prezentuje się w tym stroju.

- Jest uroczy, choć dość niewygodny - odrzekła Mariah. - Gdybyśmy jednak mogli wybierać, to wolałabym być Katarzyną Medycejską*.

* Katarzyna Medycejska - 1519-1589, królowa Francji, żona Henryka II, wspierała partię katolicką w wojnach religijnych we Francji, inicjatorka nocy św. Bartłomieja w 1572 r. (przyp. red.).

- To chyba niemożliwe? Diana była miłością życia Henryka, on ją uwielbiał.

- Katarzyna była jego królową, o ile wiem, znacznie bardziej niebezpieczną, niż się zdawało Henrykowi, więc może Waszej Wysokości też wypada zachować ostrożność.

Hrabia roześmiał się, rozbawiony tą ripostą.

- Mam nadzieję, że wspólnym tańcem otworzy pani ze mną bal.

- Jak mogłabym odmówić żądaniu króla? Mariah odeszła, by porozmawiać z innymi gośćmi.

Lady Jenkins i jej kuzyna, porucznika Graingera, rozpoznała prawie natychmiast.

- Jeszcze nie podziękowałam panu za pomoc udzieloną lordowi Lanchesterowi - powiedziała, gdy porucznik wyznał, że nie od razu poznał ją w przebraniu. - Jestem przekonana, że zawdzięcza życie pańskiemu rychłemu wsparciu. Lady Jenkins wyjawiała mi, że pana też napadnięto, tyle że nad jeziorem. Wygląda na to, że podróżni powinni zachować więcej ostrożności.

- Święte słowa - przyznał Peter Grainger. - Muszę porozmawiać z lordem Lanchesterem. To, co chcę przekazać, powinno go zainteresować.

- Na temat napadów?

- Tak. To może mieć znaczenie, ale nie będę pani zanudzał takimi sprawami, lady Fanshawe. - Na chwilę zamilkł, po czym z wahaniem zapytał: - Czy pani doszła do porozumienia z hrabią?

- Wielkie nieba, nie! - zaprzeczyła energicznie Mariah. - Kostiumy są według pomysłu hrabiego, nie miałam z tym nic wspólnego. Nie będę zaprzeczać, że hrabia okazuje pewne zainteresowanie moją osobą, ale bez wzajemności. Zresztą prawie go nie znam.

- Ulżyło mi, że to słyszę. Nie radziłbym... Cóż, hrabia nie zawsze jest taki jak na pokaz. W kontaktach z nim powinna pani zachować daleko posuniętą ostrożność.

- Czy wie pan coś, o czym i ja powinnam wiedzieć?

- Słyszałem plotki dotyczące wypadku jego żony... Nie, to nie jest odpowiednie miejsce, by o tym mówić. Jestem tutaj gościem. Czy zechce pani potem ze mną zatańczyć, lady Fanshawe?

- Z przyjemnością. Hrabia Paolo poprosił mnie o pierwszy taniec, ale poza tym może pan wybierać.

Podala mu karnet, a on wpisał się w dwóch miejscach: tuż po otwarciu balu i przed przerwą na kolację.

Porucznik Grainger szybko wtopił się w tłum, a Mariah została otoczona przez dżentelmenów i chwilę potem karnet zappełnił się wpisami. Na wszelki wypadek zostawiła dwa tańce dla Andrew, gdyby jednak zdecydował się ją poprosić. Rozejrzała się za nim i spostrzegła, że znika za progiem pokoju do gry w karty. Uśmiechnęła się pod nosem. Bez wątplenia nie czuł się dobrze w kostiumie błazna i nie miał ochoty występować w nim na parkiecie. Poza tym niewykluczone, że znowu rozboleła go głowa.

Otwierające bal tańce przypominały te, jakie obowiązywały w epoce, do której nawiązywał strój Mariah i hrabiego. W parze z Paolem jako pierwsi stanęła na parkiecie. Zebrani przyglądali się im i klaskali do rytmu, po czym niektórzy dołączyli do szyku. Gdy muzyka ucichła, hrabia skłonił się przed nią, życzył jej miłego wieczoru i oddalił się do gości. Mariah odetchnęła z ulgą, a tymczasem podszedł do niej Peter Grainger dobrze prezentujący się w mundurze huzara. Zagrano walca i porucznik objął Mariah, pilnując, by w niczym nie uchybić konwenansom, co ją rozbawiło. Na plus zapisała mu, że ze swobodą wirował z nią dookoła sali.

- Bardzo dobrze pan tańczy - pochwaliła. - Czy zamierza pan udzielać się towarzysko po powrocie do Anglii, czy też pozostanie jeszcze przez pewien czas w wojsku?

- Myślę o złożeniu patentu. Wcześniej zamierzałem poświęcić się karierze wojskowej, ale ciotka powiedziała mi, że wuj już potrzebuje pomocy w prowadzeniu majątku. Ponieważ uczynił mnie swoim dziedzicem, chcę go wesprzeć.

Mariah skinęła głową.

- O ile wiem, jest pan ulubieńcem lady Jenkins.

- Ciotka nie ma własnych dzieci, a jej młodsza siostra zmarła przed kilkoma miesiącami. W każdym razie pozycja zarządcy majątku nie zmusza mnie do wcześniejszego zawarcia małżeństwa. Zamieszkam w osobnym domu na terenie posiadłości.

- Współczuję lady Jenkins poniesionej straty i mam nadzieję, że takie życie będzie panu odpowiadać.

- Odkąd skończyła się wojna z Bonapartem, służba w wojsku stała się mniej interesująca i nieszczególnie się w niej odnajduję. Zresztą są również inne przyczyny... - Urwał i po chwili milczenia dodał: - To nie jest odpowiednie miejsce, lady Fanshawe. Chciałbym porozmawiać z panią innego dnia. Cięży mi to, co wiem, i muszę się tym podzielić z panią i z lordem Lanchesterem.

- Zaintrygował mnie pan. - Mariah przekrzywiła głowę. - Czy sekret dotyczy hrabiego? A może lorda Lanchestera?

- Być może ich obu. - Zrobił zaskoczoną minę. - Pani wie?

- Nie, ale nietrudno się domyślić, że w grę wchodzi tajemnicza sprawa. Zastanawiam się nawet, czy nie dlatego napadnięto najpierw na pana, a potem lorda Lanchestera.

- Proszę być ostrożną, lady Fanshawe. - Porucznik rozejrzał się niespokojnie. - Nierozważne słowa mogą być niebezpieczne. Przepraszam, nie powinienem był zaczynać tej rozmowy dzisiejszego wieczoru. Może jutro znajdziemy sposobność, by ją kontynuować?

Mariah miała ochotę drażyć temat, ale walc dobiegł końca. Gdy porucznik sprowadził ją z parkietu szepnął:

- Jeśli pani może, spotkajmy się przed katedrą jutro w południe.

Skinęła głową na zgodę. Była bardzo ciekawa, co usłyszy, choć już wcześniej zdawała sobie sprawę z tego, że Andrew dręczy jakiś sekret. Z uporem odmawiał jej wyjaśnienia, co kryje się za kłopotami, które go spotykają. Wyglądało jednak na to, że porucznik Grainger jest gotów się zwierzyć, co więcej, zrobi to chętnie.

Nie miała czasu rozmyślać nad tajemniczymi aluzjami, ponieważ kolejni dżentelmeni zapraszali ją do tańca i prowadzili na parkiet. Raz czy dwa próbowała wypatrzeć porucznika Graingera, ale bez powodzenia. Pomyślała, że pewnie wzorem kilku innych mężczyzn znikł w pokoju do gry w karty.

Przy kolacji miała okazję ponownie zamienić kilka słów z Andrew.

- Rozmawiałaś z porucznikiem Graingerem?

Zmarszczył czoło, widząc jej skupione spojrzenie.

- Nie, a czy miał do mnie sprawę? Widziałem, jak razem tańczyliście, potem straciłem go z oczu.

- Zarezerwował sobie ostatni taniec przed kolacją, ale się nie pojawił. Wspomniał, że ma ci coś ważnego do przekazania.

- Jeśli tak, to powinien przyjść do mnie, a nie mówić o tym podczas tańca. W takich sytuacjach łatwo podsłuchać czyjąś rozmowę i błędnie ją zinterpretować.

- Zapewniam, że porucznik nie powiedział niczego, co ktoś mógłby powtórzyć lub źle zinterpretować. Był bardzo tajemniczy, ale chyba się domyślam, o co mu chodziło. - Spojrzała przekornie na Andrew. - Przecież zapowiedziałam, że zgłębię twój sekret, prawda?

- Proszę nie mieszać się do czegoś, czego nie rozumiesz. To może być niebezpieczne.

- Porucznik Grainger też mnie ostrzegał. - Mariah zmarszczyła czoło i rozejrzała się dookoła. - To dziwne, że zapomniał o naszym tańcu... Chyba nie podejrzewasz, że coś złego mu się przydarzyło?

- Wielki Boże, nie! Dlaczego miałoby coś mu się stać? Moim zdaniem, to ostatnie miejsce... - Pokręcił głową. - Przypuszczam że miał dość, i postanowił opuścić towarzystwo.

- Bez wujostwa?

- Zatem chciał zaczerpnąć świeżego powietrza. Przepraszam, ale muszę zażyć jakiś środek na ból głowy. Wątpię, czy wrócę. Proszę się nie niepokoić o moje samopoczucie. Szczerze mówiąc, chętnie pozbędę się tego irytującego kostiumu.

- Nie zatańczyłeś ze mną dziś wieczorem.

- Czyżbyś tego oczekiwała? Przecież cieszysz się pani ogromnym powodzeniem. Wierzę, że jeszcze trafi się nam okazja. Chyba że zamierzasz zamieszkać we Włoszech?

- Raczej nie - odparła Mariah. - Proszę odpocząć. Nie powinieneś zjawiać się na balu. Wszyscy okazaliby ci zrozumienie. Przepraszam, ale zdaje się, że szuka mnie przyjaciółka.

Sylwia znalazła stolik przy oknie i rzeczywiście dawała sygnały. Mariah ruszyła ku przyjaciółce i w tym momencie zauważyła jakieś poruszenie. Zatrzymała się. To jeden ze służących gestykułował i bardzo szybko przy tym mówił coś do hrabiego. Początkowo widoczne na twarzy hrabiego zaskoczenie zastąpił gniew. Instykt podpowiedział Mariah, że wydarzyło się coś złego. Zmieniła kierunek i podeszła na tyle szybko do rozmawiających mężczyzn, by usłyszeć hrabiego:

- Nie mów nikomu, Carlo. Nie chcę, żeby goście się zaniepokoiли. Zajmij się tym tak, jak ci powiedziałem, a ja porozmawiam z tobą później.

- Czy coś się stało, panie hrabio? - spytała Mariah. Odwrócił się wyraźnie zirytowany, ale gdy zobaczył, kogo ma przed sobą, postarał się wyczarować fałszywy uśmiech.

- Tylko drobny domowy kłopot, o którym służący postanowił mnie powiadomić. Nic, czym należałoby się martwić, droga pani.

- Wydaje się pan zaaferowany.

- Tylko rozdrażniony - odrzekł. - Mam nadzieję, że dobrze się pani bawi.

- Znakomicie. Skoro wszystko w porządku, usiądę do kolacji z przyjaciółką.

Mariah uznała, że hrabia ją okłamał. Było dla niej oczywiste, że coś zaszło. Zmartwiła się, nie dostrzegając porucznika Graingera.

- Czy coś się stało? - spytała Sylwia, gdy Mariah usiadła przy stoliku. - Hrabia wydawał się czymś wzburzony.

- Powiedział, że to drobny kłopot domowy.

- Aha. Nie zauważyłaś porucznika Graingera? Lady Jenkins szukała go kilka minut temu.

- Nie. Zarezerwował u mnie ostatni taniec przed kolacją, ale się nie zgłosił. Nie widziałam go od początku balu.

- To dziwne - stwierdziła Sylwia. - Często dżentelmeni tracą poczucie czasu przy zielonym stoliku, ale niewielu zapomnieliby, że piękna kobieta obiecała im wspólny taniec. Moim zdaniem, podobasz się porucznikowi.

- Może. - Mariah zadała sobie w duchu pytanie, czy porucznik Grainger stawi się na umówione spotkanie.

- Dokąd się wybierasz?

Słyszając głos lorda Lanchestera, Mariah przystanąła w okazałym holu i zerknęła przez ramię.

- Nabrałam ochoty na spacer - odrzekła. - Jak się dzisiaj czujesz?

- O wiele lepiej, dziękuję. Rana jest powierzchowna, nawet nie gorączkowałam. - Zmarszczył brwi. - Nie powinnaś wychodzić sama. Czy mogę ci towarzyszyć?

Zawahała się.

- Czy wczoraj wieczorem po naszym rozstaniu widziałeś porucznika Graingera?

- Nie. Zapewne wrócił tam, gdzie się zatrzymał.

- Wspomniałam już, że chciał przekazać tobie, a także mnie, ważną informację. Podejrzewam, że o hrabim, chociaż nie jestem pewna, czy dobrze odgadłam. Na rozmowę na osobności umówiliśmy się przed katedrą, więc właśnie tam idę. Nie widzę jednak powodu, żebyś nie miał mi towarzyszyć.

- Będę spokojniejszy, jeśli pójdziemy razem. - Andrew podał ramię Mariah i wyszli na zewnątrz. - Mam nadzieję, że nie będziesz się złościć, jeśli nie wtajemniczę cię w to, co się dzieje. Nie chodzi o to, żeby cię z czegoś wyłączać, a jedynie uchronić przed niebezpieczeństwem. Dość wycierpiałaś podczas porwania.

Mariah mimo woli się wzdrygnęła.

- Rzeczywiście, nie chciałabym ponownie przeżyć czegoś podobnego. Może jednak uchylisz rąbka tajemnicy. Porucznik Grainger wyjawiał, że wiadomość może cię dotyczyć. Domyślasz się czegoś?

- Może mieć informację, której potrzebuję - odparł Andrew. - Początkowo udawał, że nic nie wie. Przypuszczam, że bał się wyznać prawdę.

- Mnie powiedział, że w zeszłym roku umarła młodsza siostra lady Jenkins i od tej pory ta dama zacieśniła z nim kontakty. Czy ta informacja jest związana ze sprawą?

- Nie widzę związku. Tak czy inaczej, liczę na to, że zagadka wkrótce się wyjaśni.

- Będziesz miał mniej powodów do zmartwień. - Mariah obrzuciła Andrew ciepłym spojrzeniem. Lubiła z nim rozmawiać, w jego towarzystwie się nie nudziła. - Wczoraj wieczorem zapytałeś mnie o kostiumy. Hrabia Paolo przygotował je sam. Nie wydaje mi się, żeby zwykł dzielić się z kimś planami.

- Czy coś cię trapi?

- Chce, abym została jego żoną, i twierdzi, że nie przyjmie do wiadomości odmowy. Chyba uważa, że musi być tak, jak on sobie życzy, a inni powinni się podporządkować.

- Co za zuchwalec! - oburzył się Andrew. - Miał czelność powiedzieć coś takiego?

- Może nie dokładnie tymi słowami, ale wydawał się oczekiwać, że powitam z radością jego zaloty, ponieważ nie mam rodziny, która mogłaby mnie chronić.

- Jak on śmiał?! - Andrew przystanął i oznajmił z gniewem: - Wyzwę tego łajdaka na pojedynek!

- Ależ nie, drogi przyjacielu - zaprzeczyła ze śmiechem Mariah, zadowolona z reakcji, którą wywołała.

- Sądzę, że wziął mnie za samotną wdowę, która szuka sposobu na urozmaicenie życia.

- Czy słusznie?

- Może - odrzekła Mariah, rozbawiona zgorzaniem Andrew, i dodała: - Zapewniam cię, że nie zamierzam zostać ani żoną, ani kochanką hrabiego. On jest bardzo atrakcyjnym, zmysłowym mężczyzną i być może dałabym mu szansę, gdyby zalecał się dłużej i nie okazał zniecierpliwienia. Zraził mnie, bo oczekuje, że wszystko będzie się dziać po jego myśli. Podejrzewam, że może być groźny.

- Tak, zwłaszcza gdy napotka sprzeciw. Musisz unikać z nim sam na sam. Kiedy zamierzasz wyruszyć w podróż powrotną do Anglii?

- Możemy wyjechać w przyszłym tygodniu. Sylwia chciała jeszcze na krótko zatrzymać się w Wenecji, a stamtąd udać się do Francji. Zwiedzimy Paryż, kupimy trochę pięknych strojów i udamy się do Anglii.

- Będę ci towarzyszył. Wiem, że lubisz lorda Huberta i jego żonę, ale oni uważają hrabiego za człowieka godnego zaufania, więc nie jestem pewien, czy zapewnią ci odpowiednią ochronę.

- Dziękuję. - Mariah uścisnęła Andrew za ramię. - Cieszę się, że hrabia się pomylił, twierdząc, że jestem sama. Jednak mam oddanych przyjaciół.

- Powinnaś wiedzieć, że również księciu Avonlea, mojej siostrze i jej mężowi leży na sercu twoje dobro - podkreślił lord Lanchester, patrząc na Mariah tak, jakby darzył ją szczerym uczuciem.

- Nie chciałabym stać się dla nich ciężarem. Avonlea ma pod opieką Lucindę i dziecko, a Jane ostatnio wyszła za mąż. Wiem, że również pana zajmują ważne sprawy.

Zbliżali się do zabytkowego placu. Mariah zerknęła na niewielki złoty zegarek, który nosiła na łańcuszku.

- Dochodzi południe - powiedziała. - Nigdzie nie widzę porucznika Graingera.

- Ma jeszcze pięć minut - stwierdził Andrew. - Czy jesteś pewna, że umówiliście się właśnie tutaj?

- Zależało mu na tym, żeby nikt nie podsłuchał naszej rozmowy.

Miejsce było wymarzone na spotkanie. Spacerowicze podziwiali zabudowę placu, a przede wszystkim katedrę. Wpatrzeni w zabytki, nie zwracali uwagi na innych ludzi.

Odległy zegar kościelny wybił południe, zaraz potem odezwał się bliższy. Podeszli do ławeczki stojącej w cieniu drzew i Mariah usiadła. Andrew nie zajął miejsca, tylko rozejrzał się dookoła. Minęło ich kilka osób, ale wśród nich nie było porucznika.

- Wygląda na to, że zmienił zdanie - uznał Andrew.

- Wczoraj wieczorem zamówił u mnie taniec przed kolacją i nie przyszedł. Wydawało mi się to dziwne. Czy sądzisz, że coś złego mu się przytrafiło? - spytała zaniepokojona Mariah. - Wspominałeś, że z tą sprawą może się wiązać niebezpieczeństwo...

- Grainger twierdził, że napadnięto go nad jeziorem, ale dopuszczałem możliwość, że kłamie, aby odwrócić w ten sposób uwagę od czego innego - odparł Andrew.

- Od czego?

- Wieczorem, kilka dni przed piknikiem, zostałem zaatakowany w pobliżu willi. Napastnik uciekł, ale strzeliłem za nim i chyba go skaleczyłem. Dopuszczałem możliwość, że to Grainger wynajął zbira, aby mnie nastraszyć, a potem udawał, że i jego napadnięto. Może jednak źle go oceniłem.

- Dlaczego miałby cię straszyć?

- Gdybym to wiedział, prawdopodobnie rozwiązałbym zagadkę, choć mogę się mylić. W każdym razie zniknięcie porucznika wskazuje raczej na to, że niewłaściwie go oceniłem. Przypuszczałem, że tuszuje złe postęпки kolegi. Zaczynam podejrzewać, że sytuacja jest znacznie bardziej poważna.

- Rozumiem, że wszystkiego się nie dowiem. - Mariah wstała. - Dam znać Sylwii, że chciałabym jak najszybciej opuścić Mediolan. Proszę, żebyś powiedział mi tyle, ile możesz.

- Dobrze. Niewykluczone, że sprawa wygląda inaczej, niż sądziłem. - Lord Lan-
chester zamilkł na chwilę, po czym oznajmił: - Mam wroga, który postanowił mnie zniszczyć albo pozbawić życia.

- Andrew! - wykrzyknęła wstrząśnięta Mariah. - Wiesz, kim on jest?

- Mój dowódca przypuszcza, że może nim być pewien młodszy oficer, którego musiałem zdyscyplinować przed kilku laty.

- Dlaczego nie wystąpił przeciwko tobie wtedy, a dopiero teraz?

- Chciałbym to wiedzieć. Doszły mnie słuchy, że on przebywa w Neapolu. Pojechałem tam, ale szukałem bez powodzenia. Jeśli go nie znajdę i nie ustalę z niezbitą pewnością, kim jest mój wróg, mogę znaleźć się w poważnych tarapatach.

- Nie możesz wyjawić mi więcej?

- Tymczasem wolałbym tego nie robić. W każdym razie oskarżono mnie o coś, czego nie uczyniłem. Muszę dowieść niewinności, bo grozi mi oficjalne przesłuchanie.

- Czy to ma związek z kradzieżą? Hrabia Paolo imputował, że wkrótce będziesz skompromitowany. Uznałam, że to oszczerstwo, które ma cię zdyskredytować w moich oczach, abym spojrzała na hrabiego przychylnym okiem. Rozumiem jednak, że to prawda, a tobie grozi sąd wojskowy.

Andrew skinął głową.

- To niedorzeczne. Przecież wiem, że nie zrobiłbyś niczego, na co nie pozwala honor i zasady.

- Dziękuję za zaufanie. Twoja wiara we mnie jest krzepiąca. Zapewniam, że niczego nie ukradłem. Major Harrison myśli podobnie, ale bez udowodnienia niewinności nie oczyszczę swojego imienia.

- Rzeczywiście.

Mariah zrozumiała teraz to, co wcześniej było dla niej niejasne. Andrew nie zdradził jej wszystkiego, ale i tak powiedział więcej, niż się spodziewała.

- Ostrzegasz mnie, ponieważ nie chcesz, żeby hańba spadła również na mnie, czy tak?

- Jeśli nie odzyskam dobrego imienia, nie będę mógł oświadczyć się żadnej damie, a już na pewno nie takiej, która jest dla mnie ważna.

Mariah skinęła głową.

- Drogi przyjacielu, mały skandal niewiele mnie obchodzi. Byłabym gotowa zamieszkać z tobą za granicą, gdyby uznał, że nie sposób żyć w Anglii.

- Nie zażądałbym takiego poświęcenia.

- To wcale nie byłoby poświęcenie - zapewniła. - Co wspólnego ma z tym porucznik Grainger? Chyba że to on jest twoim wrogiem?

- Nie sędzę. Wydaje mi się, że wie coś, co, jego zdaniem, i ja powinienem wiedzieć. Tylko po co porucznik ostrzegał cię przed hrabią, a zaraz potem informował, że chce mi przekazać ważną informację? Nie widzę w tym sensu.

- Niewykluczone, że wiązał to z nagłą śmiercią żony Paola, ale bał się powiedzieć o tym wprost, żeby nikt nie podsłuchał.

- Oceniam, że hrabia Paolo jest groźnym człowiekiem. Mariah, proszę uważać, bo on nie lubi, kiedy mu się odmawia. Niemożliwe jednak, żeby te dwie sprawy się ze sobą wiązały. Uważam, że to dwie różne kwestie.

- A jednak wczoraj porucznik Grainger zasygnalizował, że powinieneś się o czymś dowiedzieć. Niewykluczone, że o napadach, które przydarzyły się wam obu. Zapewne miało to związek z hrabią Paolem.

Andrew rozejrzał się po placu.

- Cokolwiek to było, wygląda na to, że Grainger nie przyjdzie. Powinniśmy wrócić do pałacu.

- Pewnie tak. - Mariah wsparła się na ramieniu Andrew. - Czy z uwagi na niesłuszne oskarżenie poprosiłeś mnie, abym nie spieszyła się z zamążpójściem?

Zwrócił się ku niej z uśmiechem.

- Zamierzałem spytać cię, czy zechcesz zostać moją żoną, ale nie mogę tego uczynić, dopóki nie oddalę od siebie zarzutów.

- Wspomniałam już, że mały skandal nie robi na mnie wrażenia.

- Nie tylko o to chodzi. Nie wiem, kto za tym stoi. Nie chcę narazić cię na niebezpieczeństwo.

- W zeszłym roku latem zdawało mi się, że zamierzasz mi się oświadczyć, ale potem się wycofałeś, a ja zastanawiałam się, czym cię zniechęciłam. Może tym, że strzeliłam do prześladowcy Lucindy?

- Byłaś bardzo dzielna i bez wątpienia żonie Justina uratowałaś życie. Mariah, jestem niemal pewien, że doskonale do siebie pasujemy. Nie sądzę też, by któreś z nas koniecznie potrzebowało związku z miłości, chociaż z mojej strony na pewno nie zabrakłoby szacunku ani namiętności. Tymczasem nie mogę się oświadczyć, co więcej, nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł. Niemniej potrzebuję żony, która zechce dać mi potomstwo, ale nie zamierzam zmuszać jej do ciągłego siedzenia na wsi, jeśli będzie chciała podróżować albo zamieszkać w Londynie.

Mariah nie patrzyła na Andrew. Uważał ją za dobrą kandydatkę na żonę, ale wydźwięk jego słów był jasny. O miłości nie było mowy. Niewykluczone, że mogłaby z tym żyć, chociaż miała nadzieję na więcej. Poczula się jednak urażona i zebrało się jej na płacz. Mimo to zapanowała nad sobą i nawet zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Mogłabym spędzać kilka miesięcy w roku na wsi, a dzieci na pewno chcę mieć. Gdybyś poprosił mnie o rękę, nie widzę powodu, dla którego nie miałabym odpowiedzieć twierdząco.

- Wobec tego łączy nas porozumienie - podsumował Andrew i skinął głową.

- Tak - potwierdziła Mariah.

Wyglądało na to, że może żywić nadzieję na stabilną przyszłość. Była bowiem pewna, że pokochała Andrew. Jeśli w zamian otrzyma namiętność, szacunek i dzieci, powinno jej to wystarczyć. Spojrzała mu w oczy.

- Jeśli chcesz, możesz mnie pocałować.

- Publicznie?

- Nikt nie zauważy.

Andrew roześmiał się, objął Mariah w talii i przyciągnął do siebie. Skosztował smaku jej ust delikatnie, ale nie bez namiętnego podtekstu.

- Kusicielka z ciebie. Nie myśl, że cię nie pożadam. Jestem mężczyzną i nieraz miałem ochotę całować cię do utraty tchu, abyś mi się oddała.

- Nie odmówiłabym, gdybyś mnie o to poprosił. Pocałunek Andrew rozbudził w Mariah taką tęsknotę, że gdyby mimochodem nie spostrzegła przyglądającej im się z rozbawieniem pary, zarzuciłaby mu ręce na szyję i wyznała miłość.

- Trzpiotka z ciebie.

Mariah wzięła Andrew pod ramię i ruszyli w milczeniu. Lord Lanchester pokazał, że drzemie w nim namiętność, jednak znów stał się jej rozważnym przyjacielem, na którym można polegać. Tymczasem ona wolałaby znaleźć się w jego ramionach i... do diabła z rozsądkiem! Dlaczego Andrew nie chciał po prostu zapomnieć się, a potem włożyć jej obrączki na palec?

Gdy tylko weszli do pałacu, Mariah wyczuła atmosferę niepokoju i poruszenia. Zdejmowała kapelusik, kiedy ujrzała zmierzającą ku niej Sylwię.

- Och, dzięki Bogu, że wróciłaś, moja droga! - zawołała. - Była tutaj lady Jenkins. Jest zrozpaczona. Wygląda na to, że zaginął jej kuzyn. Przepadł jak kamień w wodę. Lady Jenkins sądziła, że z balu wrócił do hotelu, jednak tam go nie widziano. Przyszła tutaj, żeby spytać ciebie, czy nie masz o poruczniku jakichś wiadomości.

- Nie - odparła Mariah. - Umówił się ze mną dzisiaj na spotkanie przy katedrze, ale się nie stawił. Wczoraj nie zatańczył ze mną po raz drugi, chociaż wpisał się do karnetu.

- Jak sądzisz, gdzie się podział? - spytała Sylwia. - Hrabia Paolo niepokoi się, że jeden z jego gości znikł bez śladu. Wydał polecenie przeszukania domu i posiadłości, kazał też pytać o porucznika w mieście.

- Czy lady Jenkins jeszcze tutaj jest?

- Poszła do hotelu na wypadek, gdyby porucznik się odnalazł. Hrabia sugerował, że młodzi ludzie mają swoje sprawy.

- Nie sędzę, żeby porucznik Grainger był tak źle wychowany, aby bez powodu martwić ciotkę - orzekł Andrew. - Bardziej prawdopodobny wydaje mi się wypadek. Porozmawiam z hrabią i zwrócę się również do lady Jenkins z propozycją pomocy. Zacznę od wizyty w hotelu. A nuż porucznik się zjawił. - Andrew przesłał ostrzegawcze spojrzenie Mariah, po czym dodał: - Zrobię w tej sprawie, co w mojej mocy, ale wkrótce zamierzam udać się do Wenecji i namawiam państwa, żeby poszli za moim przykładem.

- Czy moglibyśmy pojechać w pańskim towarzystwie? - spytała Sylwia. - Po tym wszystkim, co zaszło, czułabym się bezpieczniej, gdybyśmy stworzyli większą grupę. Najlepiej zaraz pošlę służbę, żeby zapakowano pozostawione w willi rzeczy. Przepraszam, Mariah, bo wiem, jak dobrze się bawiłaś, ale uważam, że w tych okolicznościach nie powinniśmy przedłużać pobytu w Mediolanie.

- Moim zdaniem, powinniśmy wyruszyć już jutro - powiedziała Mariah. - Spędzimy dzień lub dwa w Wenecji i nabierzemy sił przed podróżą do Francji.

- Wyjęłaś mi to z ust. - Sylwia wzięła przyjaciółkę za rękę. - Hrabiego Paola niepokoją niemiłe przygody gości i czuje się za nie odpowiedzialny. Najpierw napaść na lorda Lanchestera, a teraz zniknięcie porucznika Graingera. Nie pojmuję, co się dzieje.

- Nie martw się - pocieszyła ją Mariah. - Cokolwiek się stało, nie jesteś temu winna. Nie możemy pozwolić, żeby zepsuło nam to wspaniałą podróż.

- To prawda. Hrabia zmartwił się, gdy powiadomiłam go, że zamierzamy wrócić do Anglii. Zapraszał, żebyśmy jeszcze zostali, ale nie wiem, czy będę mogła... - Sylwia splonęła rumieńcem. - Jeszcze nie powiedziałam Hubertowi, sędzę jednak... Wydaje mi się, że w końcu jestem przy nadziei.

- Wspaniale! - Mariah pocałowała przyjaciółkę w policzek. - Bardzo się cieszę. Te przykre sprawy nas nie dotyczą.

- Nie mogłoby być inaczej - zauważyła Sylwia. - Lorda Lanchestera z pewnością napadli bandyci. A co się stało z porucznikiem Graingerem?

- Może gdzieś dłużej zabawił - podsunęła Mariah. - Jest naszym nowym znajomym i układnym dżentelmenem, ale nie powinnaś zanadto się nim przejmować, moja droga. Jeśli wkrótce się nie znajdzie, lady Jenkins bez wątpienia zaangażuje agenta do poszukiwań.

- Czy będzie wiedziała, jak postąpić?

- Jestem pewna, że lord Lanchester jej pomoże. Jest pomysłowy i zna się na takich sprawach.

- Rzeczywiście, opowiadałaś, jak się zaangażował, gdy ciebie porwano. Pewnie wszystko ci się teraz przypomniało. - Sylwia obrzuciła przyjaciółkę troskliwym spojrzeniem.

- To zupełnie inna sytuacja - odparła Mariah. - Nie sędzę, by cokolwiek mi groziło. Chodźmy na krótki spacer do rozarium, moja droga, a potem polecisz służbie, by rozpoczęła pakowanie.

- Dobrze. Jesteś taka rozsądna. - Sylwia wyraźnie się uspokoiła. - Miałam nadzieję, że podczas pobytu we Włoszech znajdziesz sobie narzeczonego.

Mariah zastanawiała się, czy wspomnieć przyjaciółce o umowie z Andrew, ale uznała, że powinna zachować tę informację dla siebie, dopóki nie staną na angielskiej ziemi. Przecież Andrew nie oświadczył się; ich porozumienie nie musiało zostać zrealizowane.

Rozdział szósty

- Graingera nie widziano w hotelu, a jego rzeczy leżą tak, jak je zostawił - powiedział lord Lanchester, podczas gdy po południu spacerował z Mariah w ogrodzie.

- Sądzisz, że mogło mu się przydarzyć coś złego?

- Zapytany przez lady Jenkins, odpowiedziałem, że mógł ulec wypadkowi, chyba że wyjątkowo długo gra w karty. Naturalnie, należy wziąć pod uwagę tę możliwość, chociaż nie jest dla mnie jasne, dlaczego porucznik miałby opuścić bal, nikomu nie wspominając o tym ani słowem.

- Nie wierzysz w to, że istnieje proste wytłumaczenie, prawda?

- Nie. Sądzę, że został porwany albo nawet zabity.

Mariah zmartwiała.

- Cieszę się, że wyjeżdżamy jutro z rana. Wolałabym już dziś ruszyć w podróż, ale Sylwia i tak jest zaniepokojona, więc nie mogę wpędzić jej w panikę.

- Ranek wydaje się odpowiednią porą - zauważył Andrew. - W moim mniemaniu na razie jesteśmy bezpieczni. Jeśli porucznik Grainger został uprowadzony lub zamordowany, to właśnie dlatego, że chciał przekazać mi wiadomość, której ja nie znam. Chodziło o to, żeby nie zdradził się z tym przede mną albo przed tobą.

Mariah nie zdążyła wypytać Andrew, bo zobaczyła hrabiego, idącego przez trawnik w ich kierunku. Miał posepną minę.

- Służba zakończyła przeszukiwanie domu i posiadłości. Zgodnie z moim przewidywaniem nie udało się znaleźć Graingera. Jeden ze służących twierdzi, że widział dżentelmena, który wypił trochę za dużo wina i wyszedł z balu w połowie wieczoru. Opis pasuje do kostiumu, który nosił porucznik, możemy więc założyć, że poczuł się znudzony i poszukał towarzyszy do wypitki. Pewnie pojawi się, gdy odeśpi nocne hulanki.

- To możliwe. Mam nadzieję, że brak rozsądku nie zaszkodzi mu w oczach lady Jenkins - odrzekł gładko Andrew. - Serdecznie dziękuję za gościnność, panie hrabio. Jak pan wie, wcześniej rano wyjeżdżamy, a dziś wieczorem nie zobaczymy się, bo będę towarzyszył lady Jenkins. Chcę jej pomóc na tyle, na ile potrafię.

- Przykro mi, że pan wyjeżdża, lordzie Lanchester.

Hrabia Paolo lekko skinął głową, tymczasem Andrew zwrócił się do Mariah:

- Powinniśmy być gotowi do wyjazdu o siódmej. Czy nie jest to za wcześnie?

- Wiem, że Sylwii bardzo zależy na wczesnym wyjeździe, więc na pewno wszyscy będą gotowi.

Andrew pożegnał się i odszedł, a Mariah spojrzała na hrabiego. Zdołała się uśmiechnąć i siląc się na beztroski ton, powiedziała:

- Bardzo dziękuję za gościnę, panie hrabio, zarówno w Mediolanie, jak i w willi nad jeziorem. W obu miejscach było nam bardzo przyjemnie, a bal wypadł wspaniale.

- Przykro mi z powodu tego niefortunnego incydentu, który zniechęcił lady Sylwię do Mediolanu. Żałuję, że pani wyjeżdża, Mariah. Chyba nie skłonię pani do pozostania w charakterze mojego gościa?

- Zna pan odpowiedź. Obawiam się, że nie powinnam zatrzymywać się tu na dłużej. Naturalnie, cenię sobie pańską przyjaźń, ale moje miejsce jest gdzie indziej. Mam oddanych przyjaciół w Anglii i tam chciałabym zamieszkać na stałe.

Hrabia przybliżył się o krok w jej stronę i przez chwilę obawiała się, że spróbuje zatrzymać ją siłą, więc odruchowo się cofnęła.

- Nie mogę pani zmusić do pozostania, chyba jednak wiem, co dalej - powiedział z uśmiechem, który przyprawił Mariah o zimny dreszcz. - Na razie pozwolę pani wyjechać, ale to jeszcze nie koniec. Kiedy czegoś pragnę, łatwo nie wypuszczam tego z rąk.

Mariah postarała się zachować uśmiech na twarzy. Zastanawiało ją, jak mogła kiedykolwiek uważać hrabiego za czarującego mężczyznę. Przecież on był jak wąż - jadowity i niebezpieczny.

- Proszę mi wybaczyć, ale już podjęłam decyzję i nic jej nie może zmienić. Wiem, czego oczekuję od życia, i nie planuję mieszkać w pańskim domu ani jako żona, ani jako kochanka.

Gniewnie zmrużył oczy, a ona przeżyła chwilę strachu, nie wiedziała bowiem, czy nie posunęła się za daleko, chcąc, by hrabia dobrze zrozumiał, że nic między nimi nie zajdzie. On jednak tylko skłonił głowę.

- Tak pięknej kobiety jak pani nie sposób łatwo zdobyć - powiedział zmysłowym tonem, który zafascynował ją przy ich pierwszym spotkaniu, teraz jednak nie wywarł na niej najmniejszego wrażenia. - Jeszcze będzie pani moja.

Czując, że dalsze prowadzenie tej rozmowy byłoby nierozważne, Mariah lekko skłoniła głowę. Ruszyła ku domowi, pilnując, by się nie odwrócić, bo hrabia mógłby to uznać za zaproszenie. Przez cały czas czuła na sobie jego wzrok. Czyżby planował zemstę? Podejrzewała, że sprowokowany hrabia Paolo to niebezpieczny przeciwnik. Nie była zadowolona z tego, że Andrew umówił się z lady Jenkins.

Nie! Nie jest lękliwą pannicą i nie da się zastraszyć. Kapitan Blake, który ją porwał, nie zdołał złamać jej ducha, więc hrabiemu też się to nie uda. Przez całą resztę pobytu postanowiła trzymać się blisko Sylwii, a w nocy zamknąć drzwi sypialni na klucz.

Noc minęła spokojnie. Rano Mariah ubrała się i zeszła do holu, gdzie spotkała się z lordem Hubertem i Sylwią. Hrabia przyszedł ich pożegnać. Znow był tym samym uśmiechniętym dżentelmenem co w dniu ich przyjazdu. Nic dziwnego, że jej przyjaciele mieli o nim jak najlepsze zdanie.

- Mam nadzieję zobaczyć panią bardzo niedługo w Anglii, lady Fanshawe - powiedział. - Życzę spokojnej podróży, zresztą jestem pewien, że nie będzie przykrych niespodzianek. Dwaj moi lokaje będą towarzyszyć państwu do Wenecji i pilnować waszego bezpieczeństwa.

- Dziękujemy, hrabio, jest pan bardzo uprzejmy - powiedziała Mariah, bo nie miała wyboru.

Hrabia odwrócił się do lorda Huberta i zaczął z nim rozmawiać o interesach. Mariah zastała Andrew na zewnątrz przy powozie. Postanowił jechać konno, ale choć humoru dopisywał, wydawał się blady. Nie zgodził się jednak zająć miejsca w pojeździe.

- Jeszcze trochę dokucza mi ręka, ale mogę jechać konno - uznał.

- Gdyby okazało się, że ból jest zbyt silny, proszę zatrzymać powóz i dosiąść się do nas - powiedziała Mariah.

- Dam radę... - Urwał, widząc, że służba pomaga Sylwii. - Lepiej zajmij się przyjaciółką, ja nie potrzebuję rozpieszczania.

- Naturalnie. - Mariah zrobiła nadąsaną minę. - Pouczanie zaprowadzi cię donikąd.

- O co wam poszło? - spytała Sylwia, gdy wygodnie rozsiadły się w powozie.

- Andrew ma muchy w nosie. Sądzę, że boli go ręka.

- Ten niemądry człowiek powinien jechać razem z nami. Podejrzewam, że nie pozwala mu na to duma.

- Mnie się raczej zdaje, że chce mieć szeroko otwarte oczy na wypadek, gdyby nas zaatakowano.

Sylwia się wzdrygnęła.

- Nie mów takich rzeczy! Towarzyszy nam przecież dwóch lokajów hrabiego. Mimo to nie mogę się doczekać opuszczenia Włoch.

- Wszystkim nam dobrze zrobi zmiana krajobrazu - orzekła Mariah. - Czy lord Hubert też pojedzie konno?

- Tak, woli podróżować w ten sposób, chociaż gdyby zaczęło padać, schroni się w powozie. - Sylwia westchnęła i sięgnęła po torebkę. - Szczerze mówiąc, chciałabym już być w domu.

- Moglibyśmy zrezygnować z Wenecji i udać się prosto do Francji. Zatrzymalibyśmy się na kilka dni w Paryżu, a potem pojechali prosto na wybrzeże i wsiedli na statek - zaproponowała Mariah. - Mnie się taki pomysł podoba, moja droga.

- Prawdę mówiąc, tak właśnie zdecydował Hubert, kiedy przekazałam mu radosną nowinę - powiedziała Sylwia, lekko się rumieniąc. - Uznał, że powinnam uważać na siebie, a ja nie zamierzam mu się sprzeciwić.

- Dobrze będzie znaleźć się z powrotem w Avonlea - zauważyła z uśmiechem Mariah. - Czy właśnie tam się wybierasz? - zainteresowała się Sylwia. - Myślałam... Może rzeczywiście tak będzie najlepiej.

- Muszę zająć się pewnymi problemami związanymi z majątkiem, więc najlepiej będzie, jeśli skorzystam z pomocy Justina. Wprawdzie ksiądz nie jest już moim opiekunem prawnym, ale w takich kwestiach bardzo sobie cenię jego rady. Poza tym z Avonlea jest niedaleko do majątku lorda Lanchestera.

- Ach, tak. - Sylwia skinęła głową. - Nie zauważyłam. Bardzo się cieszę z twojego szczęścia, moja droga.

- Porozumieliśmy się, ale tymczasem nie padły deklaracje. To tylko umowa i może nie zaowocować małżeństwem - wyjaśniła Mariah.

Sylwia ujęła ją za rękę.

- I tak się cieszę, bo już się o ciebie martwiłam.

- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, więc gdy tylko cokolwiek będzie wiadomo na pewno, niezwłocznie do ciebie napiszę, a może nawet przyjadę.

- Koniecznie, moja droga. Obawiam się, że w ciągu najbliższych kilku miesięcy będę raczej mało podróżować. Gdy dojedziemy do domu, zamierzam na razie w nim pozostać.

- Musisz o siebie bardzo dbać.

- Ty też. Będę bardzo szczęśliwa, widząc cię z obrączką.

Mariah zgodziła się z Sylwią, że ślub to najlepsze, co mogłoby jej się przydarzyć. Umościła się wygodnie, przygotowując się do długiej i nużącej jazdy.

Mariah zastanawiała się, czy podróż nie okaże się zbyt uciążliwa dla Sylwii, zważywszy na jej stan, ale po opuszczeniu Mediolanu przyjaciółka wyraźnie się ożywiła. Pogoda im sprzyjała, więc przejazd do granicy Francji nie zajął wiele czasu.

- W Paryżu kupimy nowe stroje - zapowiedziała Sylwia. - Nikt nie uszyje takiej eleganckiej *toilette* jak Francuzki. Będę potrzebowała sukni odpowiednich dla ciężarnej. Wolę zlecić ich uszycie, zamiast dopasowywać stare. Poza tym świetnie się czuję. Musiało mi doskwierać napięcie psychiczne związane z pobytem u hrabiego.

Mariah uśmiechnęła się, szczerze bowiem wątpiła, czy Sylwia kiedykolwiek włożyła na siebie suknię, którą nosiłaby więcej niż rok. Szafy przyjaciółki były pełne pięknych strojów.

- Zamówię kilka sukni na zimę - powiedziała. - Wyślą je potem do Avonlea, a Lucinda przyjmie przesyłkę w razie, gdyby mnie już tam nie było.

- Zamierzasz kupić wyprawę?

Mariah pokręciła przecząco głową.

- Moja miła, to jest tylko umowa między mną a Andrew, który musi załatwić kilka spraw, zanim oficjalnie się mi oświadczy. Zgodziłam się z nim, że chwilowo o naszych planach mogą wiedzieć tylko najbliżsi przyjaciele. Zyskamy czas, żeby lepiej się poznać.

Naturalnie, powiem o nas Justinowi, księciu Avonlea, i jego żonie Lucindzie, a Andrew poinformuje Jane i jej męża George'a, ale na razie po co ogłaszać to całemu światu?

- Bardzo spokojnie o tym mówisz - zauważyła Sylwia. - Czy jesteś w nim zakochana, najdroższa?

- Zakochana? - Mariah spojrzała przekornie na przyjaciółkę. - Andrew jest bardzo atrakcyjny i na pewno będzie znakomitym mężem. Cenię go i lubię... może to wystarczy. Myślisz, że nie?

Sylwia mruknęła coś o tym, że każdy wie, co dla niego najlepsze, a Mariah parsknęła śmiechem. Duma nie pozwalała jej przyznać, że to będzie małżeństwo z miłości, tylko że nieodwzajemnionej przez Andrew. On traktował ją jak bliską osobę, dbał o jej dobro i bezpieczeństwo, lecz nie okazywał oznak zakochania. Zresztą poprzedniego lata Andrew podkochał się w Lucindzie. Czy wciąż jeszcze nie pogodził się ze swoim niepowodzeniem? Mariah przypomniała sobie ich niedawny spacer. Była to jedna z niewielu okazji, gdy zostali sam na sam, odkąd doszli do porozumienia.

- Nie powtórzyłaś mi, co powiedział ci hrabia dzień przed naszym wyjazdem. - Andrew spojrzał jej w oczy. - Czy próbował cię namówić do pozostania?

- Wiedział, że mu się to nie uda. Usiłowałam dać mu jasno do zrozumienia, że między nami nigdy niczego nie będzie, ale on zdawał się tego nie przyjmować do wiadomości. Zapowiedział, że zobaczymy się w Anglii, i dodał, że pięknej kobiety nie zdobywa się łatwo.

- Ten człowiek zna się na pochlebstwach. - Andrew przybrał marsową minę. - Natychmiast daj mi znać, gdyby on się pojawił i cię nagabywał.

- Najlepiej byłoby, gdybyśmy nie odwlekali naszych planów bez końca - odparła Mariah, uciekając wzrokiem w bok. - Wiem, że obawiasz się ewentualnego skandalu, ale jak już mówiłam, mnie to nie przeszkadza.

- Chciałbym uniknąć skandalu ze względu na ciebie. Czy sprawiałaś wrażenie, że w przyszłości przyjmiesz oświadczyzny hrabiego?

Mariah poczuła, że się rumieni, ale dzielnie spojrzała Andrew w oczy.

- Może na początku trochę z nim flirtowałam - przyznała szczerze. - Czułam się samotna, o czym zresztą ci wspomniałam. Zastanawiałam się, czy nie byłoby lepiej

wyjsć za mąż, niż ciągle się opędzac przed łowcami posagów. Myślałam o tym całkiem poważnie i rozważałam również nawiązanie romansu. Zmęczyła mnie samotność, Andrew. Winston był nie tylko moim mężem, lecz również przyjacielem, dlatego wciąż za nim tęsknię.

- To widzę - powiedział i przycisnął jej dłoń do swoich warg. Chociaż był to zupełnie zwyczajny gest, Mariah oblała fala gorąca. - Jestem pewien, że będziemy dobrymi przyjaciółmi, a nie tylko mężem i żoną. Mam nadzieję, że niedługo ogłosimy zaręczyny. Proszę dać mi dwa tygodnie po naszym powrocie do Anglii, żebym mógł uporządkować swoje sprawy.

- Czy w tym okresie będziesz w stanie oczyścić się z zarzutów?

- Od naszej ostatniej rozmowy nic się nie zmieniło. Nie mam nowych poszlak ani dowodów wskazujących na to, kto jest moim wrogiem. Porozmawiam z dowódcą i zapewnię go, że list jest oszczerstwem. Przecież nie może być przeciwko mnie żadnego dowodu, skoro wiem, że jestem niewinny i nie działałem na szkodę pułku. Dowództwo musi zdecydować, czy uwierzyć mi na słowo, czy postawić mnie przed sądem. Próbowałem znaleźć porucznika Gordona, ale wciąż nie mam pomysłu, gdzie jeszcze można go szukać.

- Czyli jest to kwestia twojego słowa przeciwko anonimowemu listowi?

- Obawiam się, że tak, liczę jednak na to, że sprawa zostanie wyciszona.

- Wyciszona, ale nierozwiązana? Czy satysfakcjonuje cię takie zakończenie?

- To najlepsze, na co można liczyć w tych okolicznościach. Jeśli poddam się osądowi kolegów oficerów, ich decyzja albo mnie powali, albo podtrzyma.

- A jeśli w tym wszystkim chodzi o coś więcej niż tylko o pozbawienie cię dobrego imienia? Napadnięto twój powóz w drodze do Mediolanu, wcześniej ciebie samego nad jeziorem. Ten człowiek może chcieć więcej niż tylko twojej hańby.

- Chcesz powiedzieć, że z nienawiści jest gotów posunąć się do morderstwa?

- Nie przeszło ci to przez myśl, Andrew?

Przyglądał się Mariah przez chwilę, po czym rzekł z uznaniem:

- Jesteś bardzo bystra. Owszem, zastanawiałem się, czy nic nie zagraża mojemu życiu. Także dlatego nie chciałem rozmawiać o małżeństwie. Byłbym zdruzgotany, gdyby z mojego powodu stała ci się krzywda.

- Wydaje mi się to bardzo mało prawdopodobne.

- Jeśli mój wróg jest bezlitosny, mógłby uznać, że najbardziej mnie skrzywdzi, atakując ciebie. - Wyciągnął rękę i dotknął policzka Mariah. Westchnęła i przysunęła się bliżej. - Gdyby coś ci się stało, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Chciałbym się dowiedzieć, kto wysłał ten list...

- Nie domyślasz się?

- Niestety nie.

- Nie złamałeś serca jakiejś damie? Tego rodzaju sztuczka pasuje do żadnej zemsty kobiety. Może łudziłeś jakąś damę perspektywą małżeństwa, a potem się wycofałeś?

- Jeśli nie liczyć kilku bliższych znajomości zakończonych za obojętną zgodą, nie miałem w swoim życiu dam, które by cokolwiek dla mnie znaczyły, dopóki ciebie nie spotkałem, Mariah.

- List to jedno, a napad co innego. I dlaczego porucznik Grainger chciał przekazać informacje nam obojgu?

- Przypuszczalnie dotyczyło to hrabiego - odparł Andrew. - Rozmawialiśmy już o tym. Nie widzę związku między obiema sprawami. Jeśli porucznik wie o czymś, co kompromituje hrabiego Paola, może to wyjaśniać jego zniknięcie, ale przecież nie ma wpływu na moje kłopoty.

- Hm. - Mariah pokręciła głową. - Porucznik Gordon wciąż wydaje mi się najbardziej podejrzany. Czy on kogoś ma? Przyjaciela albo krewnego, który mógłby ciebie winić za jego hańbę?

- Zdaje się, że słyszałem o owdowiałej matce i młodszej siostrze.

- Czy jedna z nich mogła napisać ten list?

- Niewykluczone - przyznał Andrew. - Jesteś nieoceniona. Podsunęłaś mi kilka pomysłów. Sprawdzę, co stało się z matką i siostrą, kiedy Gordon odszedł ze służby. Jeśli są w trudnym położeniu, zaproponuję im wsparcie. Może wiedzą, co dzieje się z porucznikiem.

- I może będą umiały pomóc - dodała Mariah. - Wydaje mi się, że nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo skomplikowana jest ta historia.

Andrew spojrział na nią powątpiewająco.

- Czy dlatego, że lubisz tajemnice? - spytał. - Przypominam sobie, że jako dziewczynka uwielbiałaś na całe godziny znikać w labiryncie w ogrodzie Avonlea. Stary książę kazał go w końcu zlikwidować, bo spędzałaś tam za dużo czasu.

- Byłam upartą i samowolną dziewczynką, a do tego rozpuszczoną - przyznała ze śmiechem Mariah. - Chcesz się wycofać, Andrew? Mogę okazać się niezbyt układną żoną.

- Nie żywię złudzeń. Przeciwnie, spodziewam się, że w większości spraw będziesz chciała postawić na swoim.

- Proszę nie robić takiej zawiedzionej miny. - Mariah roześmiała się, chociaż uwaga Andrew ją uraziła. Czyżby naprawdę miał o niej złe zdanie? - W domu wszyscy czerpali przyjemność z tego, że mnie rozpieszczają. Zapewniam jednak, że potrafię być bardzo rozsądna, jeśli chcę.

- O tym jestem przekonany - odrzekł z uśmiechem i serce mu drgnęło, zrozumiał bowiem, że kocha Mariah. - Szczerze mówiąc, najdroższa, lubię cię właśnie taką, jaka jesteś.

Pogłaskał ją po policzku, czym natychmiast obudził całe jej ciało. Chociaż spojrzeniem Andrew zdawał się wyrażać nieklamane pożądanie, to znów nie skorzystał z okazji do pocałunku. Co za irytujący dżentelmen! - pomyślała Mariah.

Podeszła do nich Sylwia i intymny nastrój natychmiast się ulotnił. W trakcie podróży do Paryża ani razu nie zostali z Andrew sam na sam.

- Tyle pięknych kreacji - powiedziała Sylwia, przesuwając dłonią odzianą w rękawiczkę po materiale, który Mariah wybrała na suknię balową. - Pewnie nawet połowy z nich nie zdążysz włożyć w tym sezonie, a zimą w domu trudno o stosowną okazję.

- Wierzę, że znajdę dla nich zastosowanie. Za długo trzymałam się czerni i szarości, które noszę od śmierci Winstona. Czas na bardziej twarzowe, żywsze kolory. Poza tym biała suknia ozdobiona cekinami zawsze dobrze wygląda wieczorem.

- Postanowiłam zachować rozsądek w kupowaniu i ograniczyć się do sześciu sukni - oświadczyła Sylwia. - W najbliższym czasie i tak nie muszę wyglądać jak bóstwo, a kiedy w końcu wybierzemy się do Londynu w przyszłym roku, będzie mnóstwo nowych wzorów.

- Na pewno - przyznała Mariah.

Raz jeszcze uzgodniła szczegóły dostawy sukien do Avonlea. Krawcowa obiecała przywieźć je sama, aby w razie potrzeby można było dokonać poprawek na miejscu. - To nie powinno potrwać dłużej niż dwa tygodnie, milady - zapewniła modniarka. - Wszystkie moje dziewczęta siądą do pracy nad pani zamówieniem, a specjalny haft na sukni balowej wykonam osobiście.

- Zatem dostanę piękne stroje. Ostatnia suknia z pani pracowni wzbudziła niemały podziw.

- Pamiętam, przyszła pani wtedy z milordem, bardzo eleganckim i sympatycznym dżentelmenem.

- Mąż był dobrym, życzliwym i szczodrym człowiekiem - przyznała Mariah.

Pożegnała się z modniarką i wraz z przyjaciółką opuściła ekskluzywną pracownię. Sylwia postanowiła złożyć zamówienie w innym magazynie, żeby nie przedłużać oczekiwania na nowe stroje. Popołudnie było wyjątkowo ciepłe jak na tę późną porę roku.

- Po powrocie do Anglii odczujemy zmianę klimatu - zauważyła Sylwia. - Tyle miałyśmy słońca, że zima wyda się nam za długa i zbyt nudna.

- Bardzo lubię święta Bożego Narodzenia - wyjawiała Mariah. - W tym roku spodziewam się wyjątkowych świąt, już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Lucinę, Justina i ich dziecko.

- Naturalnie. Oczekuję własnego dziecka, więc z tego powodu muszę więcej pobyc w domu. - Nagle przyjaciółka ścisnęła Mariah za ramię, kierując jej wzrok ku jednej z kawiarenek. - Czy nie wydaje ci się, że ten mężczyzna nas śledzi? Zwróciłam na niego uwagę, kiedy wchodziliśmy do pracowni krawcowej. To dziwne, że jeszcze tutaj siedzi.

Mariah zatrzymała wzrok na wskazanym stoliku. Mężczyzna miał długie ciemne włosy, przepaskę na oku i nosił zbyt obszerny płaszcz. Sączył wino z kieliszka i zdawał

się zajęty swoimi sprawami, a jednak Mariah odniosła wrażenie, że ich zainteresowanie nie uszło jego uwagi.

- Rzeczywiście, dziwnie wygląda - przyznała. - Nie wyobrażam sobie jednak, moja droga, z jakiego powodu miałby za nami chodzić. Po prostu popija wino i cieszy się słońcem.

- Naturalnie. Głupio, że tak pomyślałam. Wszystko przez tę historię w Mediolanie.

- Sylwia się wzdrygnęła. - Ogromnie się cieszę, że wracamy do Anglii.

- Wyjeżdżamy już jutro - pocieszyła ją Mariah. Postanowiła podzielić się z Andrew informacją o mężczyźnie w za dużym płaszczu.

- Sądzę, że to bez znaczenia - ocenił Andrew, gdy Mariah opowiedziała mu o nieznanym. - Nie ma powodu do zmartwienia.

Ta obojętna reakcja wzbudziła jej podejrzliwość. Chwyła Andrew za ramię, gdy chciał się odwrócić.

- Kazalesz mnie obserwować? Ten śmieszny człowiek z długimi włosami i przepaską... Co za pomysł! Powinien lepiej się maskować. Sylwia zauważyła go niemal natychmiast.

Andrew spojrzał na nią rozbawiony.

- Rzeczywiście, rzuca się w oczy. W Anglii znajdę kogoś mniej charakterystycznego. Nie chciałem zabronić ci wyjścia po zakupy bez ochrony, żeby nie wzbudzić twojego zaniepokojenia. Powinienem jednak przewidzieć, że zostanę przejrany.

- Czyżbyś obawiał się, że znowu grozi mi porwanie?

- Owszem, przyszło mi to do głowy. Jestem prawie pewien, że od momentu wyjazdu z Mediolanu pozostawaliśmy pod obserwacją. Wydaje mi się, że byliśmy śledzeni aż do Paryża.

- Ludzie hrabiego Paola?

- Nikt inny nie przychodzi mi na myśl.

- Czy przez cały czas był to jeden człowiek?

- Przebierał się i zmieniał wygląd, ale zdaje mi się, że jeden.

- Po co hrabia miałby kogoś za nami wysyłać? - spytała Mariah. - Odrzuciłam jego oświadczenia, a on powiedział, że zobaczymy się w Anglii. Obserwować nas? To niedorzeczne.

- Na pewno obsesyjne. Hrabia lubi, aby dostosowano się do jego życzeń i oczekiwań, w czym nie ma niczego bardzo złego pod warunkiem, że nie przekracza się pewnych granic i nie łamie reguł przyzwoitości.

- Niedawno powiedział mi coś dziwnego. Wyrzuciłam to z pamięci, bo uznałam, że bredzi. Podobno widział mnie kiedyś z Winstonem i nigdy tego nie zapomniał. Może obserwuje mnie od dawna, przed naszym przyjazdem nad jezioro?

- Czy pamiętasz dokładnie jego słowa? Mariah pokręciła głową.

- Skwitowałam je śmiechem, bo pomyślałam, że to naciągane pochlebstwo. Dopiero gdy hrabia posunął się do zuchwałych propozycji, zaczęłam mieć poważne zastrzeżenia do jego zachowania.

- Chyba nadal każę cię pilnować, Mariah. Poproszę swojego człowieka, żeby był bardziej dyskretny, o ile rzeczywiście to był on.

- Mógł być szpiegiem hrabiego - zauważyła Mariah i dodała: - Chciałabym już znaleźć się w Anglii.

- Tak, oczywiście. - Andrew zawahał się, ale dorzucił stanowczo: - Jeśli uważasz, że pasujemy do siebie, nie czekajmy dłużej. Poślę ogłoszenie o naszych zaręczynach do gazet i wydam bal, na którym będziesz podejmować gości. Jako osoba wolna i bogata jesteś narażona na spotkania z łowcami posagów. Po naszym ślubie nawet hrabia Paolo będzie musiał się poddać.

- Wydaje mi się, że masz rację. - Mariah uśmiechnęła się i pocałowała Andrew w policzek. - Dziękuję, jesteś moim najlepszym przyjacielem. Wolałabym zrezygnować z zagranicznej podróży poślubnej. Wybierzemy raczej jakieś spokojne miejsce, gdzie przez pewien czas pobędziemy tylko we dwoje, dobrze?

- Moglibyśmy pojechać do domku myśliwskiego mojego dziadka, do Szkocji. Nieruchomość należy obecnie do kuzyna, ale on chętnie nam jej użyczy. Mam nadzieję, że rozwiążę większą część moich problemów, zanim damy na zapowiedzi. Powinienem być oświadczyć ci się wiele miesięcy temu, bo prawdopodobnie uniknęłabyś porwania.

Mariah nie odpowiedziała, bo do prywatnego salonu w hotelu właśnie weszli Sylwia i jej mąż. Był czas zamówić kolację. Rankiem mieli dojechać powozem na wybrzeże i tam wsiąść na statek do Anglii. Mariah pomyślała, że będzie mężatką, kiedy ponownie zobaczy przyjaciółkę. Wiedziała, że nie jest Andrew obojętna, marzyło jej się jednak, żeby porwał ją na ręce i zaniósł do łóżka. Chciała usłyszeć od niego, że jest w niej zakochany do szaleństwa i nie może bez niej żyć. To wydawało się jednak nierealne. Nie wiedziała nawet, czy ostatecznie wyzwolił się z zauroczenia Lucindą Avonlea. Odsunęła od siebie tę bolesną myśl. Zyska oddanego i miłego towarzysza życia, doczeka się swoich dzieci. Czy trzeba jej więcej?

Było bardzo późno, gdy powóz zatrzymał się na dziedzińcu książęcej rezydencji w Avonlea. Mimo to wszędzie paliły się światła. Przyjezdnych oczekiwano, a państwo domu chcieli powitać ich osobiście.

- Mariah, moja droga! - zawołała Lucinda i pobięła uściskać dawno niewidzianą przyjaciółkę. - A już myśleliśmy, że dotrzecie dopiero rano. Nie daj Boże, zdarzył się wypadek?

- Na szczęście nie. Drogi nie są w najlepszym stanie, a mimo to od Dover powóz utrzymywał dobre tempo. Straciliśmy sporo czasu w oczekiwaniu na odbiór bagażu, bo jeden z kufrów Sylwii się zapodział. Naturalnie, nie mogliśmy ich zostawić, póki kufer się nie znajdzie. Sylwia i jej mąż byli dla mnie ogromnie mili i opiekuńczy.

- Wiem, dowiedziałam się tego z twoich listów - odparła Lucinda i spojrzała na Andrew. - Załatwiliście to wreszcie, Mariah? Po otrzymaniu liściku Lanchestera nie zyskaliśmy pewności, ale Justin odniósł wrażenie, że należy oczekiwać ogłoszenia waszych zaręczyn.

- Tak, postanowiliśmy się pobrać - przyznała Mariah i zatęnęła w objęciach przyjaciółki.

- Andrew cię podziwia, podobnie jak my wszyscy - powiedziała Lucinda i wciągnęła Mariah do wnętrza domu, wymijając witających się dżentelmenów. - We Włoszech było wspaniale, prawda? Żałuję, że do tej pory nie miałam okazji podróżować, ale Justin obiecał, że w przyszłym roku na wiosnę weźmiemy Angelę i małego Harry'ego do Włoch i Grecji i zostaniemy, dopóki nie zrobi się tam za gorąco.

- Tak, wiosna albo późna jesień powinny być najlepsze. Lato jest zbyt upalne dla takiego malca.

- Wobec tego poczekam do jesieni - stwierdziła Lucinda. - Harry jest słodki, a Angela zachwyca się nim niemal bez przerwy. Godzinami się z nim bawi.

- Justin nie odnosi się do niej chłodno?

- Ani trochę. Zamierza ją adoptować i uważa, że nie wolno nam rozpamiętywać przeszłości ani wspominać szantażysty, który mnie gnębił, uprowadził i o mało nie zabił. Traktuje Angelę jak córkę.

- Cieszę się, bo zasłużyłaś na szczęście. Masz za sobą traumatyczne doświadczenia. - Mariah objęła przyjaciółkę. - Przeszłość już ci nie ciąży, prawda?

- Och nie. Wyrzuciłam ją z pamięci. - Lucinda przyjrzała jej się z uwagą. - A ty? W pełni doszłaś do siebie po uprowadzeniu? Bardzo żałowałam, że nie mogę ci towarzyszyć we Włoszech, jednak dużo o tobie myślałam, choć oczywiście musiałam też troszczyć się o synka.

- Dobra z ciebie przyjaciółka - orzekła z uśmiechem Mariah. - Cieszę się, że zostaniemy sąsiadkami. Będziemy mogły częściej się widywać.

- To prawda. Myślę, że również Jane zacznie nas więcej odwiedzać. Lord George kupił niewielki dom nie dalej niż dwadzieścia mil stąd. Niespodziewanie dostał spadek po wuju, którego ledwie znał, i zdecydował, że Jane powinna mieć własny dom w pobliżu posiadłości brata i nas, żeby mogła przyjechać, kiedy ma ochotę. Wydaje mi się, że Jane jest zbyt zakochana, by zwracać uwagę na to, gdzie mieszka.

- Tak, aż się dziwię. Dawniej zarzekała się, że nie wyjdzie za mąż. Ceniła sobie niezależność, a przy tym zachowywała umiar i rozsądek. W odróżnieniu ode mnie nie pakowała się w kłopoty.

- Miłość przychodzi znienacka i nie da się przed nią obronić - stwierdziła Lucinda. - W Justinie zakochałam się od pierwszego wejrzenia, a w małżeństwie znalazłam szczęście, mimo że uważałam, iż w ogóle nie wyjdę za mąż. Cieszę się, że po okresie wdowieństwa znalazłaś godnego siebie towarzysza życia.

- Jesteś dla mnie jak siostra. - Mariah objęła Lucindę ciepłym spojrzeniem. - Powiedz mi, kiedy mogę zobaczyć Harry'ego.

- Jeśli będziemy ostrożne, to nawet zaraz, byle go nie zbudzić, bo piastunka dopiero co uśpiła go po karmieniu.

- Będę cichutko jak myszka - obiecała Mariah i zerknęła na Andrew. - Dobranoc, drogi przyjacielu. Dziękuję, że bezpiecznie odwiozłeś mnie do domu. Zaraz się położę, tylko zobaczę Harry'ego.

- Justin uparł się, że powinienem tutaj przenocować, więc zobaczymy się rano.

Mariah uśmiechnęła się i skinęła głową, po czym ruszyła za Lucindą na piętro. Cieszyła się, że znowu znalazła się w gronie najbliższych przyjaciół. W Avonlea na pewno była bezpieczna. Nie zagrażali jej szpiedzy hrabiego Paola, zwłaszcza że Andrew ostrzegł księcia przed obcymi i poprosił, by zwrócił na to uwagę służby. Za kilka tygodni będzie mężatką i to pozwoli jej zapomnieć o niefortunnym mediolańskim epizodzie.

TLR

Rozdział siódmy

- Czy przemyślałaś swoją decyzję? - spytał Justin Avonlea, patrząc z pewnym zdziwieniem na Mariah. - Jesteś szczodra, ale trudno uznać to za konieczne.

- Nadmiar pieniędzy mi ciąży - wyjawiała Mariah. - Winston miał rozległe posiadłości, a oprócz tego dużo pieniędzy zainwestował w solidne papiery wartościowe, z których mam wystarczające dochody jak na moje potrzeby. Pragnę przekazać ten dar, póki jestem wolna. Powierniczy nadzór nad kapitałem potrwa, dopóki Angela nie skończy dwudziestu pięciu lat. Potem będzie mogła skorzystać z niego tak, jak sobie zażyczy.

- Dziesięć tysięcy funtów to pokaźna kwota - stwierdził książę. - Okazałaś wielką hojność, Mariah. Rzeczywiście nie chcesz, żebym wspomniał o tym Lucindzie albo Angeli?

- Lucinda mogłaby poczuć się niezręcznie. A co do Angeli, to wołałabym, żeby miała niespodziankę, gdy dorośnie i będzie w stanie docenić dar. Wystarczy jej na godziwe życie, nawet jeśli nie uda się jej dobrze wyjść za mąż, a zarazem nie jest to aż taka suma, żeby łowcy posagów nie dawali jej spokoju.

- Zamierzałem zatroszczyć się o nią, gdy będzie starsza.

- Nie żywię co do tego wątpliwości. Gdybym umarła, zanim wyjdę za mąż, proszę, abyś dopilnował przekazania zapisów dla beneficjentów mojej ostatniej woli. Andrew zapowiedział, że powinnam zapisać dzieciom, ile zechcę, i dysponować swoim majątkiem według własnej woli. Będzie mi pomagał w racjonalnym zarządzaniu moim stanem posiadania, ale nie chce czerpać z tego osobistej korzyści.

- Wydaje mi się nawet, że dla niego twój majątek jest nieco przytłaczający. Naturalnie, Andrew jest zamożny, choć ostatnio miał kłopoty z pilnym zebraniem pewnej kwoty w gotówce. Najmniejsza sugestia, że jest zainteresowany twoim majątkiem, uraziłaby jego dumę.

- Co to za kłopoty?

- Nie mówił ci? Jakiś rok temu wspomniał mi, że musi uregulować dług i zamierza sprzedać kawałek ziemi. Wygląda na to, że poradził sobie inaczej. Kiedy ostatnio roz-

mawialiśmy, stwierdził, że twój majątek powinien zabezpieczyć wasze przyszłe dzieci, a zarazem pozostawać do twojej dyspozycji.

Mariah zaskoczyła wiadomość o problemach finansowych narzeczonego. Od Jane nic na ten temat nie usłyszała. Być może Andrew nie zwierzył się siostrze, chociaż zarządzała posiadłością wtedy, gdy służył w armii Wellingtona. Urządził siostrze okazałe przyjęcie weselne. Prawdopodobnie również zapisał na jej rzecz niemałą sumę. Przestała roztrząsać te wątpliwości, bo Justin zaczął jej tłumaczyć, jakie działania powinna podjąć, aby zrealizować swój pomysł i przekazać dziesięć tysięcy funtów. Należało powiadomić egzekutorów testamentu Winstona i ewentualnie sprzedać jakąś posiadłość lub papiery wartościowe, chyba że dysponowałyby taką kwotą w gotówce.

- Tak się składa, że mam dość pieniędzy - wyjaśniła Mariah. - Po ślubie Winston oddał do mojej dyspozycji bardzo dużą sumę. Gdy umarł, zaczęłam czerpać dochody z jego posiadłości, nie naruszając tej darowizny. Sądzę, że jest tego około dwudziestu tysięcy funtów. Kilkaset gwinei wydałam na stroje i trzeba będzie uregulować rachunki, gdy przyjedzie krawcowa, ale to wszystko. Odsetki wraz z moimi dochodami z majątków ziemskich zaspokajają moje potrzeby.

- W takim razie musisz jedynie podpisać dokumenty, a resztę mogę za ciebie załatwić. - Justin wstał i nalał wina do kieliszków. - Czy mogę spytać, dlaczego chcesz obdarować Angelę?

Mariah wzięła od niego kieliszek i odparła:

- Miałam mnóstwo szczęścia w życiu, Justinie. Lucinda opowiedziała mi o losach Angeli, córki, którą z wielkim trudem odzyskała po latach. Tuż po urodzeniu tej dziewczynki zrodzonej z gwałtu powiedziano Lucindzie, że dziecko nie żyje. Gdy wreszcie Lucinda ją odnalazła, kilkuletnia Angela była traktowana jak niewolnica przez podłych ludzi. Naturalnie, mogłabym poczekać i zrobić coś dla niej później, ale nigdy nie wiadomo, co się zdarzy. - Lucinda podziękowałaby ci z całego serca, gdyby o tym wiedziała, ale rzeczywiście twoja wielkoduszność mogłaby wprawić ją w zakłopotanie. Najlepiej, żeby ta sprawa pozostała między nami. W przyszłym tygodniu przyjedzie mój prawnik, polecę więc wcześniej, żeby przygotował dokumenty do podpisu.

Mariah podziękowała mu i dopiła wino. Kilka minut później zostawiła Justina przy biurku w bibliotece i poszła na poszukiwania Lucindy. Przez okno zobaczyła, że świeci piękne słońce, choć bez wątplenia było zimno, bo przecież zaczął się grudzień. Andrew ustalił datę ślubu na początek nowego roku. Wcześniej mieli wydać świąteczny bal, a Justin i Lucinda zaplanowali Wigilię w Avonlea.

Do tej pory zakładała, że Andrew oświadczył jej się z dwóch powodów: chciał zabezpieczyć ją przed łowcami posagów, a jednocześnie usatkwować się i doczekać potomstwa. Twierdził, że powinna zarządzać swoim majątkiem, a większą jego część przeznaczyć na zapisy dla dzieci, ale przecież zgodnie z prawem mąż stawał się dysponentem majątku żony. Gdyby zechciał, mógłby skorzystać z tych pieniędzy. Już wiadomość, że wiąże się z bogatą kobietą, wywarłaby odpowiednie wrażenie na ewentualnych wierzycielach i w razie potrzeby mogłaby mu zapewnić niezbędny oddech.

Nie! Haniebnie było nawet podejrzewać Andrew o nieczne zamiary. Gdyby chciał zdobyć jej majątek, oświadczyłby się jej przed wieloma miesiącami. Poza tym podkreślał, że zwlekał z propozycją matrymonialną, bo nie chciał obarczać jej swoimi problemami. Na pewno znalazł sposób na spłacenie długów, bo nie sprawiał wrażenia człowieka, któremu brakuje pieniędzy. Kupił jej pierścionek zaręczynowy z wielkim szmaragdem otoczonym brylancikami, a złożony z kolii, kolczyków i diademę komplet szmaragdowo-brylantowy, który jej sprezentował, musiał być wart majątek. Założyła, że to jego klejnoty rodowe, pytał ją bowiem, czy nie życzy Sobie, by zmienić oprawę kamieni. Gdyby popadł w długi, sprzedałby tę cenną biżuterię.

Justin musiał coś popłatać, uznała Mariah i postanowiła więcej na ten temat nie myśleć.

- To wspaniale, że spędzisz z nami święta - ucieszyła się Lucinda. Wraz z Mariah przechadzała się po oranżerii, korzystając ze słońca, które nagrzewało przeszkłone ściany, tak że można było schronić się tu przed chłodem. W wielkich donicach pyszniły się kwitnące rośliny, które dawały złudzenie lata. - Nie mogę się doczekać przyjęć i balów, które uświetnią okres świąteczno-karnawałowy. Odkąd mamy dziecko, rzadko bywam w towarzystwie, więc to dla mnie atrakcja, tym większa, że i ty będziesz.

- Wspaniale znowu cię zobaczyć, droga przyjaciółko. We Włoszech było bardzo przyjemnie, dopóki... - Mariah urwała, pomyślawszy, że nie będzie niepokoić Lucindy. - Z czasem podróżowanie staje się męczące - skonstatowała. - Spędzenie Bożego Narodzenia w Anglii to świetny pomysł.

- W przyszłym roku będziesz miała wspólny dom z Andrew. To będzie dla ciebie bardzo ekscytujące, moja droga. - Lucinda nie doczekała się odpowiedzi i spytała: - Czyżby Justin za bardzo cię strofował dziś rano? A może tęsknisz za narzeczoną?

- Oczywiście, że tęsknię, i jestem pewna, że wróci z Londynu, gdy tylko będzie mógł - odparła Mariah.

Narzeczonego uspokoił ją, że rozmowa z dowódcą rozwiąże problem. Czy naprawdę będzie to aż tak łatwe? - zadała sobie w duchu pytanie. Gdyby teraz Andrew coś się stało, pękłoby jej serce. Błagała go, żeby uważał na siebie, ale on zbył jej obawy śmiechem.

Lucinda bacznie przyjrzała się przyjaciółce.

- Czy coś cię trapi? Na pewno wszystko jest w porządku?

- Naturalnie. Andrew wróci, zanim się obejrzymy.

- Nie zdołał pan wpaść na trop porucznika Gordona? - spytał z posępną miną major Harrison. - Przykro mi to słyszeć, Lanchester. Sprawa staje się pilna, ponieważ polecono mi wdrożyć energiczne śledztwo

w sprawie zniknięcia wojskowych sreber. Ukrywając oskarżający pana list, staję się współnikiem w przestępstwie. Powinienem złożyć raport w tej sprawie.

- Doskonale to rozumiem, majorze. Jestem wdzięczny, że czekał pan z tym tak długo. Jeśli stanę przed sądem wojskowym, będę oczywiście sądzony przez moich towarzyszy. Przysięgam, że nic nie wiem o kradzieży sreber, nie wiem również, dlaczego zostałem o nią oskarżony ani kto jest jej sprawcą.

- Wierzę panu i dam jeszcze miesiąc, ale potem...

- Rozumiem, majorze. Odkryłem miejsce pobytu matki i siostry Gordona. Zamierzam zwrócić się do nich i spytać, czy cokolwiek wiedzą o krewnym.

- Może pan otrzymać krótką odpowiedź odmowną, i nic więcej. Gdyby jednak udało się panu zdobyć próbki ich pisma, to może byłby z tego jakiś pożytek. Naturalnie, o ile autorką listu jest jedna z tych kobiet.

- Istnieje inna możliwość, choć muszę zastrzec, że nie sądzę, by ten człowiek ukradł srebra. Niewykluczone, że zna sprawcę.

- O kim pan mówi?

Andrew zrelacjonował wydarzenia we Włoszech. Harrison popatrzył na niego wyraźnie niezadowolony.

- Grainger jest znakomitym oficerem i przyzwoitym człowiekiem. Wątpię, by celowo dążył do skompromitowania innego oficera.

- Nie posądzam go o to. Mógł kogoś chronić z poczucia lojalności. Znikł w tajemniczych okolicznościach po próbie zamachu na mnie.

- Nie sugeruje pan chyba... - Major Harrison uniósł gęste brwi. - Dlaczego Grainger chciałby pana zabić?

- Nie mam pojęcia, chociaż przyszło mi do głowy coś, na co nie mam żadnego dowodu - odparł lord Lanchester. - Jeśli list napisała matka lub siostra porucznika Gordona, to Grainger mógłby ją chronić z wiadomego sobie powodu.

- To jest tylko niepotwierdzona hipoteza, a mnie nie podoba się mieszanie do sprawy innego oficera, którego służba przebiegała dotąd wzorowo - oznajmił major Harrison.

- Nie zamierzam rzucać podejrzeń, nie dysponując dowodami winy.

- Takie oskarżenie byłoby godne pożałowania. Chciałbym zamknąć tę sprawę. Ucieszyłbym się również z odzyskania sreber. Niektóre z tych przedmiotów są nie do zastąpienia i mają dla pułku wyjątkową wartość.

- I dlatego trudno uwierzyć, że którykolwiek z żołnierzy mógłby ukraść coś tak cennego. Gdzie by to sprzedał? Żaden szanujący się pośrednik nie kupi sreber z pułkowymi znakami, jeśli nie są zaopatrzone w certyfikat zezwalający na sprzedaż. Trzeba by więc przetopić srebro i zbyć za ułamek jego wartości.

- Właśnie tego się obawiam - odrzekł z westchnieniem major Harrison. - Niech to diabli! Naturalnie kradzieży mógł też dokonać ktoś spoza pułku.

- Będę szukał dalej - obiecał Andrew i wyciągnął do majora rękę. Wymienili uścisk dłoni. - Jeśli tylko dowiem się czegoś ważnego, natychmiast się zamelduję, majorze.

- Dziękuję. Chcę także podziękować za pożyczkę, której udzielił pan pani Ransome.

- Wdowa po kapitanie Ransome'u została bez dostatecznych środków, by wrócić do Anglii i znaleźć tu dla siebie dom. Wszyscy, jak sędzę, mamy poczucie, że śmierć Ransome'a była wstrząsającym marnotrawstwem ludzkiego życia, i bardzo kapitana żałujemy. Pieniądze, które przesłałem wdowie, miały być prezentem, a nazwisko darczyńcy pozostać tajemnicą.

- I pozostanie. Rzecz w tym, że Julia zaszczyliła mnie przyjęciem oświadczyn. Przy okazji uznała za konieczne powiedzieć mi o podarunku. Czy naprawdę między wami do niczego nie doszło?

- Oczywiście, że nie - odparł Andrew. - Teddy Ransome był moim przyjacielem. Nie mogłem pozwolić, żeby wdowa po nim nie miała domu albo żyła w biedzie.

- Jeszcze raz bardzo dziękuję. Czuję się pana dłużnikiem. Niedługo zwrócę panu te pieniądze.

- Nie ma pośpiechu. Proszę postąpić tak, jak dyktuje panu sumienie. Rozumiem, że może pan odczuwać potrzebę zwrócenia pieniędzy, które uważa za dług.

- Prześlę panu polecenie wypłaty do banku. - Major Harrison wydawał się zakłopotany. - Zastanawiałem się... Dziesięć tysięcy funtów to dużo pieniędzy, niełatwo je zgromadzić w krótkim czasie.

- Tak się składa, że pożyczyłem je z banku. Udzielili mi pożyczki pod zastaw niewielkiego majątku.

- Proszę mi wybaczyć. W tych okolicznościach moje słowa niezbyt dobrze zabrzmiały. Proszę dać mi znać, co pan ustalił w sprawie sreber.

- Niezwłocznie, gdy tylko będę miał wiadomości. - Andrew uśmiechnął się. - Gratuluję panu małżeństwa, majorze, i życzę wam obojgu szczęścia.

Opuścił gabinet majora, pogrążony w zadumie. Zrozumiał, dlaczego sprawa wydawała się Harrisonowi podejrzana i dlaczego major miał wątpliwości nawet wtedy, gdy twierdził, że mu ufa. Trzeba jak najszybciej wyjaśnić zagadkę kradzieży wojskowych sreber, żeby poślubić Mariah z czystym sumieniem. Nie chciał, by jego problemy zaszkodziły reputacji kobiety, którą podziwiał i kochał.

Matka i siostra Gordona mieszkały w Hampstead, postanowił więc odwiedzić je w drodze powrotnej do domu, pod pretekstem zdobycia aktualnego adresu porucznika. Oczywiście, nie mógł spytać wprost, czy któraś z nich wysłała anonimowy list.

Przed wyjazdem z Londynu musiał odwiedzić jubilera, u którego złożył zamówienie. Był ciekaw, czy jubiler przygotował to, co miało stanowić prezent ślubny dla Mariah.

Wracając do hotelu godzinę później, Andrew miał wiele kwestii do przemyślenia. Kolia z pereł i brylantów, którą kupił dla Mariah, była kosztowna i piękna, powinna więc zadowolić każdą damę, nawet tak bogatą i wybredną jak jego ukochana. Zapowiedział, że Mariah będzie mogła bez ograniczeń dysponować swoim majątkiem, nie chciał bowiem, by potraktowała go jak jednego z łowców posagów, od których po śmierci męża nie mogła się opędzić. Między innymi z powodu jej bogactwa wstrzymywał się z oświadczeniami. Przez większą część życia Mariah dostawała wszystko, czego zapragnęła, była też zbyt samowolna i uparta. Andrew zachwycał się niezależnością jej ducha i odwagą, ale jednocześnie się zastanawiał, czy po ślubie nie będą się sprzeczać.

Miał dla niej wiele podziwu i uważał, że Mariah jest zabawna jako towarzyszka, ale nie mógł uwierzyć w to, że go pokochała. Owszem, lubiła go i szanowała, wątpił jednak, by darzyła go miłością. Czyżby wymagał od życia za wiele? Niektórzy niesłusznie będą uważać, że poślubił bogatą kobietę dla jej majątku. Znaczna kwota, którą przekazał Caroline Ransome, spowodowała przejściowy brak gotówki, ale nie zagroziło to całości majątku. Sprzedał posiadłość po ciotce - dom i ziemię, które nigdy szczególnie go nie obchodziły - i w ten sposób wrócił do poprzedniego poziomu posiadania.

Gdyby nie był wybredny, mógł się ożenić wiele lat temu. Nie dążył jednak do małżeństwa, które często po kilku miesiącach nieodwracalnie się psuło. Chciał mieć za żonę kochającą go damę, którą mógłby podziwiać i szanować. A jeśli po ślubie Mariah znuży się małżeństwem i zacznie szukać urozmaicenia w bliskich znajomościach z mężczyznami? Co gorsza, odczuwał zazdrość o mężczyzn, których Mariah znała wcześniej. Wbrew wątpliwościom, nie mógł zarazem znieść myśli, że wycofałby się, skoro małżeństwo zostało uzgodnione.

Tęsknił za Mariah bardziej, niż się spodziewał, i z niecierpliwością czekał na powrót do pięknej narzeczonej.

Mariah bez entuzjazmu podeszła do przymiarki sukni ślubnej, która jeszcze nie była gotowa. W materiale tkwiły liczne szpilki, a spódnica nie układała się tak, jak Mariah by sobie życzyła. Z kwaśną miną przyjrzała się swojemu lustrzanemu odbiciu i ostrożnie obciągnęła przód sukni.

- Nie jest dobrze, madame. Wyglądam grubo, bo spódnica jest za bardzo przy-marszczona.

- Nie możesz wyglądać inaczej niż pięknie - zapewniła przyjaciółkę Lucinda. - Rzeczywiście, fałda z przodu wymaga poprawki. Czy pani też tak uważa, madame Bonnier?

- Ta? Ach, widzę, o co pani chodzi - odparła modniarka i wygładziła marszczenie z przodu, które psuło linię sukni. - Proszę spojrzeć teraz. Czy nie jest doskonale, milady?

- Teraz tak - odrzekła z uśmiechem Mariah. - Trudno mnie dzisiaj zadowolić, madame. Chyba denerwuję się przed ślubem.

- Och, nie, mam klientki, które są dużo bardziej *difficile*. Milady jest idealną klientką, a do tego ma wspaniałą figurę.

- Wiem, że jestem rozpuszczona, Justin powiedział mi to wiele lat temu, i chyba słusznie. Lubiłam postawić na swoim, nie bardzo licząc się z opinią innych i stałam się przez to egoistką.

- Każdy czasem forsuje swoje zdanie - stwierdziła Lucinda. - Obawiam się, że Justin potraktował cię zbyt surowo, Mariah. Rzeczywiście, potrafi wytknąć ludziom ich słabości i niektórym wydaje się przez to zimny, chociaż zapewniam cię, że tak nie jest.

- Wiem, że dla ciebie jest kochającym mężem. Nie pasowałabym do niego tak idealnie jak ty. Dobrze się stało, że dałam mu kosza. Gdybyśmy się pobrali, żałowalibyśmy tego oboje.

- Czy coś się stało, moja droga? Wydajesz się nieswoja, przybita. Chyba nie żałujesz, że przyjęłaś oświadczyzny Andrew?

- Och nie, wcale. - Ukryta za parawanem Mariah zdjęła suknię i podała ją krawcowej. - Jestem pewna, że chcę go poślubić. Jeśli jest mi trochę smutno, to dlatego, że Andrew jeszcze nie wrócił.

- Rozumiem. Czuję się podobnie, kiedy Justin wyjeżdża.

Mariah ubrała się w ładną żółtą suknię dzienną i wygładziła dopasowaną spódnicę. Jak Lucinda mogła zrozumieć jej uczucia? Justin niemal bez przerwy okazywał jej uwielbienie. Natomiast ona nie była pewna uczuć narzeczonego. Nie udawał zakochanego do szaleństwa, co zresztą było z jego strony uczciwe. Kiedyś Mariah była przekonana, że może przyjąć oświadczenia każdego mężczyzny, który jest godny szacunku, honorowy, pogodny i zainteresowany nie tylko jej majątkiem. Z czasem lepiej rozumiała samą siebie i pojęła, że jedynym mężczyzną, którego mogłaby poślubić, jest Andrew.

Uznawszy, że nie ma sensu zadręczać się rozmyślaniami, zaproponowała Lucindzie przejście do oranżerii. Miło było przebywać w otoczeniu egzotycznych roślin i wdychać upajający zapach kwiatów.

- Chyba muszę spytać Andrew, czy pozwoli mi zbudować oranżerię w jego domu - powiedziała. - Mimo że zimą słońce przez krótki czas nagrzewa przeszklone ściany, w oranżerii bywa wystarczająco ciepło, by można było tu pospacerować. Naturalnie, nie mam nic przeciwko przebywaniu na dworze, gdy jest zimno, ale podczas deszczu nie lubię wychodzić.

- Jestem pewna, że Andrew nie będzie się sprzeciwiał - orzekła Lucinda. - Justin pozwolił mi przemeblować rezydencję wedle mojego gustu i pomysłu, ale prawdę mówiąc, niewiele chciałabym zmienić. Rzeczywiście, dwa pokoje gościnne należałoby zmodernizować, ale mój apartament jest wprost idealny, jakby został przygotowany specjalnie dla mnie.

- W Lanchester Park trzeba będzie przeprowadzić niewielki remont - powiedziała Mariah. Spojrzała przez duże okno i zmarszczyła czoło. - Czy to jest jeden z ogrodników? Natarczywie się nam przypatruje.

Lucinda stanęła obok przyjaciółki i popatrzyła we wskazanym kierunku.

- Nie jestem pewna, nie widziałam go wcześniej. Rzeczywiście się gapi...

Nagle krzyknęła ostrzegawczo i odepchnęła Mariah w bok. W tej samej chwili mężczyzna uniósł ramię i oddał strzał. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Na szczęście, kula utkwiała w drewnianym korycie z kameliami. Lucinda zaczęła na cały głos wzywać pomocy.

Chwilę później do oranżerii wpadli służący, a napastnik rzucił się do ucieczki. Kierował się w stronę niewielkiego lasu i miał za plecami ścigających go dwóch strażników zatrudnionych przez księcia Avonlea.

- Czy milady coś się stało? - spytał Lucindę lokaj.

- Strzelano do lady Fanshawe. Spostrzegłam człowieka z bronią i odepchnęłam ją na bok, więc nie trafił. - Zaniepokojona, obserwowała zdenerwowaną Mariah, która przyglądała się dziurze w drewnianym korycie z kameliami. - Czy wszystko w porządku, moja droga?

- Dzięki twojemu refleksowi tak. Zresztą może nie chodziło o to, żeby trafić, tylko żeby przestraszyć.

- Co się stało? - W oranżerii zjawił się Justin. Zobaczył potłuczone szkło i służbę zgromadzoną wokół żony. - Zdaje mi się, że słyszałem strzał. Czy ktoś jest ranny?

- Nie, Justinie - uspokoiła męża Lucinda. - Podziwiałymy kamelie i wtedy Mariah zwróciła mi uwagę na kogoś, kto dość natrętnie nas obserwował. Spojrzałam na niego i dostrzegłam, że trzyma w ręce pistolet. Chwilę potem padł strzał.

- Niewykluczone, że Lucinda ocaliła mi życie - dodała Mariah. - Sądzę jednak, że to miało być ostrzeżenie. Ktoś chciał mnie przestraszyć.

- Dlaczego? - spytał Justin. - Rozumiem, że mężczyźni mogą chcieć cię poślubić, Mariah, zarówno dla majątku, jak i dla twoich zalet, ale dlaczego, na Boga, ktoś miałby do ciebie strzelać?

Usłyszeli hałasy na zewnątrz i zobaczyli, że strażnicy wracają, prowadząc napastnika. Książę z satysfakcją skinął głową, polecił damom zaszyć się w głębi domu i trzymać z dala od okien, a potem wyszedł na dwór.

- Chodźmy - Lucinda zwróciła się do Mariah - zastosujmy się do polecenia Justina.

- Nie mogę uwierzyć w to, że ktoś odważył się podejść tak blisko i strzelić. We Włoszech miały miejsce pewne przykre i niebezpieczne wypadki, ale uznałam, że w An-

glii się nie wydarzą. Andrew został napadnięty pod Mediolanem i twierdził, że ktoś chciał go zabić, ale dlaczego mnie wzięto na muszkę?

- Chodź, moja droga, opowiesz mi, co cię trapi. - Lucinda ujęła przyjaciółkę za ramię. - Każę podać herbatę, a może wolałabyś coś mocniejszego?

- Nie, herbata wystarczy. - Mariah zdobyła się na wymuszony uśmiech. - Dobrze, że schwytano draba, który do nas strzelił. Czy to może być ktoś, kto ma pretensje do Justina, że wyrzucił go ze służby albo pozbawił ziemi?

- Nie wiem. Jestem jednak pewna, że Justin wkrótce dojdzie prawdy.

Mariah próbowała przekonać siebie, że nikt nie próbował jej zabić, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że ten incydent miał coś wspólnego z wydarzeniami w Mediolanie. Co łączyło napaść na Andrew, zniknięcie młodego porucznika i niedawny strzał? Rzuciła krzepiącą uwagę, ale poczuła się nieswojo. Gdzie się podziewał Andrew? Przy nim czułaby się bezpieczniej, chociaż wiedziała, że Justin nie pozostawi tej sprawy nierozwiązanej i zadba o ukaranie napastnika.

Justin nie posiadał się ze złości. Miał ochotę oćwiczyć mężczyznę do nieprzytomności, ale ten, zanim doprowadzono go przed oblicze księcia, dostał już porcję razów. Strażnik wykręcił mu rękę, zmuszając do opadnięcia na kolana.

- Pozwól mu wstać - polecił Justin, z trudem opanowując emocje. - Powiedz, obwiesiu, dlaczego próbowałeś zabić moją żonę i lady Fanshawe.

Mężczyzna był przerażony, bo zanim znalazł się przed obliczem księcia, strażnicy obiecali mu kilka razy, że zawiśnie.

- Jeśli okażesz się pomocny, może ocalę cię przed szubienicą, ale jeśli zachowasz milczenie, kara śmierci cię nie minie.

- Panie, błagam o wybaczenie. Nie chciałem skrzywdzić wielmożnych pań. Kazano mi tu przyjść i strzelić w stronę pięknej damy, ale tak, żeby tylko przestraszyć, nie zabić. Nie wiedziałem jednak, o którą chodzi, więc strzeliłem w bok.

- Kto wydał ci taki rozkaz? - spytał surowym tonem Justin. - Dlaczego zgodziłeś się zrobić coś, za co grozi sroga kara?

- Dał mi dwadzieścia gwinei i obiecał drugie dwadzieścia, jeśli dobrze się spiszę - odparł drżącym głosem mężczyzna. - Moja kobieta i dzieciaki głodują, bo zeszłej zimy zamknęli młyn, a ja nie mogę znaleźć roboty.

- Trzeba było przyjść do mnie, a na pewno bym ci pomógł. Wyjaw nazwisko człowieka, który ci zapłacił, a ja postaram się, żebyś dostał mniejszy wyrok za swój przestępczy czyn.

- Nie znam nazwiska, panie. To był dżentelmen. Wysoki, z ciemnymi włosami. Wyglądał na bogatego.

- Anglik? A może cudzoziemiec?

- Raczej nie Anglik, panie. Może Francuz, ale głowy nie dam. Spotkałem go wieczorem i powiedział mi, dokąd pójść i co zrobić. Dziś przed nocą w gospodzie miałem dostać resztę pieniędzy. Mógł być w peruce, jego włosy dziwnie wyglądały.

- Stawisz się w gospodzie o umówionej porze, ale nie sam - zdecydował książę. - Pójdę z tobą. Jeśli mi go wskażesz, to dam pieniądze twojej żonie, a ty odsiedzisz w więzieniu sześć tygodni zamiast dziesięciu lat, na które bez wątplenia zasłużyłeś.

Mężczyzna popatrzył na Justina i uderzył w błagalny ton.

- Moja kobieta i dzieci umrą z głodu, jak trafię na dziesięć lat do więzienia, bo stamtąd nie wyjdę. A jeśli zaprowadzę cię, panie, do niego, on mnie zabije. Tak czy inaczej już po mnie.

- Zachowuj się jak mężczyzna - powiedział surowo Justin. - Będziesz miał ochronę. Kiedy dowiem się, kto kazał ci strzelić, ten człowiek nie będzie w stanie ci grozić.

- Mam niewielki wybór, czy tak, panie?

- W ogóle nie masz wyboru. Strażnicy zaprowadzą cię do kuchni i dostaniesz jeść. Powiesz lokajowi, jak się nazywasz i gdzie można znaleźć twoją żonę, żeby można było zawieźć jej pieniądze. Masz szczęście, że wystrzelona przez ciebie kula nikogo nie skrzywdziła, tylko zniszczyła kamelię. Inaczej nie ominęłaby cię szubienica.

- Co miał na swoje usprawiedliwienie ten drab? - Lucinda zwróciła się do Justina, gdy zjawił się w salonie. - Wyjaśnił, dlaczego strzelił?

- Jakiś mężczyzna kazał mu nastraszyć piękną panią, ale nie wskazał którą - odparł Justin. - Nie zna nazwiska tego człowieka, ale ma się z nim ponownie spotkać dziś wie-

czorem, aby odebrać resztę zapłaty za niecny uczynek. Będę mu towarzyszył i wtedy poznam jego zleceniodawcę.

- Ten człowiek na pewno jest bardzo niebezpieczny. Obiecuj mi, że będziesz uważał - poprosiła zdenerwowana Lucinda.

- Naturalnie, moje kochanie. Mam stanowczo za wiele do stracenia. - Justin pochylił się i czule pocałował żonę w policzek. - Ten łotr podobno może być Francuzem, chociaż Jacobs, bo tak nazywa się nasz więzień, nie jest tego pewien. Nie rozumiem, dlaczego ktoś chciałby którąś z was przestraszyć. Może to jakiś zawiedziony zalotnik?

- To nie wchodzi w rachubę - odrzekła Lucinda, ale gdy spojrzała na przyjaciółkę, spytała: - Czy przypadkiem zraziłaś do siebie jakiegoś mężczyznę?

- Niewykluczone - odparła Mariah - chociaż mało prawdopodobne, żeby ktoś do mnie strzelał dlatego, że nie chciałam go poślubić. Nie przychodzi mi do głowy nikt, może oprócz hrabiego Paola.

- Hrabia Paolo? Przyjaciel lorda Huberta i Sylwii? Zdawało mi się, że właśnie w jego willi mieszkaliście podczas pobytu we Włoszech - powiedziała Lucinda.

- Tak, nad jeziorem - potwierdziła Mariah. - Hrabia złożył mi matrymonialną propozycję i był bardzo zły, kiedy jej nie przyjąłam.

- Chyba nie chciałby cię zabić tylko dlatego, że dostał kosza?

- W twoich ustach to brzmi nedorzecznie - przyznała Mariah. - Wyczułam, że to groźny człowiek, i obawiam się, że jest zdolny do wszystkiego. Jest niczym drapieżny dziki kot na łowach, a ja odmową uraziłam jego dumę.

- Z twojego opisu wydaje się wyjątkowo odpychającym dżentelmenem - stwierdził Justin. - Rozumiem, że w tej sytuacji od razu postawiłaś sprawę jasno.

- Hm... Uznałam, że niewinny i krótki flirt może być zabawny. Odmówiłam mu prawie natychmiast, chociaż nie wprost, żeby go nie obrazić, bo przecież byłam jego gościem. Wyjaśniłam mu, że małżeństwo nie wchodzi w grę, ale zanim wyjechaliśmy z Mediolanu, dał mi jasno do zrozumienia, że nie zrezygnuje. Przypuszczam, że odmowa tylko umocniła go w przeświadczeniu, że musi mnie zdobyć.

- Niedobrze, skoro to niebezpieczny i nieobliczalny człowiek.

- Chyba sądził, że z czasem zdoła mnie namówić. Zaczęłam się go bać i nie mogłam się doczekać wyjazdu, zwłaszcza po zniknięciu porucznika Graingera.

- Andrew wspomniał mi o tym zdarzeniu - powiedział Justin. - Zastanawiał się, czy zniknięcie Graingera może mieć coś wspólnego z kradzieżą pułkowych sreber. Nadal nie pojmuję, jaki związek z tobą mogłyby mieć te wypadki, Mariah. A może... Chyba nie podejrzewasz dysponentów majątku powierniczego twojego męża? Czy gdyby coś ci się stało, dziedziczyłaby jego siostra?

- Siostra Winstona ma dom w Bath, który dostała od niego w prezencie z okazji ślubu, ale ani ona, ani jej mąż nie mogą liczyć na dziedziczenie majątku.

- Wygląda więc na to, że możemy ich wykluczyć.

- Wiem, że siostra Winstona była niezadowolona, że na mocy testamentu wszystko stało się moją własnością, ale na pewno nie zrobiłaby niczego tak haniebnego, jak najęcie zbira, żeby do mnie strzelił.

- Chyba że on strzelał do mnie - zauważyła Lucinda. - Justinie, nie możesz być pewien, że ten człowiek chciał przestraszyć Mariah.

- Racja. Właśnie dlatego wzmocniłem uzbrojone patrole strażników, chroniące naszą posiadłość. Nie spocznę, póki nie wyjaśnię tej sprawy.

- Chciałabym... - zaczęła Mariah i urwała, bo jej uwagę zwrócił jakiś odgłos. Zaraz potem drzwi się otworzyły i do salonu wszedł lord Lanchester. - Och, dzięki Bogu, że pan wrócił! - zawołała. - Może pan będzie wiedział, co tu się dzieje, bo ja nie mam pojęcia!

W jej głosie było tyle napięcia, że Andrew natychmiast zażądał wyjaśnień. Gdy Justin spełnił jego prośbę, lord Lanchester głośno zaklął, po czym natychmiast się zreflektował i przeprosił.

- Bardzo proszę damy o wybaczenie. Nie powinienem był się zapomnieć, ale jestem wstrząśnięty tym, co się wydarzyło. Lucindo, ogromnie mi przykro, że we własnym domu została pani narażona na takie przeżycie. Mam nadzieję, że nic się pani nie stało, i pani oczywiście też nie, Mariah.

- Nic mi nie jest - odparła lady Fanshawe, rozdrażniona tym, że Andrew bardziej troszczył się o Lucindę niż o własną narzeczoną. - Czuję się w dwójnasób okropnie, po-

nieważ Justin uważa, że sprawcą musiał być jeden z moich zawiedzionych zalotników. Przychodzi mi na myśl jedynie hrabia Paolo. Nalegał, abym została jego żoną, a odmowa wprawiła go w złość.

- To możliwe. Nie zaufałam temu człowiekowi - przyznał Andrew. - Nie powinnaś była go zachęcać.

- Ja tylko trochę flirtowałam - odparła urażona tą uwagą Mariah. - Musiałby być szalony, żeby przyjechać aż tutaj i zapłacić komuś za strzelanie do mnie.

- Szalony albo ogarnięty obsesją - uznał Andrew. - Z tego, co usłyszałem, jego zainteresowanie tobą było chorobliwe, ale żeby przyjechać tutaj i strzelać? Gdyby hrabia próbował cię uwieść w swoim domu, mógłbym pomyśleć, że zakochał się i stracił panowanie nad sobą. Natomiast strzelanie wydaje się nedorzeczne.

- Całkowicie - potwierdziła Mariah. - Odrzućmy więc to podejrzenie. Jakie wyjaśnienie pozostaje? Dlaczego ktoś chciałby przestraszyć mnie albo Lucindę?

- Możliwe, że Justin naraził się komuś z sąsiadów - powiedział Andrew. - Gdyby ktoś chciał zadać ci cios, przyjacielu, co, twoim zdaniem, powinien zrobić?

- Gdyby nie mógł dosięgnąć mnie, mógłby próbować skrzywdzić moją żonę lub dziecko.

- Otóż to. - Andrew skinął głową. - Sądzę, że nie masz powodów do obaw, Justinie. Chodzi o mojego wroga, o ile oceniam sytuację właściwie.

- Czy domyślasz się, komu zawadzasz?

- Gdyby tak było, załatwiłbym tę sprawę wcześniej - odparł szorstko Andrew. - Wiem więcej niż na początku, ale wciąż niczego nie mogę być pewien. Poza tym nie rozumiem, dlaczego z powodu moich spraw ktoś miałby strzelać do Mariah.

- Może powinniśmy o tym porozmawiać w cztery oczy - podsunął Justin.

- Akurat! - sprzeciwiła się Mariah. - Dlaczego wy, dżentelmeni, wyobrażacie sobie, że martwimy się mniej, jeśli nie wiemy, co się dzieje?

- Zgadza się z Mariah - poparła przyjaciółkę Lucinda. - Wolałabym usłyszeć, o co chodzi, niż mieć poczucie niewiadomego zagrożenia.

Justin zerknął na Andrew i powiedział ze śmiechem:

- Zatem porozmawiajmy otwarcie, bo inaczej nie zaznam spokoju. Chciałem pod kontrolą posłać Jacobsa na spotkanie ze zleceniodawcą, obserwować ich z ukrycia, po czym zatrzymać tego mężczyznę.

- Czy można zaufać Jacobsovi? Nie zdradzi nas?

- Sądzę, że wystarczająco się boi - odparł Justin - chociaż gdyby dać mu okazję, mógłby próbować ucieczki. Obstawimy miejsce spotkania i żaden z tych dwóch nam nie ucieknie.

- W moim majątku pracuje kilku byłych żołnierzy. Wiedzą, jak się zachować w takiej sytuacji i mogą przydać się w razie walki - powiedział Andrew. - Musimy skończyć z tym dziś wieczorem, Justinie, bo inaczej żaden z nas nie będzie mógł spokojnie zasnąć.

Andrew i Mariah przemierzali galerię we wschodnim skrzydle rezydencji. Lord Lanchester uznał, że w zaistniałej sytuacji powinien zatrzymać się u przyjaciela.

- Przykro mi, że się przestraszyłaś - powiedział. - Nie sądzą, żeby to się powtórzyło, niemniej proszę zachować ostrożność, póki sprawa się nie wyjaśni.

- Nie zamierzam pozwolić, by ktoś mnie zastraszył - oświadczyła Mariah. - W oranżerii dałam się zaskoczyć, bo strzał padł nieoczekiwanie i nagle. Nawet nie zdążyłam pomyśleć. - Spojrzała z niepokojem na Andrew. - Uważasz, że to dzieło twojego wroga?

- Wszystko na to wskazuje. Wolałbym nie wplątywać cię w tę sprawę. Wyjawiłem swoje przypuszczenia jedynie dla twojego bezpieczeństwa.

Czy to znaczyło, że Andrew pożałował przyspieszenia decyzji zawarcia małżeństwa? Mariah poczuła bolesne ukłucie w sercu. Nie było łatwo kochać kogoś, kto nie odwzajemniał miłości, a jedynie okazywał sympatię. Wiedziała jednak, że obrażanie się w niczym jej nie pomoże.

- Czy odkryłeś, co stało się ze skradzionymi srebrami? - spytała.

Andrew zmarszczył czoło.

- Niestety, daleko jeszcze do odpowiedzi na to pytanie, chociaż domyślam się, kto wysłał oskarżający mnie list. Odwiedziłem matkę i siostrę porucznika Gordona. Nie udało mi się zobaczyć ich obu, ale matka mnie przyjęła. Początkowo zachowywała się wrogo i przysięgała, że nie wie, gdzie przebywa jej syn. Gdy jednak spytałem, czy nie po-

trzebuje pomocy, zmieniła front. Powiedziała mi, że od wielu miesięcy syn się z nią nie kontaktował, chociaż przypuszcza, że jest w Anglii. Obwiniła mnie za hańbę Gordona i jego odejście z wojska. Nie sądzę jednak, by to ona napisała list wskazujący na mnie jako na złodzieja. Pewne jej słowa każą mi podejrzewać, że zrobiła to siostra porucznika.

- Chciała cię zdyskredytować i w ten sposób doprowadzić do ruiny?

- Może zamierzała odsunąć podejrzenia od brata.

- Myślisz, że on ukradł srebra?

- Możliwe, że on ukradł, a siostra o tym wiedziała. Nie wiem, co chciała zyskać, zrzucając winę na mnie.

- Chyba to nie ona stoi za zamachami na twoje życie i za strzałem do mnie?

- Raczej Gordon.

- Och, Andrew! - Mariah się wzdygnęła. - Musi cię szczerze nienawidzić.

- Albo obawia się, że wskażę go jako sprawcę. Mariah pokręciła głową.

- Coś tutaj nie pasuje. Porucznik może być złodziejem, a jego siostra mogła napisać list, ale czy on pojechałby za tobą do Włoch i tam usiłował cię zabić? Mógł to uczynić przed twoim wyjazdem w Anglii. A po co miałby mnie straszyć?

- Co sugerujesz? Z jakiego powodu, jeśli nie zemsty na mnie, ktoś by do ciebie strzelał? Ten ktoś z desperacji poszukał innego sposobu, aby się na mnie zemścić.

- O ile mówimy cały czas o jednej osobie - zastrzegła się Mariah. - Uważam, że hrabia Paolo byłby zdolny do wynajęcia Jacobsa.

- Miejmy nadzieję, że dziś wieczorem uda się schwytać sprawcę. Zarówno ty, jak i Lucinda powinniście zająć się przygotowaniem do ślubu, a nie zamartwiać się, kto zlecił strzał.

Mariah zrobiła nadąsaną minę.

- Przymiarki strojów są męczące i zarazem nużące. Życie kobiet bywa czasami bardzo nudne.

- Nie wydaje mi się, żeby Lucinda była tego samego zdania. Dziś wieczorem żadnej z was nie wolno pojechać za nami. Nie pozwolę, żebyście się narażały z chęci przeżycia przygody. Słyszysz? Mówię poważnie.

- Czyżbyś mnie rugał? - Mariah ucieszyła się, że narzeczony się o nią troszczy, ale do głosu doszła przekora. - Nie mogłabym przebrać się za mężczyznę i dołączyć do was?

- Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to może być niebezpieczne, i to nie tylko dla ciebie? Jeśli będę się o ciebie martwił, mogę stracić czujność i wystawić się na strzał.

- Już dobrze. - Mariah spoważniała. - Tylko się z tobą drażniłam. Obiecuj mi, że nie będziesz ryzykował bez potrzeby.

- Na pewno z braku rozsądku nie narażę się na niebezpieczeństwo - oznajmił Andrew. - Proszę dać mi słowo, że nie wykradniesz się z domu i nie pojedziesz za nami.

- Obiecuję, przecież tylko żartowałam. Powinieneś znać mnie na tyle, aby to wiedzieć. Plotę banialuki, ale najczęściej jestem rozważna. Nie zrobiłabym niczego, co mogłoby postawić ciebie lub innych w trudnej sytuacji. Chcę tylko, żebyśmy się pobrali i mogli spokojnie razem żyć. Kiedyś szukałam przygód, obecnie tęsknię za stabilizacją i rodziną.

- Naprawdę? - Andrew zajrzał w oczy Mariah. - Czasem nachodzą mnie obawy, że małżeństwo cię znuży i znów zażadasz wolności. Miej świadomość, że nie będę zatrzymywał cię na siłę. Gdybyś kiedykolwiek zdecydowała, że wolisz wrócić do dawnego życia, proszę mi o tym powiedzieć, a wtedy spokojnie rozwiążemy ten problem. Wymagam jedynie zachowania dyskrecji.

- Będziesz bardzo zgodnym mężem - powiedziała ze śmiechem Mariah, chociaż poczuła ukłucie w sercu. Andrew wydawał się mieć ją za bezduszną trzpiotkę, która nie wie, czym jest stałość. - Nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym czasem trochę poplirtowała?

W odpowiedzi Andrew zrobił marsową minę i przez chwilę zdawało jej się, że powie coś ważnego. Może nawet obejmie ją władczo. Tymczasem uśmiechnął się i leciutko pstryknął ją w policzek.

- Lubisz prowokować. Muszę się do tego przyzwyczaić. Mówiłem poważnie. Gdybyś chciała odzyskać wolność, wystarczy tylko powiedzieć, ale jeśli zamierzasz pozostać moją żoną, oczekuję wierności.

Jest dla niego na tyle ważna, że nie zgadza się na kochanków! Dobre i to, pomyślała Mariah. Gdy usłyszał o strzelaninie, najpierw zatroszczył się o Lucinę. Czyżby wciąż

kochał żonę Justina? Czy z nią ożeni się wyłącznie po to, by obronić ją przed łowcami posagów albo z pragnienia sprowadzenia na świat dziedzica? Nie umiała tego rozstrzygnąć. Czasem zachowywał się tak, jakby była dla niego ważna, ale kiedy indziej traktował ją z dystansem.

- Nie musisz się martwić, że wezmę sobie kochanka - powiedziała. - Moja stałość jest w twoich rękach, Andrew. Jeśli nie dasz mi pan powodu, bym zatęskniła za pocałunkami innego...

- Trzpiotko, sprawdzasz moją wytrzymałość.

Andrew przyciągnął do siebie Mariah, która zapraszająco rozchyliła wargi. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, scalając dwoje ludzi w jedno. Mariah nie spodziewała się, że może tak bardzo pragnąć mężczyzny. Oblała ją fala gorąca, palce Andrew, przesuwające się po jej karku, rozsyłały po jej ciele cudowne dreszcze. Od dawna chciała się dowiedzieć, jak to jest być kochaną przez mężczyznę, który jej pożąda. Gdy Andrew coraz silniej przyciskał ją do siebie, wyraźnie poczuła jego męskość.

- Pieść mnie, Andrew - szepnęła, tknięta nagłym impulsem. - Weź mnie do łóżka i obsyp pieścizotami.

- Kusicielko - szepnął schrypniętym głosem - chciałbym, ale to nie jest właściwa pora. Gdybym skorzystał z zaproszenia, nie opuściłbym łóżka ani wieczorem, ani w nocy.

- Po co miałbyś mnie zostawiać? Justin i jego ludzie dadzą sobie radę. Po co ryzykować życie, kiedy sprawą mogą zająć się inni?

Andrew wypuścił Mariah z objęć.

- Wiem, że tak nie myślisz. Chyba nie oczekujesz, że zostawię Justina samego, aby łapał człowieka, który chce mnie zabić?

Mariah westchnęła i się odsunęła.

- Tacy są właśnie mężczyźni i ich głupie poczucie honoru. Nie zniosłabym tego, gdybyś zginął. Mógłbyś bardziej liczyć się z moimi uczuciami.

Zmierzył ją surowym spojrzeniem.

- Przepraszam, bo muszę przygotować się na wieczór.

- Nie gniewaj się na mnie! - zawołała za nim Mariah, ale Andrew już odchodził. -

Nie zrozumiałeś, to miało znaczyć co innego...

Oczy zapiekły ją od łez. A niech to! Obudził w niej poczucie winy, a ona tylko nie była w stanie myśleć o tym, że mogłoby mu się coś złego stać. Dlaczego ten głupiec nie chce zrozumieć, że ona go kocha? Otarła łzy wierzchem dłoni. Nie będzie płakać z jego powodu. Powiedział, że jest dla niego ważna, i pokazał, że jej pożąda.

Wszyscy uważali ją za rozpieszczoną trzpiotkę. Zazdrościli jej życia, jakie prowadziła, i bogactwa. Tymczasem ona pragnęła być kochana, i to w sposób, jakiego nie znała. Winston traktował ją jak dziewczynkę, spełniał każdy jej kaprys. Od dawna nie była dziewczynką. Była namiętą, zdrową kobietą, która potrzebowała miłości mężczyzny. Pragnęła oddać Andrew całą siebie, ale on widział w niej rozpuszczoną damulkę. Jak sprawić, by odkrył, jaka jest naprawdę?

Ubierając się, Andrew zerknął do lustra. Wiedział, że powinien się skupić na tym, co go czeka, bo wiele zależało od szybkości reakcji. Justin zdawał się uważać, że zadanie jest łatwe i banalne, Andrew jednak nie był tego pewien. Wciąż nie wiedział, kto kryje się za wypadkami, do których doszło w trakcie ostatnich miesięcy. Najbardziej oczywistym kandydatem wydawał się porucznik Gordon i jego siostra, Andrew jednak nie mógł uwierzyć, by to oni zorganizowali zamachy na jego życie albo próbę zastraszenia lady Fanshawe.

Mariah sugerowała wprawdzie, że może być dwóch różnych przeciwników, ale kto miałby być tym drugim? Kto chciałby mu zaszkodzić?

Przez ostatnie lata wygrał w karty kilka dużych sum, jednak przy innych okazjach przegrywał do tych samych ludzi, których wcześniej ograł. Andrew znał przypadki niepomysłnej passy, która prowadziła nawet do aktów samobójczych. O ile mu wiadomo, nie miał udziału w niczyjej śmierci, jeśli nie liczyć Blake'a, który uprowadził Lucindę.

Czy Royston, szantażysta prześladowający Lucindę, mógł mieć krewnego lub przyjaciela, który pragnął go pomścić? Niewykluczone. Andrew zaklął pod nosem. Chciał wreszcie skończyć z tymi problemami i zająć się Mariah. Pocałunek rozbudził jego wyobraźnię i omal nie zburzył panowania nad sobą. O tym jednak nie wolno mu było myśleć, potrzebował przede wszystkim skupienia.

Wątlym uśmiechem skwitował kolejne spojrzenie w lustro. Uznał, że w stroju, który miał na sobie, wygląda niepozornie i z łatwością wtopi się w tłum klientów gospody,

gdzie spodziewał się znaleźć sprawcę próby zastraszenia Mariah i Lucindy. Wziął pistolety i opuścił pokój.

Schodząc do holu, uświadomił sobie nagle, że właściwie jeszcze nigdy nie przeżył prawdziwego romansu. Owszem, poruszyła go trudna sytuacja Lucindy, unieszczęśliwionej serią nieporozumień z Justinem, i wtedy szczerze ją pokochał, ale bardziej jak opiekun, który ma ochotę stłuc na kwaśne jabłko jej męża za to, że ją rani. Czy jednak kiedykolwiek obudził się w nim gwałtowny sprzeciw, gdy widział Lucindę całującą Justina?

Odpowiedź brzmiała: „nie”. Owszem, był trochę zazdrosny i nieco urażony, ale nie wzbierała w nim furia jak wtedy, gdy miał ochotę rozszarpać na strzępy hrabiego Paola. Kiedyś zdawało mu się, że jest zakochany w Lucindzie, uroczej, szczodrej i słodkiej. Mariah była piękna, kapryśna i namiętna. Wiedział, że nie pozwoliłby hrabiemu Paolowi zbliżyć się do niej na krok. Jeśli ten człowiek pojawi się, żeby przeszkodzić w ślubie, dostanie za swoje i będzie musiał się zabierać z powrotem.

Andrew wyszedł na zewnątrz, gdzie Justin zgromadził służących, których zamierzał wziąć z sobą. Ludzie Andrew, dawni wojskowi, już byli w gospodzie. Mieli uważać zwłaszcza na gości, którzy zdają się na kogoś czekać. Andrew musiał pozostać w ukryciu na wypadek, gdyby go znał poszukiwany zleceniodawca Jacobsa. Uciekłyby i zasadzka okazałaby się bezcelowa.

- Gotowy? - spytał Justin, podchodząc do przyjaciela. - Jacobs wie, że jeśli dobrze odegra swoją rolę, zrobię, co w mojej mocy, żeby nie zawisł na szubienicy.

- Ten przekłety obwieś powinien zostać ukarany, Justinie. Omal nie zabił twojej żony albo Mariah.

- Myślę, że dostał dobrą lekcję, a jego opowieść sprawdziliśmy. Rzeczywiście, stracił pracę i ma z tego powodu kłopoty.

- To nie usprawiedliwia jego postępuku. Zabiłbym go, gdyby skrzywdził Mariah.

- Rozumiem, co czujesz. - Justin się uśmiechnął. - Byłem tak wściekły, że chciałem skrócić mu kark, ale już ochłonąłem. Przede wszystkim musimy dostać w swoje ręce jego zleceniodawcę.

- Tak - przyznał ponuro Andrew. - Modłę się, żebyśmy dziś wieczorem go przygwoździli, bo tylko wtedy będę miał poczucie, że Mariah jest bezpieczna.

Rozdział ósmy

Mariah stała przy oknie na półpiętrze i obserwowała mężczyzn gromadzących się na dziedzińcu. Ogarnął ją lęk o Andrew. Ledwie powstrzymała się przed zbiegnięciem na dół i błaganiem go, żeby się wycofał, wiedziała bowiem, że spotkałaby się z gniewną odprawą. Dała mu słowo, że zachowa rozsądek, a mimo to najchętniej dosiadłaby konia i pojechała za mężczyznami. Była przekonana, że wbrew obawom Andrew potrafiłaby się obronić, gdyby wynikła taka konieczność. O wiele trudniej było siedzieć w domu i czekać, niż przyglądać się zdarzeniom na miejscu. Obiecała, więc musiała dotrzymać słowa.

- Ty też nie mogłaś zasnąć?

Mariah odwróciła się i ujrzała Lucindę. Wcześniej rozstały się i udały do swoich sypialni, aby poczytać przed snem. Najwyraźniej żadna z nich nie potrafiła skupić się na lekturze.

- Dlaczego wszystko muszą robić sami? To, co zaszło, z pewnością wystarczyłoby, żeby sprawą zajęła się miejscowa straż. Gdyby Justin po nich posłał, strażnicy nie zlekceważyliby zgłoszenia.

- Naprawdę myślisz, że Justin i Andrew posłużyliby się innymi, skoro do nas strzelano? Żaden z nich nie zadowoliliby się pozostawieniem sprawy w obcych rękach. - Lucinda ujęła przyjaciółkę za ramię. - Chodź, moja droga, zejdziemy do salonu i poczekaemy na ich powrót. Jestem pewna, że świetnie sobie poradzą. Może weźmiemy karty, chyba że wolisz pograć na fortepianie. Tak ładnie grasz, moja droga.

- Dzisiaj nie trafiłabym w odpowiednie klawisze. Cały czas mi się zdaje... - Urwała. Nie umiałyby wyjawiać przyjaciółce, że nie wyznała Andrew miłości i że nie jest pewna, czy Andrew wciąż nie kocha Lucindy. - Trzeba myśleć pozytywnie. Nic złego im się nie stanie. Złapią tego łotra i sprawa się zakończy.

- Na pewno tak będzie - potwierdziła Lucinda. - Nie na darmo dokładnie zaplanowali, jak postąpią.

Obskurna gospoda należała do ulubionych miejsc wszelkich typów spod ciemnej gwiazdy, natomiast podróżni omijali ją szerokim łukiem. W środku tej rudery o brudnych oknach kłębiły się dym i para. Wisząca nad drzwiami latarnia witała przybyłych światłem, za to wokół budynku panowały ciemności.

- Miejmy nadzieję, że jest w środku i czeka - powiedział Andrew, gdy zatrzymali konie i zsiadli w pewnym oddaleniu od gospody. - Tu cię zostawię, Justinie, i zakradnę się na tyły. Jeśli ten człowiek mnie zobaczy, ucieknie i szukaj wiatru w polu.

- Zgoda, rozłączymy się i otoczmy gospodę. Kiedy Jacobs wejdzie do środka, aby odebrać obiecane pieniądze, twoi ludzie zapamiętają człowieka, z którym rozmawiał, i dadzą nam znać, gdy będzie wychodził. Dopadniemy łotra, nawet jeśli będzie chciał się wymknąć przez okno.

Andrew skinął głową i zostawił Justina w otoczeniu sług. Zamierzał obejść budynki gospodarcze i stajnie, żeby sprawdzić, czy nie natknie się na zleceniodawcę Jacobsa. Po wejściu Jacobsa do gospody ludzie Justina mieli natychmiast otoczyć budynek, żeby ścigany przez nich łotr się nie wyslizgnął. Inna sprawa, że mógł być na tyle sprytny, by skryć się na zewnątrz. Wówczas sytuacja by się skomplikowała. Andrew miał nadzieję, że korzystając z doświadczenia, które zdobył w wojsku, zdoła wytropić i schwytać poszukiwanego przez nich człowieka wtedy, gdy ten nie będzie niczego się spodziewał.

Miał na sobie ciemny strój podróżny. Gdy ruszył na zaplanowany obchód, zobaczył Jacobsa wkraczającego do gospody. Ludzie Justina odczekali chwilę i zaczęli otaczać budynek. W milczeniu zajmowali pozycje, co do joty wypełniając rozkazy. Zbliżał się do stajni, gdy zobaczył człowieka, który wyprowadza i dosiada konia. Zaraz potem jeździec popędził konia. Andrew desperacko skoczył, usiłując chwycić za wodze i zatrzymać wierzchowca. Na próżno. Jeździec mocno uderzył zwierzę szpicrutą po zadzie i koń poderwał przednie kopyta, potrącając Andrew, który zatoczył się i upadł. Zdążył jednak dostrzec twarz uciekającego jeźdźcy.

- Niech cię diabli, Grainger! - syknął.

Gdy podnosił się z ziemi, usłyszał wystrzał. Zaraz potem stanął przy nim Justin.

- Przechytrzył nas - powiedział. - Niepotrzebnie się pospieszyliśmy. Trzeba było poczekać, bo nawet nie wszedł do środka. Widziałeś go z bliska?

- Tak. Widocznie zauważył twoich ludzi, ale mnie dopiero w ostatniej chwili. To był porucznik Grainger. Ten, który znikł w Mediolanie podczas balu maskowego u hrabiego Paola. Sądziłem dotąd, że porucznik wolał usunąć się w cień, bo coś mu groziło. - Andrew miał posępną minę. - Wygląda na to, że byłem w błędzie. Jeśli to właśnie Grainger odpowiada za strzelanie do kobiet, zapewne również stoi za wszystkim, co się dzieje, a więc i za napaścią na mój powóz. We Włoszech byłem gościem jego wujostwa, możliwe jednak, że zaprosił mnie jedynie po to, by mnie kontrolować.

- Wspominałeś, że służył w twoim pułku w Hiszpanii. Nie zrobiłeś wtedy czegoś, czym mógłbyś mu się narazić?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Przeciwnie, powiedziałbym, że się zaprzyjaźniliśmy. Chyba że miał konszachty z porucznikiem Gordonem. Kiedy go o to spytałem, zaprzeczył, twierdził, że ledwie się znali. Mógł skłamać.

- Dlaczego miałby pragnąć twojej śmierci? Owszem, mógłby żywić do ciebie urazę, jeśli uważa, że przyczyniłeś się do zniweczenia kariery jego przyjaciela, ale żeby posuwać się do zabójstwa? To bez sensu.

- A jeśli sądzi, że coś wiem? Może to on kryje się za zabraniem sreber? Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktoś liczył na sprzedanie takiego łupu za więcej niż ułamek jego wartości.

- Coś nam umyka, Andrew. Co mógłby zyskać Grainger, gdyby cię zabił?

- Może wyobraził sobie, że przyjechałem do Włoch, aby go szpiegować. To dziurawa teoria, ale Grainger był tu dziś wieczorem, czaił się w mroku i oddalił w dużym pośpiechu. Musi być zamieszany w tę sprawę, chociaż nie wiem jak i dlaczego.

- Do diabła! Zagadka pozostaje nierozwiązana. - Justin wydawał się bardzo zawiedziony. Odwrócił się, gdy podszedł służący, prowadząc Jacobsa. - Rozumiem, że nie widziałeś zleceniodawcy.

- Nie przyszedł, panie - potwierdził Jacobs. - Widać nie zamierzał mi wypłacić reszty pieniędzy. Oszukał mnie tak samo jak inni.

- Ja cię nie oszukam. Możesz wrócić do domu z pieniędzmi w kieszeni i obietnicą pracy w moim majątku. Stawiam jednak warunek. Jeśli kiedykolwiek zobaczysz tego człowieka, natychmiast mnie o tym powiadomisz.

- Na pewno to zrobię, wasza miłość. Powinien wisieć za to, że chciał zaszkodzić wielmożnym paniom i Waszej Wysokości.

- Zamierzam tego dopilnować, niech tylko go dopadnę - oświadczył książę. - Ktokolwiek to jest, zapłaci za swoje czyny. Idź do domu, obwiesiu. Rano zgłoś się do rządcy, znajdzie dla ciebie robotę.

- Niech Bóg błogosławi Waszej Wysokości. Prędzej padnę trupem, niż podniosę rękę na księcia i damy.

- Wiedz, że tak by się stało - powiedział Justin i uśmiechnął się pod nosem, widząc, jak Jacobs odchodzi.

- Odpłacasz dobrem za zło - zauważył Andrew. - Nie jestem pewien, czy umiałbym okazać tyle wielkoduszności.

- Musimy mieć Jacoba po naszej stronie. Widziałeś odjeżdżającego Graingera i podejrzewasz, że jest wmieszany w sprawę, ale to nie czyni z niego mocodawcy Jacoba. Jestem za tym, żeby nie zakładać niczego z góry, póki nie zbierzemy więcej informacji.

- Masz rację. Nie zaszkodzi mieć nieprzyjaciela pod bokiem, jeśli można go dzięki temu obserwować.

- Otóż to. Jestem pewien, że Lucinda i Mariah nie położyły się spać. Czekają na nas, powinniśmy więc jak najszybciej wrócić, aby przestały się denerwować.

- Niestety, nie możemy im powiedzieć, że paskudna sprawa dobiegła końca. - Andrew spochmurniał. - Zastanawiam się, czy nie odłożyć ślubu. Nie chciałbym, żeby Mariah owdowiała po raz drugi.

- Decyzja należy do ciebie, mogę cię jednak zapewnić, że ten pomysł nie zyska akceptacji Mariah. Nie dostrzegam korzyści z tej zmiany. Dążysz do ostatecznego wyjaśnienia i zamknięcia sprawy i wiesz, że osiągniesz cel pod warunkiem, że sprowokujesz wroga. Najlepiej więc wyrobić u niego przekonanie, że nie jest w stanie ci zaszkodzić. Jeśli straci cierpliwość, może popełnić błąd, a wtedy go dopadniesz.

- Wzmocniłem patrole w swoim majątku i wiem, że ty zrobiłeś to samo u siebie. Pozostaje nam czekać na to, co się wydarzy.

- Dzięki Bogu, obaj jesteście z powrotem cali i zdrowi! - zawołała Lucinda i podbiegła do męża, jak tylko wszedł do salonu. - Martwiłyśmy się o was.

- Moja niemądra kochana żono. - Justin czule ucałował Lucindę. - Idź na górę, zaraz do ciebie dołączę.

Mariah obserwowała ich poufale powitanie z zazdrością. Żałowała, że nie może z równą swobodą podbiec do Andrew, by zarzucić mu ręce na szyję. Gdy przyjaciółka za radą męża udała się do sypialni, zerknęła na narzeczonego.

- Cieszę się, że widzę cię w dobrym zdrowiu - powiedziała. - Czy wszystko poszło zgodnie z oczekiwaniami?

- Niestety, ani trochę - odparł Andrew i szybko wyjaśnił jej, co się wydarzyło.

- Czyli porucznik znikł z własnej woli - podsumowała Mariah, nieznacznie marszcząc czoło. - Jaką rolę, twoim zdaniem, odgrywa Grainger w tej sprawie? Mnie się wydaje, że czegoś lub kogoś się boi, bo na zabójcę mi nie wygląda.

- Na pewno był dziś wieczorem koło gospody i rzucił się do ucieczki. Był też obecny nad jeziorem Como i w Mediolanie wtedy, gdy doszło do wypadków. W tej sytuacji muszę uznać go za podejrzanego, ale niczego nie przesądzam. Będziemy robili swoje, jak gdyby nigdy nic. Dziś jeszcze zostanę u Justina, ale jutro wrócę do swojej posiadłości i rozpocznę przygotowania do ślubu.

- Wszystko ma się odbyć zgodnie z planem? - spytała Mariah. - Ach, rozumiem. Masz nadzieję go zwabić. Nie muszę pytać, przecież wiem, że Justin zastosował dodatkowe środki ostrożności, żeby nikt niepowołany nie zbliżył się do rezydencji. Z przyjemnością będę udawać, że ten łotr nie istnieje. Ponieważ zaś nie sądzę, by Lucindzie coś groziło, nie ma potrzeby się martwić. Zresztą ona nie musi o wszystkim wiedzieć.

- Myślisz o Lucindzie, a nie o sobie?

- Jest dla mnie jak siostra. - Mariah roześmiała się i dodała: - Będę nosić przy sobie pistolet. Ojciec nauczył mnie obchodzić się z bronią, kiedy miałam czternaście lat. Przekonałeś się, jak celnie strzelam, gdy uwalnialiśmy Lucindę, porwaną przez szantażystę. Jeśli ktoś mnie napadnie, nie zawaham się użyć broni. Gdybym miała ją przy sobie, gdy doszło do porwania, mogłabym się obronić.

- Wierzę ci. - Andrew uśmiechnął się. - Połóż się spać i odpocznij. W tym domu nikt cię nie skrzywdzi.

- Jestem o tym przekonana. - Mariah podeszła do Andrew i cmoknęła go w policzek. Gdyby nie obecność Justina, może nawet zarzuciłaby mu ręce na szyję i poprosiła, by towarzyszył jej do sypialni. - Dziękuję, że nie odkładasz ślubu. Jestem przekonana, że przyszło ci to do głowy.

- Nie możemy pozwolić, by mój wróg rządził naszym życiem. Jeśli chodzi mu o to, by nas rozdzielić, udowodnimy, że jego plan nie zadziałał.

- Tak właśnie zrobimy - potwierdziła z uśmiechem Mariah. - Napiszę do Sylwii i zaproszę ją na bal świąteczny. Lucinda dała mi wolną rękę w kompletowaniu gości, ale mnie zależy tylko na Jane, Lucindzie i Sylwii. Naturalnie, te osoby nie wyczerpują listy, bo siostra i ciotka Winstona muszą dostać zaproszenie na bal oraz na ślub.

- Najwyraźniej wzięłaś sobie moje słowa do serca i nie poddałaś się obawom. Nie byłem pewien, czy nie zaczniesz się lękać kolejnego porwania.

- W razie czego będę gotowa. Prawdopodobnie masz rację, sądząc, że za wszystkie przykre wypadki odpowiada porucznik Grainger. Czy, twoim zdaniem, ma on coś wspólnego również ze skradzionymi srebrami?

- Skąd to przypuszczenie? - zainteresował się nagle Justin, odrywając wzrok od kieliszka z brandy.

- Tak mi wpadło do głowy - odparła Mariah i znów zwróciła się do Andrew: - Jeśli miał pretensje lub żal, to czy nie mógł ukraść sreber po to, by zrzucić na ciebie winę?

- Myślałem o tym i odrzuciłem to przypuszczenie jako mało prawdopodobne, bo wszystkie srebrne przedmioty są znaczone pułkowym godłem i trudno byłoby je sprzedać. Kradzieży musiałyby się dopuścić ktoś zdesperowany. A to znaczy, że powód kradzieży może być zupełnie inny.

- Rzeczywiście - przyznał Justin. - To ma sens. Sądziłeś, że list napisała matka albo siostra Gordona, ale równie dobrze mógł to zrobić Grainger, o ile uznał, że ktoś go podejrzewa, i chciał odwrócić od siebie uwagę.

- Niewykluczone - przyznał Andrew. - Tak czy inaczej musi być w to zamieszany.

- Na razie nie rozwiążemy tej zagadki - powiedziała Mariah. - Przepraszam, moi drodzy, ale chcę się położyć.

Zostawiła ich z kieliszkami brandy w dłoni i zamyślona poszła na górę. Andrew miał rację co do udziału porucznika Graingera. Niemiłe przeczucie podpowiadało jej, że sprawa na tym się nie skończy. Było coś, czego tymczasem nikt nie dostrzegał. Mariah podejrzewała, że i ona jest w tę sprawę zamieszana, chociaż nie rozumiała jak. Chyba że... Hrabia Paolo? Na samą myśl o nim przebiegł ją zimny dreszcz. Jeśli hrabia uznał lorda Lanchestera za rywala, to z pewnością był gotów na wszystko, aby się go pozbyć. Andrew wyśmiałby to przypuszczenie, a jednak wydawało się racjonalne.

Wzdrygnęła się, nie miała bowiem wątpliwości, że hrabia Paolo okaże się bezlitosny, jeśli nabierze przekonania, że inny mężczyzna stoi mu na drodze.

A jaka rola przypadła Graingerowi? Było tak wiele możliwości, że aż zakręciło jej się w głowie. Chciał jej coś wyznać w Mediolanie, ale potem przestraszył się i zniknął. Skrył się w mroku w pobliżu gospody. Może próbował znaleźć sposób, żeby skontaktować się z nią albo z Andrew?

Mariah skończyła szczotkować długie, gęste włosy i zdecydowała, że musi przestać myśleć o przykrych sprawach, bo inaczej nie zaśnie. Lepiej było skupić się na nadchodzącym balu. Serce zabiło jej mocniej, przypomniawszy sobie bowiem, jak narzeczony na nią patrzył. Czy tylko to sobie wyobraziła, czy naprawdę coś się zmieniło?

Z uśmiechem na twarzy wsunęła się w świeżą pościel, pachnącą cytrusami i kwiatami. Pomyślała, że musi spytać Lucindy, czego służba używa do prania pościeli, bo aromat był bardzo przyjemny. Wkrótce będzie prowadziła dom i chociaż nie była to dla niej nowość, to z pewnością odmiana. Mimo że można się było spodziewać kłótni w związku osób o wyraźnej osobowości i silnym charakterze, Mariah myślała z optymizmem o przyszłości. Drobne starcie od czasu do czasu z pewnością nie zaszkodzi, zwłaszcza że po każdym można się pogodzić, a to wydawało jej się godną rekompensatą.

Ułożywszy się wygodnie na puchowym materacu, westchnęła i zamknęła oczy. Spodobała jej się perspektywa godzenia się z Andrew w łóżu. Dobrze pamiętała, jak całe jej ciało ożyło, gdy ją całował. Zasnęła z przyjemnymi myślami o czekających ją rozkoszach.

- Jadę do domu, czy miałabyś ochotę mi towarzyszyć? - spytał Andrew, gdy rano spotkał się z Mariah w pokoju śniadaniowym.

Specjalnie wcześniej przysłała na posiłek, wiedziała bowiem, że gdy Andrew wróci do siebie, nie będą często się widywać, choć rezydencji Avonlea i posiadłości lorda Lanchestera nie dzieliła duża odległość.

- Pomyślałem, że chciałabyś zerknąć na główne pomieszczenia w domu i porozmawiać o tym, jakie prace mam zlecić do wykonania, podczas gdy będziemy w podróży poślubnej.

- To wspaniały pomysł. - Mariah spojrzała w okno. - Świeci słońce, jest doskonały dzień na przejażdżkę. Poza tym chciałabym zobaczyć, jak mieszkasz. Przypuszczam, że dom został urządzony zgodnie z twoimi upodobaniami.

- Tak się składa, że od śmierci ojca niczego nie tknąłem. - Andrew spojrzął na nią zadumany. - Długo byłem w wojsku i dopóki nie złożyłem patentu, nie spieszyło mi się do zajęcia apartamentu pana domu. Jane kazała odnowić swoje pokoje, o czym przekonałem się po powrocie z wojska. Dawnych pokoiów rodziców nie ruszyłem, zresztą te, które należały do matki, pozostają zamknięte od dnia jej śmierci. Ojciec, póki żył, nie pozwolił niczego w nich zmienić. Później Jane poleciła w nich posprzątać, ale wystrój ciągle jest ten sam. To zadanie dla ciebie, Mariah, chyba że zamieszkamy w najlepszym pokoju gościnnym.

- Powiem ci po obejrzeniu domu - odpowiedziała. - Proszę poczekać, zmienię suknię. To mi zajmie najwyżej piętnaście minut.

- Każę służbie przygotować konie za pół godziny.

- W takim razie stracimy sporo czasu. Potrzebuję kwadransa, nie więcej.

Nieco zdziwiony, Andrew przekonał się, że Mariah dotrzymała słowa. Dokładnie szesnaście minut później pojawiła się na schodach, mając na sobie kostium do konnej jazdy. Obcisły żakiet z żabotem z kremowej koronki i spódnica bardzo korzystnie podkreślały kobiece kształty. Figlarnie przekrzywiony kapelusik z zakręconymi czarnymi piórami tkwił na czubku głowy, pod nim widać było piękne włosy okiełznane siatką. Stroju dopełniały nieskazitelne skórkowe rękawiczki. Podziw widoczny w spojrzeniu Andrew przyprawił Mariah o przyspieszone bicie serca.

- Pięknie wyglądasz - pochwalił. - Obietnicę kwadransa potraktowałem poważnie, więc konie czekają.

- Dziękuję. - Mariah przesłała mu uśmiech. Wieki minęły, odkąd ostatnio byli razem na przejażdżce. Przypomniały jej się młode lata, kiedy bez wahania oddała serce przystojnemu młodemu oficerowi, który wkrótce, nie oglądając się za siebie, wyruszył walczyć za ojczyznę. - Jesteś atrakcyjnym mężczyzną. Nawet bardziej niż wtedy, gdy wstępowałeś do wojska. Ludzie będą mówić, że ładna z nas para.

- Na pewno? Wielu uzna, że jest ze mnie wielki spryciarz, który zadurzył się w twoim majątku.

- Nie zwracaj na nich uwagi. - Mariah obrzuciła Andrew przekornym spojrzeniem. - Jeszcze nie odkryłam, dlaczego chcesz mnie pan poślubić, ale uwalniam cię od zarzutu interesowności.

- Dziękuję. Jednym z powodów, dla których tak długo czekałem z oświadczeniami, był niedostatek gotówki. Nie wpłynął on na stan mojego majątku, ale przez pewien czas miałem ujemne saldo w banku. Sprzedałem niewielką posiadłość, której nie potrzebowałem, i wyrównałem stan posiadania.

- Cieszę się, że jest to za tobą. W razie potrzeby mogę cię wesprzeć finansowo.

- Zapewniam, że nie ma najmniejszej potrzeby. Uzgodniłem z Justinem, że zapiszę ci pewną sumę i zostawię pokaźne dożywocie na wypadek, gdybyś owdowiała, zanim przyjdą na świat dzieci.

- Proszę tak nie mówić - powiedziała Mariah, wzdrygając się. - Jestem dostatecznie zamożna, nie potrzebuję pieniędzy, tylko męża, który da mi dzieci i stworzy ze mną rodzinę.

Gdy wyszli na dziedziniec, stajenni już czekali z końmi. Andrew pomógł Mariah wspiąć się na damskie siodło, po czym dosiadł swojego wierzchowca. Ruszyli wśród stuku końskich kopyt o bruk dziedzińca, a za nimi w przyzwoitej odległości podążało dwóch stajennych.

- Cieszę mnie takie oczekiwania - powiedział Andrew w odpowiedzi na ostatnie słowa Mariah. - Może wybaczysz mi, jeśli powiem, że zanim pojawią się dzieci, mam nadzieję nacieszyć się twoim towarzystwem. Po ślubie pojedziemy na kilka dni do Szkocji, tak jak się umówiliśmy, chciałbym jednak pokazać ci Hiszpanię. Podróżowałaś głównie po Francji i Włoszech, prawda?

- Tak - potwierdziła i spojrzała na niego z zainteresowaniem. - Winston opowiadał mi o Hiszpanii i Grecji. Zdrowie nie pozwoliło mu tam pojechać, ja jednak z przyjemnością spędzę z tobą miesiąc miodowy w tych krajach.

- Hiszpania powinna zaspokoić twoją żądzę przygód, bo to jest miejsce, którego na ogół jeszcze nie odkryli nasi znajomi bywający w Rzymie, Wenecji i w Paryżu. Naturalnie, powinnaś zrobić zakupy w Paryżu.

- Mam więcej strojów, niż kobieta jest w stanie włożyć w ciągu roku. Trudno mi będzie wybrać, które wziąć w podróż, a które wysłać do Lanchester Park, żeby czekały na nasz powrót.

Andrew parsknął śmiechem.

- Byłaś rozpieszczana do granic możliwości, czyż nie? Czeka mnie trudne zadanie, o ile zechcę ci zaimponować. Co mogę dać ci w prezencie, żeby naprawdę się spodobało?

- Są inne sposoby, żeby mi zaimponować. - Mariah zaśmiała się znacząco. - Pierścionek i kolia ze szmaragdami bardzo przypadły mi do gustu, ale zależy mi na tym, żeby być żoną cenioną za to, jaka jest.

- A jaka jesteś? Przyznam, że głowią się nad tym codziennie. O upodobaniu do przekomarzania się i flirtowania wiem od dawna, ale wydaje mi się, że publicznie pokazujesz zaledwie część siebie. Jako twój mąż chciałbym lepiej poznać prawdziwą Mariah.

- Oboje poznamy się lepiej - odparła, odwracając głowę, by uciec od intensywnego spojrzenia Andrew, przenikającego ją na wskroś. - To doskonały dzień na galop. Ścigamy się?

- Tak, o ile masz ochotę. Dam ci małe fory, bo wydaje mi się, że klacz nie dorównuje mojemu wierzchowcowi.

- Nie? - Mariah roześmiała się. - Jeśli to prawda, to w prezencie ślubnym proszę mi podarować konia, który dorówna twojemu.

- Tylko czy utrzymasz się w siodle?

- Proszę to sprawdzić.

Lekko ucisnęła boki klaczy, która odpowiedziała natychmiast. Mariah pochyliła się nad jej szyją, licząc na to, że uda jej się odsadzić Andrew. Przez pewien czas utrzymywa-

ła przewagę, stopniowo jednak narzeczony ją doganiał, aż wreszcie znalazł się tuż obok. Przez dłuższy czas galopowali obok siebie, mając wiatr we włosach, w końcu jednak powściągnęli konie, aby dać wytchnienie zwierzętom i stajennym, którzy pozostali daleko w tyle.

- No i co? - spytała Mariah, wyzywająco spoglądając na Andrew. - Należy mi się taki koń jak twój?

- Wtedy byś mnie wyprzedziła - orzekł lekko rozbawiony. - Dobrze, dostaniesz takiego konia jak mój, a może nawet lepszego.

- W takim razie z niecierpliwością będę czekać. Wierzę, że niejednego doczekam się w naszym małżeństwie.

- Postaram się cię nie rozczarować, kochanie.

Mariah nie dała się sprowokować. Poprzestała na przesłaniu Andrew znaczącego spojrzenia. Odkąd zapanowały między nimi bardziej poufale stosunki, szermierka słowna sprawiała jej dużą przyjemność, a jeszcze bardziej cieszyła ją świadomość, że można w ten sposób podsycić żar w oczach narzeczonego.

Wkrótce znaleźli się na terenie posiadłości lorda Lanchestera. Gdy zatrzymali konie przed frontem pięknego domu ze zgrabnym portykiem i białymi kolumnami, Andrew zeskoczył z wierzchowca, po czym pomógł Mariah zsunąć się z grzbietu klaczy prosto w swoje ramiona. Tymczasem nadjechali stajenni i podbiegli, aby wziąć od nich konie, a gospodyni ustawiała przy wejściu służbę w powitalny szereg. Mariah znała wszystkich z imienia, ponieważ wcześniej bywała w tym domu, a zmiany wśród służby prawie się nie zdarzały, chyba że akurat przyjęto kogoś nowego. Na twarzach służących malował się szacunek, wiadomo było bowiem, że przyjechała przyszła pani domu.

- Bardzo nas ucieszyła nowina, milady zwrócił się do niej kamerdyner Crawford. - Wszyscy z radością witają nową panią Lanchester Park.

- Dziękuję. Ja również cieszę się, że zostanę tutaj panią. Proszę przekazać pani Crawford, że na razie nie będę niczego zmieniać. Jeśli jakieś nowości okażą się potrzebne, wprowadzimy je stopniowo, po wcześniejszych ustaleniach.

- Nie wątpię, że pani Crawford chętnie zastosuje się do wszystkich poleceń milady. Dzisiaj rano byłaby tu z nami, ale zachorowała jedna ze służących i pani Crawford poszła odwiedzić ją w domu.

- Bardzo słusznie - powiedział Andrew. - Przyjechaliśmy nieoficjalnie. Crawford, możesz odesłać służbę. Obejrzymy dom, a o wpół do pierwszej podaj nam, proszę, lekki lunch.

- Naturalnie, milordzie.

Kamerdyner skinął głową i gestem nakazał służącemu wycofać się i wrócić do zajęć.

- Od czego zaczniemy? - spytał Andrew stojącej obok niego Mariah.

- Najpierw proszę mi pokazać najlepsze pokoje gościnne, a potem swój apartament. Myślę, że powinniśmy skupić się na pomieszczeniach pana i pani domu.

- Rzeczywiście, te są najważniejsze - przyznał. - Pokoje gościnne znajdują się w skrzydle zachodnim. Idziemy?

Podał jej ramię i razem ruszyli po szerokich schodach, a na podeście skręcili w prawo.

- Masz osobistego służącego? - spytała Mariah.

- Szkoda mi było czasu na zatrudnianie kogoś takiego - wyjaśnił Andrew. - W wojsku miałem ordynansa, ale zginął w wypadku na krótko przed tym, jak złożyłem patent. W tej sytuacji postanowiłem obejść się bez osobistego służącego. Do obowiązków Crawforda należy również zajmowanie się moją garderobą i pomoc wtedy, gdy jej potrzebuję.

- Moim zdaniem, powinien pan kogoś zatrudnić, zanim się pobierzemy. Podczas podróży poślubnej służący się przyda, a nie możesz odrywać Crawforda od obowiązków.

- Już o tym pomyślałem. Poślę po człowieka, który kiedyś służył pod moim dowództwem w armii Wellingtona. Przypuszczam, że Manson ucieszy się z takiej propozycji. Był przez pewien czas sierżantem. Słyszałem, że ostatnio stracił oko, a to znaczy, że trudno mu się zatrudnić.

- Popieram ten wybór. Należy pomagać tym, którzy mieli mniej szczęścia w życiu, a jeśli jest to były żołnierz, to przyda się w trudnych sytuacjach.

- Też tak uważam. Obawiałem się, że uznasz mnie za nieuleczalnego romantyka, jeśli zaoferuję posadę jednookiemu.

- To nie powinno przeszkadzać mu w pracy. Poza tym jest tu dość służących, by w razie konieczności mogli go wspomóc.

- Manson raczej nie będzie potrzebował pomocy z powodu straconego oka. Nie sądziłem jednak, Mariah, że interesujesz się losem tych, którym w życiu nie dopisało szczęście.

- Nie? - Mariah powiedziała sobie, że nie wolno jej odczuć urazy z tak błahego powodu. - To znaczy że słabo mnie znasz. W sprawie zapisów na działalność charytatywną korzystałam z rad Justina, ale po ślubie liczę na twoje podpowiedzi. Jestem w zarządzie dwóch funduszy, z których jeden ma ulżyć losowi ubogich kobiet i ich dzieci, a drugi wyszukuje mężczyzn okaleczonych w wyniku wypadku lub udziału w wojnie i próbuje znaleźć dla nich pracę, którą mogliby wykonywać. Dajemy ludziom pieniądze na naukę zawodu albo zakup narzędzi, żeby mogli rozpocząć działalność.

Andrew zmrużył oczy.

- Dlaczego nie wspomniałaś mi o tym do tej pory?

- Nie uważasz, że to nudne chwalić się dobrymi uczynkami? Zresztą ci, którzy tak postępują, czynią zwykle mniej dobrego niż ci, którzy po prostu robią swoje.

- Zgadzam się w zupełności - odparł Andrew. - Ile jeszcze sekretów skrywasz przede mną?

- Och, setki. - Mariah się roześmiała. - Czy odrobina tajemniczości nie wydaje ci się pociągająca?

- Przekora z ciebie. - Andrew przystanął przed dwuskrzydłowymi drzwiami, po czym otworzył je na oścież. - To są pokoje, które dajemy najbardziej dystyngowanym gościom, może jednak zechcesz je zawłasczyć?

Mariah weszła do przytulnego salonu, wyposażonego w nowoczesne mahoniowe meble, zdobione intarsją i hebanowymi ornamentami. Eleganckie krzesła, sekretarzyki i komody dawały wrażenie lekkości. Wnętrze było utrzymane w tonacji karmazynowo-złoto-szarej. Mariah z uznaniem rozejrzała się dookoła i przeszła do sypialni z widokiem

na ogród. Potem przez garderobę dostała się do podobnie umeblowanego, ale większego pokoju, gdzie w wystroju przeważały kolory kremowy, złoty i intensywnie niebieski.

- Wspaniałe wnętrza i niedawno odnawiane - powiedziała. - Przed podjęciem decyzji chciałabym jednak zobaczyć pańskie pokoje.

- Oczywiście. Z przyjemnością je pokażę.

Odwróciła się do Andrew i zauważyła, że bacznie się jej przygląda. Był wyraźnie zaintrygowany, jak oceni Lanchester Park.

- Czy w urządzeniu tych pokoi doradzał panu Robert Adam? - spytała, gdy opuścili skrzydło gościnne po zajrzeniu do kilku innych pomieszczeń, które jednak nie dorównywały luksusem tym odnowionym. - Odniosłam wrażenie, że meble są w jego stylu.

- Wynająłem londyńską firmę i poleciłem odnowić pokoje w stylu Roberta Adama. Chyba całkiem dobrze się to udało, chociaż zastanawiałem się, czy wnętrza nie są zanadto bezosobowe.

- Może, ale na to łatwo zaradzić, wprowadzając kilka drobnych zmian. Kiedy w pokoju znajdują się różne przedmioty osobistego użytku, wnętrza stają się wygodniejsze i bardziej przytulne, nie sądzisz?

- W wojsku przyzwyczałem się do tego, że mam bardzo niewiele przedmiotów osobistego użytku. Mój sposób życia można by nazwać spartańskim.

- Przekonamy się - odparła ze śmiechem Mariah.

Tymczasem stanęli przed potężnymi mahoniowymi drzwiami. Drewno lśniło, a mosiężne klamki były wzorowo wypolerowane, ale gdy Andrew wprowadził ją do środka, pierwsze wrażenie okazało się oszukańcze.

W salonie stała masywna mahoniowa biblioteka. Był także ładny francuski kredens z jabłoniowego drewna, ozdobiony intarsjowanym kwietnym szlaczkiem ujętym w jaśniejsze pasy. W jego przeszklonych szafkach wyeksponowano zbiór chińskiej porcelany. Umeblowania dopełniały wygodne, choć wyglądające na mocno zużyte krzesła, biurko z przyborami do pisania i kilka stolików z rowkowanymi brzegami. Zasłony wydawały się ciemne, ale kolory trudno było rozróżnić, spłówiały bowiem z upływem czasu i stały się jednolicie bure.

Otworzywszy drzwi w głębi po lewej stronie, Mariah znalazła się w uroczym pokoju. Zapach lawendy i wosku świadczył o niedawnym sprzątanu. Ściany i tkaniny były tu utrzymane w różnych odcieniach niebieskiego i fioletu, co choć ładne, niezbyt odpowiadało gustowi Mariah. Z okna było widać dużą połąć trawnika, wysokie stare drzewa, a w oddali lśniąca taflę stawu.

Meble były dobre, ale należały do wcześniejszej epoki i wymagały wymiany. Sam pokój miał dobre proporcje, Mariah. uznała więc, że gdyby wstawiła do niego część swoich rzeczy i kazała zmienić kolorystykę, byłoby jej wygodnie. Z kolei znalazła się w kremowo-różowym buduarze, umeblowanym w stylu francuskim, w którym czuć było dyskretny aromat perfum. Stamtąd przeszła do męskiej garderoby, wyjątkowo schludnej. Ubrania znajdowały się bez wątplenia w licznych szafach i komodach, z których jedna była zdecydowanie wyższa od pozostałych. Przy następnych drzwiach zawahała się, mogły one bowiem prowadzić jedynie do sypialni Andrew. Zerknęła na niego, a on skinął głową. Otworzyła więc drzwi i przekroczyła kolejny próg. Natychmiast wyczuła znajomy zapach cedru ze skórzaną nutą. Potoczyła wzrokiem po wielkim łóżu chippendale z wezłowiem. Wszystkie meble były ciemne, mahoniowe, ale kunsztowne i tak elegancie, że Mariah natychmiast zrozumiała niechęć Andrew do zmieniania tu czegokolwiek. Wnętrze było idealnie dopasowane do charakteru jego użytkownika - solidne i funkcjonalne, nieostentacyjne.

Uśmiechnęła się dyskretnie i spojrzała na narzeczonego.

- Moim zdaniem, te pokoje całkowicie się nadają. Chciałabym przemeblować swoją sypialnię i zmienić obicia oraz zasłony w salonie, ale poza tym nie widzę konieczności wprowadzania nowości.

- Mnie tu jest wygodnie, chociaż również w sypialni pana domu obicia i zasłony warto by pewnie zastąpić nowymi. Czy to wystarczy?

- Tak, naturalnie, ale ty rządzisz w swoim pokoju.

- Miałem nadzieję, że będziesz mnie regularnie odwiedzać.

Ton głosu Andrew spowodował szybsze bicie serca Mariah. Gdy przysunął się do niej, spojrzała mu w oczy i rozchyliła wargi, a on objął ją w talii. Z uśmiechem odczekała, aż ich usta się zetkną. Zaraz potem Andrew, nagłony przyjemnym dreszczem, pogłę-

bił pocałunek, a Mariah odpowiadała na każdy ruch jego języka i wtapiała się w jego ciało.

- Mariah - szepnął ochryple, chowając twarz w jej włosach. - Kiedy widzę cię tutaj... Marzyłem o tym. Wyobrażałem sobie ciebie w moim łóżku. Tak bardzo cię pragnę, najdroższa.

- Andrew - odpowiedziała szeptem, całkiem nieświadoma tego, że zaprasza go spojrzeniem. - Tęsknię za tym, by zostać twoją w taki sposób, w jaki kobieta należy do mężczyzny. Czy naprawdę musimy czekać do ślubu? - Zaśmiała się cicho, czując jego pożądanie - Chcę być twoja, jeśli tego chcesz.

- Kusicielka - szepnął i delikatnie skubiąc skórę na jej szyi, mocniej przyciągnął ją o siebie. - Niewiele mi brakuje, żeby ulec.

- Czemu nie? Wkrótce weźmiemy ślub.

- I dzięki Bogu, bo nie wiem, jak długo jeszcze byłbym w stanie wytrzymać. - Zaczął głaskać piersi Mariah przez tkaninę sukni i cieszyć się gładkością skóry na jej karku. Delikatnie całując ją w szyję, powiódł czubkiem języka po skórze. - Nie chcę wiedzieć, ilu miałaś kochanków od czasu śmierci Winstona, ale daj mi słowo, że nie będzie ich więcej. Nie będę zatrzymywał cię na wsi, jeśli zapragniesz podróżować, kiedy już przyjdą na świat nasze dzieci, ale obiecaj, że nie będziesz miała kochanków.

- Czy naprawdę miałoby to dla ciebie znaczenie? - spytała i uśmiechnęła się zalotnie. - Chyba nie jesteś zazdrosny?

Na ten temat nie należało się droczyć. Andrew natychmiast wypuścił Mariah z objęć i odwróciwszy się do komody, zaczął bawić się jakimś bibelotem.

- Wiem, że byłaś żoną starego człowieka, zbyt chorego, by zaspokajać twoje potrzeby. Pewnie uważałaś, że wolno ci romansować, aby zrekompensować sobie ten brak.

To stwierdzenie uraziło Mariah. Jak on śmiał zakładać, że zdradzała Winstona? Przez chwilę kusilo ją, by go skarcić, ale ugryzła się w język.

- Możesz nie najlepiej myśleć o moim charakterze, ale zapewniam, że nie oddaję się niefrasobliwie. Zdarza mi się flirtować, ale za życia Winstona nie miałam kochanków i nawet nie przyszłoby mi do głowy, żeby ciebie zdradzić.

Andrew odwrócił się i spojrzał jej w oczy tak namiętnie, że aż się zdumiała.

- Ze strachem myślę, do czego byłbym zdolny, gdybyś to zrobiła - oznajmił. - Powinniśmy zejść na parter. Wkrótce służba poda lunch, a ja nie ręczę za siebie, jeśli pobędziemy tutaj dłużej.

Mariah kusilo, by powiedzieć, że ma apetyt na niego, a nie na jedzenie, ale domniemanie, że źle się prowadziła, bardzo ją wzburzyło. Potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie.

- Proszę zejść, ja zaraz dołączę. Chciałabym uporządkować swój wygląd przed posiłkiem.

Zawahał się, ale po chwili skłonił głowę.

- Jak sobie życzysz. Wszystko, co potrzebne, znajdziesz w mojej garderobie.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego. - Poradzę sobie i na pewno się nie zgubię.

- Nawet nie przyszłoby mi to do głowy. Muszę zamienić kilka słów z Crawfordem, więc proszę się nie spieszyć. Poczekamy z lunchem, aż będziesz gotowa.

- Nie każę ci długo czekać.

Po jego odejściu Mariah wróciła do garderoby. Znalazła tam lustro, grzebień i inne potrzebne akcesoria. Poprawiła fryzurę, przyglądała suknię i zadowolona z osiągniętego efektu ostatni raz spojrzała na swoje odbicie. Poczowała się jak w domu, ucieszyło ją też, że znajduje poczucie stałości, jakiego dotąd jej brakowało. Kusilo ją, by dowiedzieć się więcej o człowieku, którego miała poślubić, wysunęła więc najwyższą szufladę w wysokiej komodzie. Zobaczyła koszule i równo poukładane fulary. Świadoma, że szpera w cudzych rzeczach, otworzyła kolejną szufladę. Znalazła w niej następne koszule i bieleznię. W końcu dotarła do dużej dolnej szuflady. Wśród różnych sztuk odzieży, starannie przekładanych warstwami bibułki i wonnymi gałązkami jakiegoś zieleńca, błysnęło jej coś srebrnego. Odchyliła stroje i zobaczyła niewielką odznakę, która jak się okazało po wyjęciu, była opatrzona pułkowym godłem, nie miała jednak żadnego napisu. Szybko schowała znalezisko z powrotem. Dlaczego odznaka była ukryta? Czyżby stanowiła część zaginionych sreber należących do wojska? Niemożliwe! Andrew nie okradłby własnego pułku! Była o tym przekonana, chociaż nie umiała wymyślić, dlaczego schował w szufladzie odznakę, którą musiał dostać w nagrodę za dzielność.

Wycofała się do salonu i wyszła na korytarz. Starła się rozumować chłodno. Jeśli kocha Andrew, to nie wolno jej podejrzewać, że postąpił nieuczciwie. Nie wolno jej w niego zwątpić i dopuścić myśli, że odznaka pochodzi z kradzieży.

Główną jadalnię można było połączyć z salonem i po wyniesieniu mebli zamienić w salę balową. Jednak kameralne posiłki podawano w jadalni rodzinnej na piętrze. Gdy weszła do środka, Andrew rozmawiał z kamerdynerem. Zerknął na nią i zrobił taką minę, jakby chciał się upewnić, czy wszystko w porządku.

- Proszę powiedzieć pani Crawford, że jesteśmy gotowi do lunchu. Więcej spraw tymczasem nie mam - zakończył i spojrzał badawczo na Mariah. - Coś się stało?

- A co mogło się stać? Zaczęłam poznawać mój dom. Muszę wyznać, że nie umiałam się oprzeć i otworzyłam kilka szuflad komody, żeby zobaczyć, co jest w środku. Czy masz coś przeciwko temu?

- Nie mam nic do ukrycia. Szukałaś kompromitujących listów miłosnych?

- Czy powinnam wiedzieć, że muszę się tobą z kimś dzielić?

- Nie mam kochanki i nie zamierzam jej szukać. Czy to jest zemsta? Przepraszam za to, co powiedziałem wcześniej. Nie miałem do tego prawa.

- Istotnie, nie - przyznała i kamień spadł jej z serca. - Wybaczam ci jednak. Chyba zgodzisz się ze mną, że lepiej rozwiązać takie problemy zawczasu, niż potem się nimi trapić?

- Owszem, zgadzam się. Napijiesz się wina, Mariah? Mam bardzo smaczne francuskie, ale może wolisz włoskie?

- Najbardziej lubię szampana, chętnie spróbuję jednak tego, co proponujesz.

- Ufam, że będzie ci smakowało. Jeszcze nie widziałaś mojej piwniczki. Trzymam w niej wina sprowadzone z Hiszpanii, Portugalii, Francji i Włoch, a każde ma swoje zalety. Nauczę cię, jak rozpoznawać szczególnie udane roczniki. To może być nasze wspólne hobby.

- Będę dzielić twoje zamiłowanie, o ile ty zainteresujesz się poezją - zapewniła.

Andrew zaczął wypytywać Mariah o ulubionych poetów i upodobania literackie, w wyniku czego humor jej się poprawił. Wyobraziła sobie, że po ślubie będą często roz-

mawiać przy stole o tym, co się zdarzyło w ciągu dnia, albo powtarzać nowiny usłyszane od przyjaciół. Taka perspektywa bardzo jej się spodobała.

Wątpliwości i niepokoje znikły, a Mariah czuła, że nic już nie stoi na jej drodze do szczęścia. Im szybciej nadejdzie dzień ślubu, tym lepiej, uznała. Uśmiechnęła się do siebie, gdy pomyślała o zaskoczeniu, jakie przeżyje Andrew, gdy po raz pierwszy znajdą się razem w łóżku. Czy będzie zadowolony, że jego żona zachowała dla niego dziewictwo?

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytał, podając jej kieliszek wina.

- Powiem ci... niedługo - odparła przekornym tonem. - A może sam to odkryjesz.

TLR

Rozdział dziewiąty

Następny tydzień był dla Mariah pasmem przyjemności. Przedpołudniami spacerowała z narzeczonym lub wybierała się z nim na konną przejażdżkę. Zazwyczaj lord Lanchester zostawał na lunchu w Avonlea albo towarzyszył Lucindzie i Mariah podczas wizyt u przyjaciółek. Raz zabrał Mariah do Lanchester Park, aby porozmawiała z tapicierem, który miał wymienić obicia krzeseł i kanap w ich pokojach, i wybrała jedwabie na nowe zasłony. Spędziła godzinę nad próbkami materiałów, a ostateczna decyzja, jaką podjęła, w pełni ją zadowoliła. Innego dnia do Lanchester Park zostały przewiezione jej meble i akcesoria oraz umieszczone w uprzednio opróżnionych pokojach na piętrze. Zmiana rzucała się w oczy. Mariah cieszyła się, że znajdzie się wśród ulubionych mebli, które ostatnio miesiącami stały pod przykryciem. Szczególną przyjemność sprawił jej widok pięknego sekretarzyka, sporządzonego specjalnie na jej zamówienie przez Roberta Adama.

- Z niecierpliwością czekam na dzień, kiedy tu zamieszkam - zwierzyła się Andrew. - Wypisałam wszystkie zaproszenia na ślub. Proszę sprawdzić listę gości, żeby nie zabrakło nikogo z twoich bliskich i przyjaciół.

- Natomiast ja wysłałam zaproszenia na bal. Myślę, że ty i Lucinda powinnyście przyjechać nieco wcześniej i przenocować w Lanchester Park.

- To świetny pomysł - powiedziała Mariah. - Czy Jane z George'em będą na balu?

- Jane poinformowała mnie w liście, że przyjedzie i zostanie do ślubu. Przyjemnie będzie znowu mieć rodzinę w komplecie.

- To prawda.

Mariah przeczuwała, że Andrew coś przed nią ukrywa, ale go nie wypytywała. Podarował jej kilka ładnych drobiazgów: oprawny w skórę tomik wierszy lorda Byrona, a także śliczny granatowy flakonik jej ulubionego pachnidła.

- Skąd wiedziałeś, jakiego zapachu używam? - spytała i z zaskoczeniem zauważyła, że narzeczonemu się zarumieniło.

- Obawiam się, że jestem złodziejem. Przywłaszczyłem sobie jedną z chusteczek, którą przez nieuwagę zostawiłaś, i wysłałem do mojego pełnomocnika w Londynie. Poszedł z nią do perfumerii i tam bez trudu ustalono, co to za zapach.

- Andrew, jesteś podstępny człowiekiem, muszę mieć cię na oku - zażartowała Mariah. - To był uroczy pomysł, dziękuję.

Czasami zapraszali przyjaciół na podwieczorek. Do Avonlea tłumnie ściągali goście, przynosząc kwiaty, cukierki i inne drobne podarki dla Mariah i życząc jej szczęścia w małżeństwie. Bywało, że Mariah z Andrew spędzali czas we dwoje - czytali sobie na głos książki albo spacerowali po oranżerii, w której wymieniono szybę po niefortunnym incydencie.

Nic niebezpiecznego nie zdarzyło się ani podczas ich spacerów po ogrodzie, ani podczas wyjazdów do Lanchester Park. Mariah zdawała sobie sprawę z tego, że polecono służącym i strażnikom zachować wzmożoną czujność. Raz czy dwa zauważyła w oddali rosnącego mężczyznę ze strzelbą na ramieniu, odniosła też wrażenie, że w Avonlea znajduje się liczniejsza służba niż dawniej. Dni upływały jednak w niezmałowanym spokoju i poczuciu zadowolenia z życia.

- Jeszcze nie widziałam, żebyś była taka szczęśliwa. Wręcz promieniejesz - powiedziała Lucinda, gdy rano przyjaciółki zasiadły w ich ulubionym saloniku. - Andrew przysłał wiadomość, że ma coś do załatwienia, więc przyjedzie dopiero około trzeciej po południu.

Mariah roześmiała się.

- Jestem szczęśliwa, moja droga, i częściowo zawdzięczam to tobie. Gdybyś nie przyjęła mnie z taką życzliwością, kiedy zjawiłam się nieproszona, pewnie natychmiast bym odjechała i nic by się nie zdarzyło. Andrew potrzebował dużo czasu, żeby wreszcie się zdecydować.

- To był i jest twój dom, a w każdym razie jeden z nich - zauważyła Lucinda i odwróciła głowę, bo do pokoju wszedł lokaj ze srebrną tacą. - Słucham, Jason. Czy masz dla mnie list?

- Nie, milady. Dla lady Fanshawe.

Mariah wzięła list z tacy.

- Podejrzewam, że to odpowiedź na zaproszenie ślubne. Poznaję pismo Sylwii. - Złamała pieczęć i przeczytała początek. - Czuje się dobrze i przyjedzie trzy dni przed świętami. To znaczy, że zdąży na wigilijną kolację, na bal i na ślub. - Mariah spojrzała przepaszająco na Lucindę. - Obawiam się, że należy się spodziewać prawdziwego najazdu moich przyjaciół.

- Bardzo się z tego cieszę - zapewniła ją Lucinda. - Mam tylko jedną ciotkę, a chociaż rodzina Justina jest liczna, to pokoi i tak wystarczy.

Mariah zaczęła czytać drugą stroniczkę i zawołała:

- O nie! Tylko nie to!

- Co się stało?

- Sylwia pisze, że gości u niej hrabia Paolo i wprosił się, by towarzyszyć jej w podróży. Lord Hubert zawita tu dopiero w Wigilię. Sylwia ufa, że nie mam nic przeciwko ponownemu spotkaniu z panem hrabią i... No nie, co za pomysł!

- Niedobre wiadomości?

- Andrew zaprosił Sylwię na bal i dodał w liście, że jeśli akurat bawi u niej hrabia, może przyjechać razem z nim. Po co to zrobił?

- Uprzejmość nie pozwalała inaczej. Przecież hrabia Paolo podejmował go we Włoszech. Nie sądzisz chyba, że to on stoi za wydarzeniami, do których tam doszło? Przecież jest dżentelmenem, poza tym Andrew nie zaprosiłby go, gdyby sądził inaczej. Zresztą Justin wspomniał mi, że chyba znają prześladowcę i że to jakiś porucznik z pułku lorda Lanchestera.

- No cóż. Chyba powinniśmy zaprosić hrabiego Paola, jeśli jest gościem Sylwii - przyznała Mariah - ale mimo wszystko wolałabym, żeby Andrew tego nie zrobił.

Wstała i podeszła do okna. Wiedziała, że o ataki na lorda Lanchestera podejrzewano Graingera. Potem nic więcej nie zaszło, bo prawdopodobnie porucznik doszedł do wniosku, że uznano go za winnego. Niby takie rozumowanie było logiczne, a jednak Mariah nie mogła pozbyć się przeczucia, że hrabia Paolo jest wmieszany w tę sprawę. Najwyraźniej Andrew uznał, że hrabia jest poza podejrzeniem, bo inaczej nie złożyłby Sylwii takiej propozycji. Chętnie porozmawiałaby z narzeczoną o swoich wątpliwościach, ale unikała tego tematu, aby nie wywołać sprzeczki. Z hrabią nie łączyło jej nic oprócz

krótkotrwałego, nic nieznaczącego flirtu, ale Andrew przypuszczał, że chodziło o coś więcej.

- Powinnaś porozmawiać z Andrew, jeśli się niepokoisz - poradziła Lucinda. - Nie wydaje mi się jednak, żebyśmy mogli wycofać zaproszenie dla hrabiego, jeśli ma towarzyszyć lady Sylwii. To obraziłoby ją i jej męża, z którym hrabia jest, zdaje się, bardzo zaprzyjaźniony.

- Rzeczywiście, wspólnie prowadzą interesy. Przypuszczam, że z tego powodu hrabia zatrzymał się u lorda Huberta.

Mariah wróciła na sofę. Nie miało sensu rozpamiętywać historii z Mediolanu. Najwyżej hrabia prześle jej kilka pełnych wyrzutu spojrzeń, bo poza tym niewiele może uczynić. Data ślubu została ogłoszona, zaproszenia rozesłano. Musi w pełni zdawać sobie sprawę, że ani jego oświadczyzny, ani inne propozycje nie mają szans realizacji. Mariah czuła się bezpieczna w Avonlea. Chronili ją Andrew i Justin. Wystarczyło więc pilnować się, by pod żadnym pozorem nie zostać z hrabią sam na sam.

- Dlaczego pozwoliłeś Sylwii zaprosić hrabiego Paola? - spytała Mariah, gdy po południu spacerowała z Andrew po oranżerii. - Wiesz, że go nie lubię. Mało tego, sam mnie przed nim ostrzegałeś.

- Na naszym ślubie będzie dużo osób, za którymi nie przepadam - odparł lord Lan-
chester. - Kochanie, w towarzystwie trzeba zachowywać się uprzejmie nawet wobec wrogów. Hrabia Paolo nie ma szans wyrządzić ci krzywdy, a poza tym przypilnuję go, skoro będę go gościł. Mam wobec niego dług wdzięczności za pomoc, którą okazał mi w Mediolanie.

Mariah spojrzała na niego surowo.

- Nie traktujesz poważnie moich słów. Hrabia miał udział w zniknięciu Graingera. Wiem, że niedawno widziałeś porucznika żywego, ale na pewno niejedno ci umknęło. Moim zdaniem, hrabia Paolo jest zamieszany w brudne sprawy. Nie ufam mu i... - Urwała na widok uśmiechu narzeczonego. - Śmiejesz się ze mnie?

- Ależ nie!

- Wydaję ci się próżna, bo twierdzą, że hrabia Paolo posunąłby się do najstraszniejszych czynów, może nawet do morderstwa, byle uczynić mnie swoją żoną. - Potrząsnęła głową. - Mnie się to wcale nie roi, zapewniam cię. Ten człowiek jest groźny.

- Do tego stopnia, że gotów zaryzykować wszystko, byle tylko cię mieć? Zdarza się, że pożądanie popycha mężczyznę do szaleństwa. W tej konkretnej sprawie na razie nie wiemy wszystkiego - podsumował Andrew i zaczął się rozwódzić na temat remontu wschodniego skrzydła w Lanchester Park.

Później rozmowa zeszła na podziękowania za liczne prezenty ślubne, które już nadchodziły od przyjaciół, a jeszcze potem na trasę podróży poślubnej.

Mariah stopniowo zapominała o wątpliwościach i obawach. Najwyraźniej Andrew nie przywiązywał wagi do kilkudniowej wizyty hrabiego Paola. Nawet stracił zainteresowanie porucznikiem Graingerem, który widocznie nie był aż taki ważny.

Chciała jak najlepiej poznać narzeczonego i rzeczywiście dowiedziała się o Andrew wiele nowego i nierzadko zaskakującego. Kiedyś przyznała mu się w rozmowie, że od dawna marzy o posiadaniu kudłatego psa rasy wilczarz.

- Papa miał takiego psa. Chodził za mną wszędzie, a kiedyś, po kilku dniach mojej nieobecności, tak pędził do mnie na powitanie, że papa bał się, że mnie przewróci. Nic takiego się nie stało, psy tej rasy potrafią być delikatne.

- Przypominam sobie, że kiedyś opowiadałaś mi o swoim upodobaniu do wilczarzy. - Andrew uśmiechnął się. - Dlaczego nie kupiłaś psa tej rasy?

- Gdybyśmy wrócili z Winstonem na stałe do Anglii, kupiłabym na pewno, ale mieszkałam z nim we Włoszech i we Francji, a w Anglii tylko składaliśmy wizyty. Raz nawet byłam w domu, w którym planowaliśmy osiąść, ale do tego nie doszło.

- Czy właśnie stamtąd pochodzą eleganckie meble z kremowo-złotymi obiciami, które przywieziono do sypialni?

- Tak. Kupiłam je we Francji podczas miodowego miesiąca i poleciłam wysłać do Anglii. Dobrze wyglądają w Lanchester Park, prawda?

- Owszem, i pasują do ciebie. Powoli dostrzegam, że niejedno ukrywa się pod elegancją, ogładą i światowością. Czy chciałabyś przywieźć z domu lorda Fanshawe'a także inne rzeczy?

- Chyba nie. Co, twoim zdaniem, powinnam zrobić z tą posiadłością? Wątpię, czy będziemy chcieli kiedyś z niej korzystać, bo masz posiadłość tutaj i dom w Londynie, a zdaje się, że również domek myśliwski w Devonie.

- Domów mam pod dostatkiem, chociaż nie w Bath. Lubisz Bath?

- To przyjemne miejsce na krótki pobyt, ale jak na mój gust przebywa tam za dużo wścibskich plotkarek. Wolę towarzystwo w Londynie. - Mariah roześmiała się, gdy Andrew zrobił zdziwioną minę. - Chyba nie chciałbyś, żebym w takich sprawach kłamała?

- W żadnym razie - odrzekł rozbawiony bezceremonialnością Mariah i ujął ją za rękę.

Natychmiast poczuła podniecające mrowienie i zapragnęła, żeby Andrew ją pocałował. On jednak wydawał się zadowolony samym dotykiem, zresztą myślał o przyziemnych sprawach.

- To znaczy, że nie kupimy domu w Bath. Co chciałabyś zrobić z domem lorda Fanshawe'a?

- Powinniśmy zaproponować kupno tej nieruchomości siostrze Winstona i jej mężowi. A gdyby była im niepotrzebna, możemy ją sprzedać komukolwiek, chyba że, twoim zdaniem, powinniśmy ją zatrzymać dla naszych dzieci.

Mariah przyszło do głowy, czy Andrew nie uznałby jej za kobietę rozwiązłą, gdyby nagle go objęła i pocałowała. Jeśli teraz trudno jej było się opanować, to co będzie po ślubie? Czy Andrew przekona się, że jego żona żąda znacznie więcej, niż zamierzał jej dać? Z trudem skupiła się na temacie rozmowy.

- Poczekajmy z decyzją do czasu powrotu z podróży poślubnej - zaproponował Andrew. - Mogę polecić pełnomocnikowi, żeby w twoim imieniu doglądał nieruchomości. Po powrocie pojedę tam, zorientuję się w sytuacji i wtedy pomogę ci podjąć decyzję. Można sprzedać dom, ale i można też go wynająć.

- Większa część majątku Winstona została ulokowana w funduszach powierniczych albo w inwestycjach, ale są też inne majątki ziemskie. Chyba polecę pełnomocnikom wynajęcie tych majątków, ale nie zastanawiałam się jeszcze nad szczegółami. Muszę sprawdzić, czy mam wystarczające dochody bez powiększania kapitału. Księgi rachunkowe nigdy nie były moją ulubioną lekturą.

- Czy bogactwo męża ciążyło ci?

- Tak, do pewnego stopnia. Naturalnie, cieszę się, że mam pieniądze, i staram się przeznaczyć część dochodów na pomoc innym, ale nie wiem, czy moi pełnomocnicy są wystarczająco skuteczni, a nie chcę nadmiernie wgłębiać się w te sprawy. Gdybym odkryła, że jestem oszukiwana, bez wątpienia wpadłabym w taką złość, że od razu zwolniłabym wszystkich.

- Czy chcesz, abym porozmawiał z nimi w twoim imieniu? Nie wybiorę się do Londynu przed Bożym Narodzeniem, ale mogę pojechać zaraz po Nowym Roku, jeszcze przed naszym ślubem.

- Przyznam, że to bardzo by mnie odciążyło - odrzekła z uśmiechem Mariah. - Przyjemnie jest móc kupić wszystko, na co ma się ochotę, ale posiadanie wielkiego bogactwa to również odpowiedzialność. Wiem, że kapitał się przyda, gdy przyjdą na świat nasze dzieci, bo część pieniędzy będziemy mogli przeznaczyć na ich zabezpieczenie. Niemalą część, bo liczę na kilkoro dzieci, a do tego chcę, aby dziewczęta dostały tyle samo co chłopcy.

- Chcesz mieć kilkoro dzieci? - Andrew uśmiechnął się zadowolony. - Nie wiedziałem, że jesteś miłośniczką domu i rodziny. Jak duża ma być gromadka? Pięcioro? Sześcioro?

- Może czworo. Dwóch chłopców i dwie dziewczynki.

Śmiech pomógł jej poradzić sobie z zakłopotaniem. Głupia była, że pozwoliła dojść do głosu wątpliwościom. Jako żona Andrew będzie dużo szczęśliwsza niż jako samotna wdowa.

- Uczynię, co w mojej mocy, aby spełnić te życzenia. W jakiej kolejności dzieci mają przyjść na świat?

Mariah roześmiała się i klepnęła Andrew po ramieniu, a on objął ją i przyciągnął do siebie. Przyglądał jej się przez chwilę z niekłamanym pożądaniem, a gdy nieco odchyliła głowę, wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek, który trwał tak długo, że gdy wreszcie go przerwali, Mariah z trudem złapała oddech. Och, jak dobrze jej było w ramionach Andrew! Pragnęła go tak bardzo, że z pewnością musiał to widzieć. W takich sytuacjach ślub wydawał się za bardzo odległy.

- Oskarżasz mnie o prowokowanie, a sam to czynisz - zauważyła. - Byłam wychowywana jako jedynaczka, bo chociaż miałam brata, to nawet go nie pamiętam, tak wcześnie umarł. W każdym razie ojciec mnie rozpieszczał, a po śmierci mamy traktował jak syna, którego stracił. Niestety, często czułam się dość osamotniona. Nie chciałabym tego samego dla naszego dziecka.

Andrew objął ją mocniej.

- Póki żyję, nie będziesz samotna, Mariah. Wprawdzie mam siostrę i bardzo ją lubię, ale okazuje się, że bez ciebie też czułem się samotny.

Jeszcze raz ją pocałował, tym razem z taką czułością, że aż łzy zapiekły ją pod powiekami. Kiedy mówił do niej w ten sposób i tak ją całował, prawie wierzyła, że jest kochana.

- Andrew... - zaczęła cicho, ale umilkła, bo pojawiła się Lucinda.

- Mamy gości! - zawołała. - Przybyli lady Sylwia z hrabią Paolem. Zaprowadziłam ich do pokoi gościnnych, ale wiem, Mariah, że chciałabyś jak najszybciej powitać przyjaciółkę. Dałam jej zielony pokój, trzeci od twojego. Jeśli chcesz, możesz zaraz ją odwiedzić.

- Już są? - zdziwiła się Mariah. - Zdawało mi się, że można ich oczekiwać najwcześniej za dwa dni.

- O ile wiem, zamierzali zatrzymać się po drodze, ale okazało się, że przyjaciółka lady Sylwii nagle zachorowała i nie może przyjąć gości, więc postanowili przyjechać prosto do nas. Lady Sylwia mocno się sumitowała i wyraziła nadzieję, że ten przedwczesny przyjazd nie zburzył moich planów. Zapewniłam ją, że bardzo się cieszę, że tak wyszło.

- Byłaby to prawda, gdyby chodziło tylko o Sylwię - powiedziała Mariah i spojrzała z łagodnym wyrzutem na Andrew. - Ufam, że zabierzesz hrabiego do Lanchester Park.

- Miał zatrzymać się u lorda Lanchestera? - Lucinda wydała się zaskoczona. - Proszę mi wybaczyć. Dałam mu pokój we wschodnim skrzydle i byłoby mi niezręcznie teraz go odesłać. Jego bagaże już wypakowano.

- Faktycznie, nie możesz go wyrzucić - przyznała Mariah, nie zważając na zimny dreszcz, który nagle ją przeszył. - Nie martw się, zdaje się, że powiedziałam wcześniej

coś niemądrego. Hrabia jest tu gościem, a przy tym dżentelmenem. Z pewnością będę bezpieczna w jego towarzystwie.

Chciała dodać przyjaciółce otuchy, ale jednocześnie po raz kolejny przykazała sobie w myśli, że nie wolno jej pozostać z hrabią sam na sam.

Mariah poszła powitać przyjaciółkę, choć wkrótce miał zostać podany podwieczorek. Zastała przebraną już Sylwię na poprawianiu fryzury. Miała na sobie jedwabną suknię w kolorze żółtym, którą Mariah pamiętała z zakupów w Paryżu.

- Ładnie wyglądasz - powiedziała i cmoknęła przyjaciółkę w policzek. - Dobrze się czujesz?

- Znakomicie. Inaczej Hubert nie pozwoliłby mi wybrać się w podróż. Oświadczyłam, że za nic nie opuszczę twojego ślubu, i obiecałam, że po powrocie do domu będę odpoczywać. Ostatni raz pokazuję się w towarzystwie przed rozwiązaniem.

- Wyglądasz kwitnąco. Wyobrażam sobie, że Hubert jest zachwycony perspektywą powiększenia rodziny.

- Bezgranicznie. Przecież wiesz, ile lat minęło od naszego ślubu. Obawialiśmy się, że pozostaniemy bezdzietni. Rozpieszcza mnie bardziej niż zwykle.

- Żałuję, że nie mógł ci towarzyszyć. Mam nadzieję, że u niego wszystko w porządku?

- Podejrzewam, że pojawiły się pewne utrudnienia w interesach, ale on rzadko rozmawia ze mną na ten temat. Przypadkiem wspomniał, że zastanawia się nad sprzedażą domku myśliwskiego, którego, prawdę mówiąc, w ogóle nie używa.

Mariah zawahała się, zanim powiedziała:

- Wybacz mi, jeśli cię urażę. Chętnie wam pomogę.

- Hubertowi nie przyszłoby do głowy, żeby się do ciebie zwrócić, ale bardzo miło, że proponujesz - odparła Sylwia. - To z pewnością nic poważnego, jedynie tymczasowy niedostatek gotówki. Zdaje mi się, że hrabia Paolo poprosił go o zwiększenie udziału we wspólnych przedsięwzięciach, ale nie wiem na pewno, bo nie mam głowy do tych spraw.

- Interesy są nudne - przyznała Mariah i uśmiechnęła się do przyjaciółki, ale się zaniepokoiła.

Czyżby hrabia Paolo oszukiwał lorda Huberta? Mówienie o domysłach wydawało się nieroztropne. Powinna zachować swoją opinię dla siebie. Postanowiła jednak mieć oczy i uszy otwarte. Gdyby doszła do wniosku, że hrabia rzeczywiście działa na niekorzyść współnika, mogła porozmawiać o swoich podejrzeniach w cztery oczy z lordem Hubertem.

- Chodź. - Wyciągnęła rękę do Sylwii. - W salonie podadzą podwieczorek. Jesteście z hrabią naszymi pierwszymi gośćmi, ale wkrótce przyjadą następni. Księżę ma dużą rodzinę, która rokrocznie zjeżdża do rezydencji na Boże Narodzenie, bo przyjęcia księcia cieszą się sławą.

Sylwia ujęła ją za ramię i razem wyszły na korytarz.

- Nie mogę się doczekać balu i waszego ślubu. Czy już dostaliście prezenty? Nie bardzo wiedziałam, co wam przywieźć, ale w końcu zdecydowałam się na piękną starą koronkę, która jest w mojej rodzinie od lat. Kazałam ją wyprać i mam nadzieję, że ci się spodoba. Możesz ją wykorzystać do ozdobienia bielizny albo szaty chrzcielnej dla waszego pierwszego dziecka.

- To wspaniały pomysł - ucieszyła się Mariah. - Wiele razy podziwiałam twoje koronki. Teraz trudno znaleźć równie kunsztowne wzory.

Gawędząc beztrosko o strojach i błahostkach, zeszły do holu, gdzie zastały Andrew i hrabiego, pogrążonych w rozmowie. Mariah mimo woli mocniej zacisnęła dłoń na ramieniu Sylwii. Andrew uśmiechnął się do niej, ale gdy ją witał, wyczuła w jego zachowaniu coś nowego, jakby czuł się jej właścicielem i chciał to pokazać.

- Kochanie - powiedział - właśnie mówiłem hrabiemu Paolowi, jak jest nam przyjemnie, że mógł przyjechać na bal. Pytałem, czy zostanie również na ślubie, ale pan hrabia mówi, że wyjedzie po balu, bo obowiązki wzywają go do Włoch.

Mariah odczuła ulgę, starała się jednak tego nie okazać.

- Mam nadzieję, że nic poważnego się nie stało, panie hrabio? Cieszymy się, że weźmie pan udział w balu. Tak szczerze nas pan podjął w Mediolanie...

Hrabia wykonał ruch w jej stronę, więc była zmuszona podać mu rękę. Skłonił się nad jej dłonią, ale nie złożył pocałunku. Gdy uniósł głowę, Mariah zauważyła gniewny błysk w jego oczach i zrozumiała, że hrabia ogłada maskuje furję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Miło mi, że pani to pamięta, bo ja nie zapominam niczego. Pani była ozdobą mojego domu, który bez niej jest pusty i czeka na powrót tego, co zostało mi ukradzione. - Ostatnie słowa wypowiedział tak cicho, że Mariah nie była pewna, czy ktokolwiek oprócz niej je usłyszał.

Cofając rękę, mimo woli zadrżała. Nie wątpiła, że słowa hrabiego stanowiły zamaskowane ostrzeżenie, przeznaczone tylko dla jej uszu.

- Pan jest zbyt łaskawy, hrabio.

Mruknął coś niezrozumiałego i zaraz się cofnął.

Mariah podeszła do narzeczonego i wzięła go pod ramię. Dłoń wciąż lekko jej drżała. Andrew uniósł brwi, na co odpowiedziała nieznacznym przeczącym ruchem głowy. Nie mogła wyjawić, że czuje się zagrożona w miejscu, gdzie otaczają ją przyjaciele. Może zagrożenie było tylko wytworem jej wyobraźni?

Tymczasem Sylwia ujęła ramię hrabiego i oboje ruszyli za Mariah i Andrew do salonu, w którym miano podać podwieczorek. Mariah słyszała, jak jej przyjaciółka śmieje się z czegoś, co powiedział hrabia, i znów zaczęła się zastanawiać, czy nie przesadziła z przypisywaniem znaczenia jednemu spojrzeniu i kilku słowom.

W salonie zastali Lucindę z Justinem oraz Jane z lordem George'em, którzy zatrzymali się u Andrew, ale po drodze zajechali do książęcej rezydencji. Wybuchło spore zamieszanie. Damy wyściskały Jane, a dżentelmeni wymienili uwagi o ulubionych winach.

Gdy Mariah rozejrzała się dookoła, stwierdziła, że hrabia Paolo znalazł się w centrum zainteresowania i właśnie wychwala zalety win ze swoich winnic.

- Zawiązałem spółkę z niektórymi sąsiadami, abyśmy mogli wysyłać większe partie wina do Anglii - zwrócił się do lorda George'a. - To jest możliwość inwestycji dla dżentelmenów, którzy lubią elitarne przedsięwzięcia, chociaż wiem, że angielscy dżentelmeni z reguły niechętnie rozmawiają o handlu.

- Rozmawiamy, tyle że w odpowiednim czasie - odrzekł Justin. - W każdym razie nie przy podwieczorku. Może więc później wrócimy do tej sprawy, hrabio. Skosztujemy kilku dobrych win z mojej piwnicy, a potem, jeśli będzie pan sobie życzył, przejdziemy do interesów.

Mariah zauważyła na twarzy hrabiego oznaki irytacji. Domyśliła się, że poczuł się urażony przywołaniem do porządku przez człowieka o wyższej pozycji, więcej znaczącego w towarzystwie. Tymczasem jednak zaczęła się rozmowa o zbliżających się uroczystościach, a zwłaszcza o ślubie.

Bardzo uważała, żeby nie skrzyżować z hrabią spojrzeń, chociaż przez cały podwieczorek miała niemiłą świadomość, że jest obserwowana. Panowała nad sobą dzięki temu, że otaczali ją przyjaciele. Rozmawiała, śmiała się i z zapalem słuchała nowin, które Jane i jej mąż przywieźli z Londynu.

- Jane wypuściła się na zakupy w Londynie - wyjaśnił lord George Marlowe, mierząc żonę pobłażliwym spojrzeniem. - Omal mnie nie zrujnowała, choć muszę przyznać, że sam lubię nabyć to i owo przed świętami.

Jane natychmiast znalazła ripostę na ten zarzut, na co zebrani zareagowali życzliwym śmiechem. Mariah prawie zapomniała o swoich niepokojach. Andrew miał rację. Hrabia musiał zachowywać się poprawnie. Jane i lord George zaczęli zbierać się do wyjścia i Andrew postanowił wrócić razem z siostrą i jej mężem do Lanchester Park. Mariah znów poczuła się zagrożona.

Dżentelmeni raczyli się portem przez mniej więcej pół godziny. Po powrocie do salonu zastali Mariah przy fortepianie. Żałowała, że Andrew nie uczestniczył w obiedzie, rozumiała jednak, że czuje się w obowiązku powitać siostrę z mężem i dopilnować, by mieli wszystko, czego im potrzeba. Nie wypadało mu zostać w Avonlea, skoro jego goście chcieli wreszcie po podróży dotrzeć do celu, czyli do Lanchester Park.

Gdy skończyła grać i wycofała się na swoje miejsce obok Lucindy, poczuła na sobie wzrok hrabiego. Do fortepianu zasiadła Sylwia i poprosiła hrabiego, by zaśpiewał. Okazało się, że ma miły, niski głos, a ponieważ wybrali popularną i zabawną pieśń, słuchało się ich z przyjemnością. Mimo to Mariah nie potrafiła uwolnić się od złych przeżyć.

Po zakończeniu pieśni po raz ostatni lokaj rozniósł napoje. Wkrótce Lucinda przeprosiła zebranych i powiedziała, że jest zmęczona. Wszystkie panie razem udały się na piętro i pożegnały się u szczytu schodów. Znalazłszy się w pokoju, Mariah zamknęła

drzwi na klucz, po czym stanęła oparta o nie plecami. Wreszcie otrząsnęła się i zadzwoniła na służącą, która weszła przez garderobę.

Wytłumaczyła sobie, że niepotrzebnie obawia się hrabiego. Nie mógł jej nic zrobić, póki pozostawał pod dachem księcia Avonlea.

Następnego ranka Mariah postanowiła zjeść śniadanie w pokoju. Zwykle schodziła do pokoju śniadaniowego, a przed posiłkiem spacerowała po ogrodzie albo wypuszczała się na konną przejażdżkę, czasem nawet bez stajennego. Ponieważ znacznie pochłodziło, postanowiła zrezygnować z zażycia świeżego powietrza. Służąca była zaskoczona życzeniem pani, ale Mariah wiedziała, że postępuje roztropnie.

Dopiero gdy Sylwia przyszła do niej mniej więcej godzinę później, Mariah zdecydowała, że może opuścić pokój.

- Czy źle się czujesz, moja droga? - spytała Sylwia. - Zdawało mi się, że zwykle zaczynasz dzień od przejażdżki lub spaceru.

- Owszem - przyznała Mariah. - Dzisiaj chciałam dłużej poleżeć. Zostały tylko trzy dni do balu, więc muszę zebrać siły, żeby przetańczyć całą noc.

- Na pewno jesteś bardzo rozemocjonowana - orzekła Sylwia, gdy schodziły na parter. - Dziwi mnie nawet, że nie pojechałaś na zakupy do Londynu. Może wybierzemy się do stolicy zaraz po świętach?

- Och, nie. Myślę, że zostanę tu do ślubu - odrzekła Mariah. - W ciągu miodowego miesiąca będę miała mnóstwo czasu na kupowanie. Poza tym jeszcze nie rozpakowałam wszystkiego, co przywiozłam z Włoch i Paryża. Andrew powiedział mi wczoraj, że do Lanchester przyjechała kolejna skrzynia, a ja kazałam tam przewieźć swoje meble.

- Rozumiem więc, że masz wszystko, co jest ci potrzebne. O pieniądze nie musisz się martwić, Winston doskonale cię zabezpieczył.

- Większa część kapitału została zainwestowana w rozmaite fundusze i nieruchomości. W zasadzie żyję ze swoich środków, choć oczywiście Winston był dla mnie bardzo hojny. Wciąż mam część kapitału, który na mnie przepisał, kiedy zawieraliśmy małżeństwo, mimo że podzieliłam się nim z przyjaciółką. - Mariah spojrzała na Sylwię, bo zauważyła jej nagle skrepowanie. - Czy coś cię niepokoi?

- Oczywiście nie, moja droga - odparła sztywno. - Nawet nie śmiałabym... Nie, wszystko w porządku.

Mariah ujęła ją za ramię i zaprowadziła do saloniku, gdzie mogły porozmawiać bez świadków.

- Wiem, że coś ukrywasz. Czy macie kłopoty finansowe?

- Nie chcę zawracać ci głowy... - Sylwia spojrzała na nią zakłopotana. - Hubert był dla mnie bardzo szczodry, a kiedy wydawałam więcej, niż powinnam, bez dyskusji pokrywał rachunki. W zeszłym tygodniu zapowiedział mi, żebym kontrolowała wydatki i nie przekroczyła pensji, bo jeśli narobię długów, nie będzie w stanie ich pokryć. Wydałam mnóstwo pieniędzy w Paryżu, kupiec mnie teraz dręczy, a ja nie mam z czego zapłacić. Ostatni list był bardzo nieprzyjemny, a ja boję się powiadomić o tym Huberta.

- Ile jesteś winna kupcowi?

- Mariah, nie możesz - zaprotestowała Sylwia. - Nie chciałam, żebyś o tym wiedziała. Wymknęło mi się, bo stale o tym myślę. Do tej pory Hubert niczego mi nie odmawiał ani nie skąpił na wydatki.

- Może ma kłopoty - podsunęła jej Mariah. - Pozwól, że ci pomogę, droga przyjaciółko. Jeśli chcesz, możemy nazwać to pożyczką bez odsetek, którą zwrócisz mi wtedy, gdy będziesz mogła. Powiedz, ile potrzebujesz.

- Obawiam się, że ponad tysiąc gwinei. Wiem, że to zawrotna kwota na stroje, ale chciałam ładnie wyglądać, będąc przy nadziei, więc kupowałam koronki, jedwabie, no i batyst dla dziecka.

Mariah uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Wydaję na stroje dwa razy więcej i właśnie dlatego nie muszę przed ślubem robić zakupów w Londynie. Dam ci polecenie wypłaty tysiąca pięciuset funtów, możesz je zrealizować w moim banku. Nie odmawiaj, bo chcę to dla ciebie zrobić. A jeśli Hubert ma problemy finansowe, wesprę i jego.

- Zawsze byłaś hojna. - Sylwia otarła oczy skrawkiem koronkowej chusteczki. W powietrzu rozszedł się zapach lawendy. - Bardzo głupio się czuję, że muszę cię o to prosić, ale to dla mnie taka ulga...

- O nic nie prosiłaś, sama zaproponowałam. Nie dręcz się długiem, chociaż jeśli będziesz czuła się z tym lepiej, możesz mi któregoś dnia zwrócić pieniądze.

- Dziękuję. Jestem pewna, że wkrótce skończą się problemy Huberta. Kiedy powie mi, że mogę dostać, czego tylko sobie zażyczę, zwrócę ci dług.

- Nie mówmy o tym więcej - powiedziała Mariah. - A teraz chodź, sprawdzimy, kto przyjechał, bo właśnie przed chwilą znowu słyszałam głosy.

Gdy przeszły do holu, okazało się, że pojawiło się kilka osób z rodziny księcia Avonlea. Mariah uczestniczyła w hałaśliwych powitaniach, ale myślami była gdzie indziej. Podejrzewała, że pogorszenie się sytuacji finansowej lorda Huberta ma związek z hrabią Paolem. Nie powiedziała o tym Sylwii, ale postanowiła, że przy pierwszej okazji porozmawia o tym z Andrew. Naturalnie, nie zamierzała wspomnieć o pożyczce.

Kolejni goście dojeżdżali przez cały dzień. Lucinda była zajęta powitaniem, przydzielaniem pokoi i zadbaniami o potrzeby zaproszonych. Mariah zaoferowała pomoc, ale przyjaciółka poprosiła ją jedynie o dotrzymanie towarzystwa tym, którzy przyjechali wcześniej. Spełniła jej prośbę z przyjemnością, bo dobrze знаła tych ludzi. Większość z nich rozprawiała o jej nadchodzącym ślubie i nawet nie trzeba było podtrzymywać konwersacji. Inna sprawa, że z tego powodu nie udało jej się odciągnąć na bok Andrew, który wkrótce dotarł do Avonlea z siostrą i jej mężem. Na szczęście Mariah przez cały czas pozostawała w centrum zainteresowania, co uchroniło ją przed spotkaniem i rozmową z hrabią. Jednak gdy znajdowali się w tym samym pomieszczeniu, przez cały czas czuła na sobie jego wzrok.

Ku zadowoleniu Mariah gośćmi płci męskiej zajął się Justin. Przez większą część popołudnia hrabia Paolo grał w bilard. Natknęła się na niego wczesnym wieczorem, gdy poszła się przebrać do obiadu. Stał w korytarzu, rozglądając się wokół.

- Szuka pan swojego pokoju? - spytała. - Obawiam się, że skreślił pan w złą stronę.

- Czekałem na panią, Mariah. Unika mnie pani, chociaż wie, że musimy dokończyć dawną rozmowę.

- Nie widzę potrzeby. Udzieliłam panu odpowiedzi, a jak pan wie, właśnie wychodzę za mąż, i to z miłości.

- W Mediolanie patrzyła pani na mnie tak, jakby mnie pragnęła. Podejrzewam, że lubi pani igrać z mężczyznami, ale tym razem źle pani wybrała. Powiedziałem, że jeśli czegoś chcę, muszę to mieć. Nie zmieniłem zdania, chociaż pani okazała się niestała w uczuciach.

Mariah dumnie uniosła głowę.

- Proszę wybaczyć, ale nie mam ochoty tego słuchać. Niczego panu nie obiecywałam. Owszem, wydał mi się pan atrakcyjny, ale to nie znaczy, że chciałam zostać pańską żoną. Oświadczyłam panu w Mediolanie, że między nami do niczego nie dojdzie. Za trzy tygodnie poślubię mężczyznę, którego kocham. Nie rozumiem, dlaczego pan uporczywie...

Hrabia zbliżył się do Mariah i chwycił ją za nadgarstek.

- Proszę mnie nie dotykać.

- Pani należy do mnie. Myślałem, że wyraziłem to jasno, gdy rozmawialiśmy poprzednio. - Zacisnął dłoń tak, że aż syknęła z bólu. - Jeśli poślubi pani Lanchestera, to zostanie wdową w ciągu miesiąca. Jest pani moja i będę ją miał.

- Niech pan mnie puści albo zacznę krzyczeć - ostrzegła Mariah, bo wściekłość okazała się silniejsza od strachu. - Poskarżę się na pańskie zachowanie i służba pana wyrzuci. Jeśli chce pan uniknąć skandalu, proszę natychmiast odejść.

- Nie boję się księcia, jego służby ani Lanchestera. - Hrabia Paolo zmrużył oczy. - Pożądaj pani, a ja zawsze dostaję to, czego chcę.

- Nie wydaje mi się, żeby w tej chwili stać było pana na skandal. To nie posłużyłoby pańskim interesom...

Hrabia przyciągnął ją do siebie. Oczy pałały mu furją.

- Co pani wie o moich interesach? Jeśli ta głupia suka coś pani wypaplała...

- Nie będzie pan mówił w ten sposób o mojej przyjaciółce. - Mariah opanowała strach i spojrzała wyzywająco w oczy hrabiego. - Ona niczego nie wie, za to ja wiem, że pan ma długi. Dlatego potrzebuje pan większych wkładów od partnerów, stąd również zainteresowanie mną. Zamierza pan położyć łapy na majątku, który zostawił mi mąż. Nawet gdyby jakimś cudem do tego doszło, przykro by się pan rozczarował. Moje pie-

niądze są w funduszach powierniczych i nawet ja nie mogę zmienić reguł zarządzania majątkiem.

- Kłamie pani - powiedział, ale spojrzał na nią znacznie mniej pewnie. - Ty suko, szepnij o tym komuś słowo, a cię zabiję.

Odepchnął Mariah tak mocno, że zatoczyła się i uderzyła plecami o ścianę, a sam znikł za zakrętem korytarza. Mariah szarpnęła za klamkę, schroniła się w pokoju i szybko zamknęła za sobą drzwi na klucz.

Wchodząc do garderoby, cała się trzęsła. Służąca spojrzała na nią z wyraźnym niepokojem.

- Czy milady jest chora?

- Nie, to chwilowa słabość.

Wyprostowała się i siłą woli powstrzymała łzy. Hrabia był złym człowiekiem, skrywającym podły charakter za maską uroku osobistego i uprzejmości.

Zagroził, że jeśli dojdzie do ślubu, zabije Andrew. Mariah musiała znaleźć właściwy moment, by powiedzieć narzeczonemu o pogrózkach.

Rozdział dziesiąty

Ubierając się na wieczór, Andrew raz po raz myślał o kobiecie, którą wkrótce pošubi. Do niedawna nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wiele znaczy dla niego Mariah. Podczas dzisiejszego porannego spaceru z wysiłkiem skupił się na rozmowie o ich przyszłym domu. Z trudem oparł się pragnieniu, by wziąć Mariah na ręce, zanieść do pokoju i wreszcie uczynić swoją. Uświadomił sobie, że jednak powinien bacznie obserwować hrabiego Paola. Wiedział, że Mariah się go boi.

Rzeczywiście Paolo dziwnie się zachowywał. Czasem jego wzrok wydawał się zupełnie bez wyrazu, kiedy indziej oczy lśniły mu gorączkowo, zwłaszcza gdy przyglądał się Mariah. Najwyraźniej miał obsesję na jej punkcie, w dodatku za bardzo się z nią nie krył. Niełatwo było przewidzieć, do czego może go doprowadzić ta chorobliwa namiętność.

Andrew wolałby, żeby hrabia zatrzymał się w Lanchester Park. Nie wypadało mu jednak zmieniać decyzji Lucindy, poza tym mogłoby to zaalarmować hrabiego. Andrew nie wiedział, na czym polegała rola Paola w mediolańskich wydarzeniach, był jednak zdecydowany nie spuszczać go z oka.

Zadowolony ze swego wyglądu, podziękował służącemu za pomoc i wyszedł z sypialni. Dołączył do George'a i Jane, wymienili kilka grzecznościowych uwag i udali się do powozu, by pojechać do Avonlea.

Andrew był wdzięczny Justinowi, że mógł zamienić z nim kilka słów na osobności, zanim damy zejdą na posiłek. Później czekał na Mariah. Na jej widok uśmiechnął się szeroko i posunął jej ramię, by się na nim wsparła.

- Pięknie wyglądasz, kochanie - pochwalił. - Chcę spędzić z tobą na osobności chwilę przed obiadem. Czy nie masz nic przeciwko temu, że porwę cię do biblioteki?

- Czekałam cały dzień, żeby z tobą porozmawiać - podkreśliła w odpowiedzi Mariah.

- Czy coś się stało? - zaniepokoił się Andrew.

- Powiem, kiedy będziemy sami. Nie chcę, żeby ktoś usłyszał.

- Czym się martwisz, kochanie?

- Dzieje się coś złego - odparła Mariah, ale z bliższym wyjaśnieniem tej oceny poczekała, aż zamknęły drzwi biblioteki. - Wiem, że nie uważasz hrabiego za niebezpiecznego człowieka - powiedziała - ale jestem przekonana, że on nie jest taki, jaki się z pozoru wydaje. Podejrzewam, że oszukał lorda Huberta i z pewnością postąpi tak samo wobec każdego, kto będzie dość nierozsądny, by za jego radą zainwestować pieniądze.

- Co skłania cię do takiej oceny?

- Coś na ten temat wyjawiała mi dzisiaj w zaufaniu Sylwia, a potem hrabia narzucał mi się na korytarzu przed moim pokojem. Orzekł, że mamy niedokończoną sprawę, i zagroził, że jeśli cię poślubię, to w ciągu miesiąca zostanę wdową. Oznajmiłam, że nigdy nie zostanę jego żoną i że wiem o jego długach. Wściekł się i ostrzegł, że pożałuję, jeśli komuś powtórzę to kłamstwo.

- Rzeczywiście nikomu innemu tego nie powtórzysz - odparł surowym tonem Andrew.

- Wciąż sądzisz, że wszystko sobie wymyśliłam? To niebezpieczny człowiek. Moim zdaniem, nie zawahałby się zabić człowieka. Jestem przekonana, że miał udział w zamachu na twoje życie, chociaż wiem, że wydaje się to niedorzeczne.

- Czyli dodałaś dwa do dwóch i wyszło pięć. Zgadzam się, Mariah, że ten człowiek jest niebezpieczny, i przykro mi z powodu gróźb, których musiałaś wysłuchać. Proszę mi wybaczyć, że wcześniej nie przyznałem się do swoich podejrzeń, ale nie chciałem psuć nastroju. Zbliża się nasz ślub i ten okres powinnaś spędzić beztrąsko.

Mariah poczuła ulgę. Jeśli Andrew podziela jej opinie o hrabim, nie zachowa się lekkomyślnie.

- Co planujesz?

- Od początku zdawało mi się, że Paolo ma coś wspólnego z moimi kłopotami, chociaż nie bardzo rozumiałem, skąd w tym wszystkim włoski hrabia. Przypomniałem sobie jednak, że przez kilka lat mieszkał we Francji. Możliwe, że służył w Hiszpanii, kiedy byłem tam z Wellingtonem.

- I wtedy mu się naraziłeś?

- O ile wiem, spotkaliśmy się pierwszy raz w Mediolanie, tak też wynikało z naszej rozmowy, ale może jest znajomym porucznika Graingera.

- Czyżby w Hiszpanii stało się coś, o czym, zdaniem porucznika, powinieneś wiedzieć? Może hrabia jest bardziej niebezpieczny, niż uważamy?

- To tylko teoria - odparł Andrew. - Niczego nie mogę być pewien. Założmy jednak, że jeden z angielskich oficerów był szpiegiem, a hrabia go opłacał.

- Porucznik Grainger?

- Albo ktoś inny.

- Myślisz o poruczniku Gordonie? - Mariah zmarszczyła czoło. - On, zdaje się, znikł bez śladu, prawda? Powiedziałaś, że jego matka i siostra nie widziały go od kilku miesięcy.

- Tak. Sprawa staje się coraz bardziej zagadkowa. Podobnie jak ty, nie wiem, jak dopasować do niej hrabiego. Mam tylko przeczucie, że siedzi w tym po uszy.

- Porucznik Grainger chciał nam przekazać coś ważnego. Co spłoszyło go do tego stopnia, że opuścił bal? Sądysz, że hrabia mu groził?

- To możliwe, chociaż nie wiem dlaczego. - Widząc pytające spojrzenie Mariah, Andrew dodał: - Błądzą w ciemności tak samo jak ty. Rozmawiałem przed chwilą z Justinem, bo zamierzam tu dzisiaj przenocować. Nie chcę spuszczać hrabiego z oka, ale nie chcę też, żeby on o tym wiedział.

- Przecież masz gości: Jane i lorda George'a. - Mariah zmarszczyła czoło. - Nie możesz ich zostawić.

- Siostra na pewno okaże zrozumienie, a jak znam George'a, to chętnie mi pomoże. Musimy sprowokować wroga, Mariah, i chyba wiem, w jaki sposób to zrobić.

- W jaki?

Nie pozwolił dalej ciągnąć się za język. Objął ją i pocałował tak namiętnie, że zgłuszył jej protesty. Ciało Mariah natychmiast poddało się jego woli, przepełnione pragnieniem.

- Po to cię tu przyprowadziłem - powiedział po chwili, głaszcząc ją delikatnie po policzku. - Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo tęsknię do ślubu? Odliczam dni, ale i tak czas płynie zbyt wolno.

Mariah roześmiała się, zachwycona pocałunkiem i słowami narzeczonego. Wreszcie stał się niecierpliwym kochankiem, o jakim marzyła.

- Można by pomyśleć, że się zakochałeś - zażartowała. - Nie musimy czekać do ślubu.

- Chciałbym skorzystać z tego słodkiego zaproszenia, kochanie - szepnął, przyciągając Mariah, aby poczuła, jak bardzo jej pożąda. - Najpierw muszę uzyskać pewność, że jesteś bezpieczna. Kiedy będziesz kładła się spać, proszę pamiętać, że jestem w pobliżu.

- Naprawdę? - Spojrzała z zachwytem na Andrew. Obejmował ją i patrzył na nią tak, jakby naprawdę była dla niego ważna. - Wiedząc to, będę lepiej spała. Ostatniej nocy zamknęłam drzwi na klucz.

- Nie zostawię cię samej - obiecał Andrew i cmoknął ją w czubek nosa. - Będę blisko. Gdyby hrabiemu przyszło do głowy spróbować czegoś niecnego, to gorzko tego pożałuje.

- Dziękuję. Przez większą część życia byłam rozpieszczana, ale nie miałam poczucia, że do kogoś należę. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym cię straciła.

- Nie stracisz mnie. Hrabia jest łajdakiem, ale, moim zdaniem, tchórzliwym. Nie zabiłby nikogo, mając do dyspozycji człowieka, który wykona za niego brudną robotę. Inna sprawa, że zapędzony w pułapkę, mógłby zachować się jak ranne dzikie zwierzę.

- Uważaj na siebie - szepnęła, a potem roześmiała się, słysząc, że zegar na dole wybił godzinę. - Musimy iść, inaczej wszyscy będą na nas czekać.

Ku zaskoczeniu Mariah, hrabia nie uczestniczył w obiedzie. Gdy damy zostały same, podczas gdy dżentelmeni udali się na kieliszek porto, Lucinda wyjaśniła, że hrabia Paolo przesłał jej mężowi bilecik. Napisał, że niezwłocznie musi wyjechać, zabiera podręczny bagaż, prosi też, by resztę przysłać mu do Londynu pod podany adres. Bardzo przeproszał, podobno jednak dostał wiadomość, że jego obecność w domu jest nieodzowna.

- W domu? Czy to znaczy, że przyjechał posłaniec z wiadomością?

- Justin też o to pytał. Kamerdyner nic w tej sprawie nie wiedział, ale może któryś ze służących wziął wiadomość i nikomu o tym nie wspomniał. W każdym razie hrabia odjechał. Sądziłam, że będziesz z tego zadowolona? - Lucinda popatrzyła badawczo na przyjaciółkę.

- Z pewnością nie tęsknię za towarzystwem hrabiego i nie mogę udawać, że żałuję jego wyjazdu - przyznała Mariah, chociaż nie uwierzyła w opowieść o koniecznym i nagłym wyjeździe.

Zastanawiała się, czy hrabia nie planuje dla niej jakiejś przykrew niespodzianki. Nie chciała jednak swoimi przypuszczeniami niepokoić Lucindy. Hrabia na pewno wiedział, że Andrew usłyszy o jego zachowaniu. Może obawiał się też, że w towarzystwie rozejdzie się ostrzeżenie przed naciągaczem? A może wolał się usunąć, niż znów stanąć z nią twarzą w twarz?

Domysł, że za wyjazdem hrabiego kryją się złowrogie przyczyny, coraz bardziej nabierał kształtów. Pocieszała się, że Andrew kontroluje sytuację w rezydencji. Czuła się bezpieczniej ze świadomością, że hrabia opuścił siedzibę księcia Avonlea i że nie zatrzyma jej niespodziewanie na korytarzu.

Postanowiła, że nie będzie niepotrzebnie się martwić, i nawet zgodziła się zagrać na fortepianie. Siedziała jeszcze przy instrumencie, gdy do pań dołączyli dżentelmeni. Andrew podszedł do fortepianu i zaczęli rozmawiać o różnych utworach, które oboje znali, a potem ucieszyli przyjaciół zabawnym duetem. Potem inna dama zajęła miejsce Mariah, służący zaczęli roznosić napitki, a ona wreszcie mogła porozmawiać z narzeczonym.

- Wiesz, że hrabia nagle wyjechał?

- Tak, słyszałam, że dostał pilną wiadomość z domu.

- To możliwe. Skoro go nie ma, będziesz czuła się swobodniej.

- Naturalnie. Chyba nie ma już potrzeby, żebyś tu dzisiaj nocował.

Andrew uśmiechnął się i powiedział:

- Nie warto rozmawiać o tym dżentelmenie. Spadł na mnie grad prezentów i wszystkie czekają z rozpakowaniem na ciebie. Czy mam wysłać podziękowania przyjaciołom, czy zrobisz to za mnie? Wyznam, że nie mam wprawy w pisaniu takich listów.

- Jutro pojedę do Lanchester Park. Obejrzymy podarunki i napiszę listy. Ludzie są tacy dla nas życzliwi i serdecznie, że trzeba im odpowiednio podziękować.

Tego wieczoru nie nadarzyła się kolejna okazja do rozmowy. Mariah zdołała jedynie powiedzieć Andrew dobranoc, zanim razem z Sylwią i większością dam udała się na spoczynek.

- Śpij dobrze i niczym się nie martw. Pod naszą opieką jesteś bezpieczna.

- Dziękuję - powiedziała i dodała szeptem, którego być może nie usłyszał: - Tak bardzo cię kocham...

Do swojego pokoju weszła z uśmiechem na ustach. Skorzystała z pomocy służącej przy rozbieraniu, wyszczotkowała włosy i położyła się do łóżka. Była pewna, że tę noc prześpi spokojnie.

Mariah nie wiedziała, co wytrąciło ją ze snu, nagle jednak okazało się, że nasłuchuje, a na całym ciele ma gęsią skórę. Dobiegały ją jakieś odgłosy - to otwierały się drzwi garderoby. Tą drogą wchodziły tylko służące, a żadna z nich nie odważyłaby się zakłócić jej spokoju o tej porze. Z zapartym tchem czekała, co się stanie. Tymczasem intruz jednym ruchem zdarł z niej pościel.

Była na to przygotowana. Przetoczyła się na drugą stronę łóżka i zeskoczyła na podłogę. Natychmiast chwyciła za mosiężny świecznik. Chociaż przez szparę w zasłonach sączyło się bardzo niewiele światła i widziała tylko zarys postaci, instynkt podpowiadał jej, że tylko jeden mężczyzna mógłby zdobyć się na takie zuchwalstwo, a słodkawy zapach olejku, jakim miał namaszczone włosy, potwierdził jej przypuszczenie.

- Niech pan się do mnie nie zbliża, hrabio - ostrzegła. - Nie wiem, jak pan zdołał tutaj wejść, ale złamał pan wszelkie reguły. Nigdy więcej nie zostanie pan wpuszczony do przyzwoitego domu.

- Jędza! Nic mnie nie obchodzą inne przyzwoite domy ani wasze głupie reguły. Wy, Anglicy, macie się za bardzo mądrych, a tak naprawdę jesteście głupcami. Madame sądziła, że mi umknie, ale jest moja. Zaraz da mi pani to, co należy do mnie. A zanim skończymy, będzie mnie pani błagać...

Mariah zamachnęła się świecznikiem, bo hrabia zdążył obejść łóżko. Trafiła go w ramię i Paolo krzyknął, ale bardziej ze złości niż z bólu. Chwycił ją i wykręcił jej rękę. Świecznik z głośnym brzękiem upadł na ziemię. Mariah przeraźliwie krzyknęła. Tymczasem hrabia chwycił ją wpół i zaczął popychać w stronę łóżka. Broniła się, ale prze-

wrócił ją na materac i mimo że kopała, drapała i krzyczała, przykrył ją swoim ciężarem. Czowała, jak poddziera jej nocną koszulę. Jego zamiary były zupełnie oczywiste.

Nagle w pokoju zrobiło się jasno. Usłyszała głośny okrzyk, a potem ktoś ściągnął z niej napastnika. Mariah ujrzała Andrew. Chwycił hrabiego z taką miną, jakby chciał skrócić mu kark, ale Paolo nie zamierzał łatwo się poddać. Szczepili się w walce i upadli na podłogę. Słysząc było bojowe okrzyki, stłumione uderzenia i trzask przewracanych mebli.

- Tędy, Mariah! - zawołał Justin i pociągnął ją ku drzwiom na korytarz. W dłoni trzymał pistolet. - Idź do Lucindy i zostań u niej, póki nie powiemy, że nic ci nie grozi. - Zarzucił jej na ramiona szlafrok i pchnął ją w głąb korytarza. - Lucinda czeka na ciebie.

- Dziękuję - chlipnęła roztrzęsiona Mariah i dodała: - Obserwowaliście go.

- Andrew był blisko, ale ten szczywany lis wszedł drogą dla służby. Usłyszeliśmy, że jest w twoim pokoju dopiero wtedy, gdy krzyknęłaś. Idź już. Obiecuję, że wkrótce będzie po wszystkim.

Skinęła głową i na bosaka pobiegła po rozłożonym w korytarzu perskim dywanie prosto do apartamentu Lucindy. Nagłaco zapukała i drzwi natychmiast się otworzyły. Gdy znalazła się w objęciach przyjaciółki, zalała się łzami.

- Nie płacz, moja droga - powiedziała Lucinda. - To już koniec. Justin kazał otoczyć dom, służba jest na posterunku. Nawet jeśli hrabia ucieknie, to niedaleko.

Mariah otarła łzy wierzchem dłoni.

- Myślałam, że jednak on wyjechał, zrezygnował, a on próbował... On jest szalony.

- Justin nie pozwolił mi uprzedzić cię, co zaplanowali. To nie było w porządku wobec ciebie. Gdybyś wcześniej wiedziała o zasadzce, nie przestraszyłabyś się tak bardzo.

- Zaskoczył mnie, ale i tak się broniłam - powiedziała Mariah. - Dopiero teraz zaczynam się mazgaić. Przyszłam do ciebie, bo Justin mi kazał, ale powinnam była tam zostać i sprawdzić, jak to się skończy. Andrew bił się z hrabią, ale Justin stał nad nimi z pistoletem w dłoni. Jak myślisz, co oni z nim zrobią?

- Justin powie nam, kiedy tu przyjdzie. Mam w pokoju trochę wina. Chcesz kieliszek na uspokojenie?

- Tak, parę łyków powinno dobrze mi zrobić - odrzekła Mariah. Ujęła kieliszek drżącą dłonią. - Przez chwilę zdawało mi się, że hrabia dopnie swego, bo jest dużo silniejszy ode mnie, ale wpadł Andrew i uratował mnie. - Znów łzy popłynęły jej po policzkach. Miałam nadzieję, że on naprawdę jest blisko, ale nie sądziłam, że aż tak.

- Pilnował twoich drzwi co noc. Jechał do domu z Jane i jej mężem, ale wracał i nocą stał na straży.

- Andrew zrobił to dla mnie? - zdumiała się Mariah. - Dlaczego nie powiedział mi o tym wcześniej?

- Nie chciał, żebyś wiedziała, jak bardzo się niepokoi, moja droga. Bardzo cię kocha i twoje szczęście jest dla niego najważniejsze, przecież niedługo bierzecie ślub.

- Andrew zamierzał dziś u was nocować, ale sądziłam, że nie będzie widział takiej potrzeby, skoro hrabia wyjechał.

- Podejrzewa, że hrabia jest mordercą. Jego ludzie obserwowali Paola, podobno żona hrabiego odeszła w niewyjaśnionych okolicznościach wkrótce po śmierci Winstona... Och, miałam ci tego nie mówić. Justin będzie na mnie zły.

- Czy kazał ją zabić, żeby móc...? - Mariah usiadła na krześle, bo nogi się pod nią ugięły. - To niemożliwe. Och, Lucindo, jeśli on zabił swoją żonę, żeby móc mnie poślubić... Biedaczka! A ja flirtowałam z nim w Mediolanie. Mam straszne wyrzuty sumienia...

- Niepotrzebnie, to nie twoja wina. Może chciał mieć synów, a żona odmówiła mu rozwodu, bo była katoliczką. Nie wiemy jednak na pewno, czy to było morderstwo. Kobieta zabiła się, spadając ze stromych schodów. Krążyły plotki, ale niczego mu nie udowodniono.

- Jestem przekonana, że kazał ją zamordować. Zobaczył mnie i postanowił się ze mną ożenić, więc ją zabił. To jest niewyobrażalnie zły człowiek. Jak można zrobić coś tak potwornego?

- Musi być chory na umyśle. Żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie postąpiłby w ten sposób.

Mariah była załamana. Przelotna znajomość z hrabią w Mediolanie nic dla niej nie znaczyła. W ogóle nie zastanawiała się nad konsekwencjami odrzucenia jego oświad-

czyn. Co za wstrętne samolubstwo z jej strony. Nie wolno go było łudzić ani przez chwilę, nawet jeśli zależało jej na tym, by go nie obrazić.

- Przeze mnie doszło do nieszczęścia - powiedziała. - Andrew na pewno mnie obwinia... - Pokręciła głową, widząc, że Lucinda chce zaprzeczyć. - Chcesz mnie przekonać, że nic naganego nie zrobiłam, ale nie masz racji. Zachowałam się niefrasobliwie. Jest we mnie coś, co wyzwala w mężczyznach zło...

Wydawało jej się, że minęły wieki, zanim wreszcie Justin przyszedł i oznajmił, że hrabia został ujęty.

- Co z nim zrobicie? - spytała Mariah. - Czy będę musiała wystąpić jako świadek podczas procesu?

- Nie przejmuj się hrabią - powiedział Justin. - Trafił do zamkniętego pomieszczenia z dala od Avonlea. Jutro stanie przed sędzią, który jest moim przyjacielem i zapewne ogłosi surowy wyrok. Twoje zeznanie raczej nie będzie potrzebne, a hrabia spędzi wiele lat w więzieniu.

- Dziękuję. Wrócę do swojego pokoju.

- Czy na pewno jesteś w stanie? - spytała ją Lucinda. - Może wolałabyś inny pokój? A może zostaniesz ze mną?

- Nie. Nie pozwolę, żeby ten człowiek mnie niszczył - oświadczyła Mariah. - Gdzie jest Andrew? Chciałabym z nim porozmawiać... - Nagle ogarnął ją lęk. - Chyba nic złego mu się nie stało?

- Nie. Miał jeszcze coś do zrobienia, ale jest w pobliżu. Czy powtórzyć mu, że chcesz go zobaczyć?

- Tak, proszę. Gdyby mógł przyjść do mojej sypialni... - Mariah splonęła rumieńcem. - Może nie jest to ściśle zgodne z zasadami przyzwoitości, ale po tym, co dziś zaszło, nie ma to większego znaczenia.

- Oczywiście, że Andrew przyjdzie - powiedziała Lucinda. - Prześłać ci gorącego mleka z winem i korzeniami?

- Nie, dziękuję. Wystarczy mi Andrew.

Przed drzwiami pokoju Mariah zawahała się, głęboko odetchnęła, ale Weszła do środka. Trzymała w ręce lichtarz, zaraz też zapaliła kilka świec. Potem ustawiła na swo-

ich miejscach krzesło i stół przewrócone podczas bójki. Właśnie schylała się po zrzucone ze stolika książki, gdy rozległo się pukanie do drzwi i do środka wszedł Andrew.

- Prosiłaś, żebym zajrzał? - spytał z troską. - Czy ten łajdak cię skrzywdził?

- Nie. Zdażyłeś w porę - odparła drżącym głosem i poczuła, że po policzkach płyną jej łzy. - Bardzo mi przykro, że miałaś przeze mnie tyle kłopotów. To wszystko moja wina. Gdybym nie podsunęła mu myśli... Tylko że wtedy byłabym nieuprzejma...

Andrew wszedł głębiej do pokoju i wziął Mariah w ramiona. Zamknął jej usta pocałunkiem, a gdy dobiegł końca, przygarnął ją jeszcze bliżej. Wtuliła się w niego, a łzy wsiąkały w jego surdut.

- Ten człowiek miał obsesję na twoim punkcie - powiedział Andrew. - To nie twoja wina. Poza tym wciąż jeszcze nie wszystko wiemy. Paolo zapragnął ciebie i twojego majątku, a ja mu przeszkadzałem, i to rozwiązuje tajemnicę zamachów na moje życie. Co do tego ma jednak porucznik Grainger? A porucznik Gordon?

- W tej chwili mogę myśleć tylko o obsesji hrabiego. Jeśli ta nieszczęsna kobieta zginęła z mojego powodu...

- Pst, kochanie - szepnął Andrew, głaszcząc ją po karku. - Jeśli hrabia kazał zamordować żonę, to tylko jego należy obwinić. Miałaś rację, mówiąc, że pomieszało mu się w głowie. W każdym razie ostatnio mógł myśleć tylko o tobie i twoich pieniądzech. Jak ustalili moi ludzie, hrabia Paolo jest zadłużony po uszy. Lord Hubert wyjawiał mi, że stracił tysiące funtów na przedsięwzięciu, do którego wciągnął go hrabia. Na szczęście, w porę zdążył się wycofać, więc z czasem powinien odzyskać równowagę finansową, ale tymczasem ma problemy.

- Poleciał Sylwii uważać na wydatki, a wcześniej pozwalał jej na wszystko. Kiedy z tobą rozmawiał?

Mariah cofnęła się i wytarła łzy chustką podaną jej przez Andrew. Potem uśmiechnęła się i wydmuchała nos. Zaczynała odzyskiwać spokój.

- Lord Hubert przyjechał wczoraj, ale zatrzymał się u mnie, żeby hrabia nie zaczął podejrzewać, że go przejrzelismy. Mimo to Paolo musiał coś wyczuć i dlatego udał, że wyjeżdża. Ukrył się na strychu i potem wkradł do twojego pokoju drogą dla służby. Nie bardzo rozumiem, co chciał osiągnąć tą napaścią. Może zdobyć pretekst do szantażu?

- Tak. - Mariah się wzdrygnęła. - Nie chciałabym, żeby ktoś dowiedział się o moim upokorzeniu.

- Hrabia już cię nie skrzywdzi. Siedzi pod kluczem, a rano zostanie osądzony. Podejrzewam, że jest przeciwko niemu dość dowodów, by wysłać go do więzienia bez mówienia o tym, co zdarzyło się tutaj dziś wieczorem.

- Justin uważa tak samo. Miałaś rację, że jestem samowolna. Rozpieszczano mnie w domu i przestałam liczyć się z innymi. Dlatego wiem, że część winy spada na mnie, bo krótko, bo krótko, ale flirtowałam z hrabią.

- Przecież nie wiedziałaś, z kim masz do czynienia - zauważył Andrew. - Gdybyśmy porozumieli się wcześniej, jeszcze nad jeziorem Como, może nie zdarzyłoby się tyle złego. Chociaż on pewnie i tak próbowałby mnie zabić. W żałobie mogłabyś stać się dla niego łatwiejszym łupem. Przykro mi z powodu tylu nieprzyjemnych słów, które padły z moich ust. Nie jesteś ani samolubna, ani niefrasobliwa. Dobrze wiem, że przejmujesz się uczuciami innych ludzi, a okazywana duma często maskuje twoją niepewność.

- Zaczynasz mnie poznawać - odparła z uśmiechem Mariah. - Rzeczywiście, nie zawsze jestem taka pewna siebie, jak się zdaje, ale duma pomaga mi przetrwać trudne sytuacje.

- Jeśli uraziłem cię czymś, co powiedziałem w przeszłości, to przepraszam. W żadnym razie nie powinienem był traktować cię szorstko.

- Już o tym zapomniałam. Pragnę tylko być dla ciebie ważna i chcę, żebyśmy byli razem szczęśliwi.

- Uczynisz mnie najszczęśliwszym z ludzi, kiedy się pobierzemy. - Andrew przesunął kciukiem po wardze Mariah, wywołując podniecający dreszczyk. - Jutro wieczorem jest nasz bal, kochanie. Powinienem już iść, żebyś mogła się wyspać.

- Och, nie... - Mariah chwyciła narzeczonego za rękę. - Zostań ze mną, Andrew. Zostań ze mną na całą noc, w moim łóżku. Nie chcę dzisiaj spać sama.

- W twoim łóżku? O czym mówisz, kochanie?

- Chcę, żebyś mnie pieścił i pomógł mi zapomnieć o tych wszystkich okropnościach, które zdarzyły się z powodu hrabiego. Kochaj mnie, żeby strach i upokorzenie odeszły w niepamięć.

- Moja najdroższa. Jeśli jesteś tego pewna, zostanę. Bardzo, bardzo cię pragnę.

Pocałował Mariah tak zaborczo jak jeszcze nigdy, a ona cieszyła się bliskością ukochanego. Było jej przyjemnie i pełna emocji czekała na dalszy ciąg.

- Kocham cię, Mariah - wyznał Andrew. - Myślę, że pokochałem cię dawno temu, może nawet wtedy, gdy byliśmy dziećmi i wszędzie za mną biegałaś. Tyle że wcześniej nie słyszałem głosu serca. Teraz już wiem, że bez ciebie moje życie byłoby puste.

Wzruszona Mariah nie mogła wydobyć z siebie słowa, ale wyciągnęła ramiona, wzywając narzeczonego. Zdjął jej koszulę przez głowę, po czym sam pozbył się ubrania. Przyglądała się temu z uśmiechem. Miał smukłe, muskularne ciało, naznaczone na ramionach i klatce piersiowej szramami, świadectwem wojennych ran. Mariah miała ochotę każdą z tych blizn pocałować.

Chwilę potem znaleźli się w łóżku, a ich rozgrzane ciała ocierały się o siebie. Andrew obsypał Mariah pocałunkami, pieścił jej piersi, po czym czubkiem języka pobudził różowe sutki i ujął je wargami. Mariah westchnęła i wyprężyła się. Czuła jego dłoń, szukającą najbardziej intymnego miejsca, i oddychała coraz szybciej, aż wreszcie wyrwał jej sicz ust cichy okrzyk.

Tymczasem Andrew pocałował ją w pępek, potem całował coraz niżej, wdychając podniecający zapach piżma. Kiedy dotknął językiem źródła kobiecej rozkoszy, Mariah krzyknęła, porażona siłą doznania. Wtedy, gdy sądziła, że więcej już nie wytrzyma, poczuła jego ciężar na sobie. Dłonią rozchylił jej uda i zaczął się wsuwać w jej wilgotne wnętrze.

- Chodź, chodź... - szeptała błagalnie, choć nie bardzo rozumiała, czego pragnie.

Gdy pchnął po raz pierwszy, poczuła ostry ból, ale Andrew zdusił jej okrzyk pocałunkiem. Znieruchomiał na moment, potem pchnął jeszcze raz. Jęknęła i wysunęła biodra, wychodząc mu naprzeciw. Przyjemność była silniejsza od bólu, Mariah chciała nacieszyć się przeżyciem, o którym od dawna marzyła. Gdy wkrótce Andrew dosięgnął szczytu, ją porwała pierwsza fala rozkoszy. Krzyknęła i przywarła do ukochanego, obejmując go nogami.

- Nie sądziłam, że może być aż tak dobrze - szepnęła.

Andrew leżał na niej jeszcze przez chwilę, a potem zsunął się na bok i w skupieniu spojrzał jej w oczy.

- Byłaś dziewicą - powiedział skruszonym tonem. - Dlaczego mi tego nie powiedziałaś, kochanie? Mogłem nie spieszyć się tak bardzo za pierwszym razem, postarać się ograniczyć ból. Przeżylibyśmy rozkosz, nie posuwając się tak daleko.

- Bolało tylko troszeczkę. - Mariah przysunęła się, by go pocałować. - Może rzeczywiście powinnam powiedzieć ci wcześniej, ale bardzo chciałam, żebyś odkrył to sam.

- Wstyd mi, że cię posądziłem o kochanków. - Andrew wyglądał na bardzo skruszonego. - Nawet przez myśl mi nie przeszło, że jesteś dziewicą. Przecież miałaś męża...

- Winston mnie całował, ale na tym się kończyło. Przed ślubem uprzedził mnie, że nie będzie mężem pod każdym względem. Traktował mnie jak dziewczynkę, którą można ubrać w ładną sukienkę, żeby popisać się nią przed przyjaciółmi. Myślę, że jego miłość była szczerą, ale on był zbyt chory, by w pełni stać się moim mężem. Mimo to dochowałam mu wierności, a po jego śmierci nie znalazłam nikogo, kto obudziłby we mnie pożądanie, póki nie spotkaliśmy się ponownie.

- Moja biedna Mariah. - Andrew pogłaskał ją po policzku. - Nic dziwnego, że flirtowałaś i zastanawiałaś się nad wzięciem sobie kochanka. Znalazłaś się w bardzo trudnej sytuacji. Byłaś żoną, a zarazem nią nie byłaś.

- Nie żałuj mnie - odparła. - Winston dał mi wszystko, co mógł, a póki żył, byłam na swój sposób szczęśliwa.

- Tylko jak długo mogło to trwać? Jesteś namiętną kobietą, potrzebowałaś czegoś więcej niż białego małżeństwa.

- Pewnie tak. Przypuszczam, że gdybyś nie pojawił się w moim życiu, w końcu wdałabym się w romans. Miałam mnóstwo propozycji, ale nikomu nie chciałam zaufać. Dopiero kiedy się spotkaliśmy... - Urwała, nagle bowiem ogarnął ją lęk przed tym wyznaniem.

- Mów dalej, kochanie - zachęcił ją Andrew. - Zastanawiałem się nieraz, jakim darzysz mnie uczuciem. Sądziłem, że potrzebujesz męża, aby chronił cię przed łowcami posagów, i zdawało mi się, że każdy przyzwoity człowiek mógłby nim zostać.

- Pozwoliłam ci tak myśleć, Andrew, i przez pewien czas zastanawiałam się całkiem poważnie nad małżeństwem z rozsądku lub nawiązaniem romansu, ale tylko dlatego, że siedziałeś cicho jak mysz pod miotłą. Miałam nadzieję, że oświadczysz mi się w Paryżu, kiedy byliśmy tam z Justinem i Lucindą, tymczasem ty zachowałeś się tak, jakbyś chciał się wycofać. Omal nie pękło mi serce. Z tego powodu wyjechałam z Sylwią i lordem Hubertem.

- Rzeczywiście, podjąłem złą decyzję - przyznał Andrew i pogłaskał ją po policzku. - Częściowo z powodu tego przekłętogo listu i oskarżenia, potem uważałem, że skoro mam zajadłego wroga, to narażę cię na niebezpieczeństwo. Przyznaję jednak również, że się wahałem. Fascynowałaś mnie, ale żywiłem też uczucie do Lucindy. Nie widziałem, że mogę mieć prawdziwy skarb, jeśli tylko starczy mi rozsądku i odwagi, by wyciągnąć po niego rękę.

Mariah zawahała się, po czym spytała:

- Czy wciąż żywisz uczucie do Lucindy?

- Lubię ją, oczywiście, i pomogę jej, jeśli zajdzie taka potrzeba. Nawet w połowie nie byłem tak zakochany jak jestem w tobie, moja piękna. Żadna kobieta nie wzbudziła we mnie tak silnych uczuć, jakie żywię dla ciebie. Obawiałem się jednak, czy małżeństwo ze mną cię nie znuży.

- Nie wyobrażam sobie znużenia przy tobie. Owszem, jestem rozpieszczona i potrafię się złościć - przyznała Mariah. - Nie rozumiesz, Andrew, dlaczego byłam zła, kiedy droczyłeś się ze mną, zanim wstąpiłeś do wojska? - Pokręcił głową, a ona roześmiała się ochryple. - Miałam na ciebie chrapkę. Byłeś moim bohaterem. Chciałam, żebyś się we mnie zakochał, a ty tylko podśmiewałeś się ze mnie i przeganiałeś mnie, kiedy tylko mogłeś.

- Czy naprawdę już wtedy darzyłaś mnie uczuciem? Nie miałem o tym pojęcia. Dla mnie byłaś rozpieszczoną smarkulą. Kiedy znajdowałem się blisko, byłaś nastroszona i kolczasta jak jeż, chociaż Jane cię lubiła.

- A jaka miałam być, skoro durzyłam się w tobie, a ty albo nie zwracałeś na mnie uwagi, albo traktowałeś jak dziecko?

- Wówczas uważałem cię za dziecko. Kobiętę zobaczyłem dopiero po powrocie z wojska. Gdyby nie ta historia z Lucindą, może uświadomiłbym sobie wcześniej, co naprawdę do ciebie czuję. Wydawałaś się bardzo pewna siebie, a do tego byłaś znacznie bogatsza ode mnie. Uznałem, że mnie nie potrzebujesz.

- Pieniądze są jednocześnie wielkim darem i przekleństwem - powiedziała Mariah, rysując palcem kółko dookoła ucha Andrew. Ich usta były tak blisko siebie, że oddechy stawały się pieszczotą. - Podarowałam część pieniędzy córce Lucindy, Angeli, chociaż ani jedna, ani druga nie będą o tym wiedzieć, dopóki dziewczynka nie dorośnie. Zaoferuję pomoc lordowi Hubertowi, gdyby jej potrzebował, poza tym jednak chcę, żebyś po ślubie prowadził moje sprawy majątkowe, co już uzgodniliśmy. Nie chcę mieć na głowie ksiąg rachunkowych, a ty dopilnujesz dziedzictwa naszych dzieci znacznie lepiej niż ja.

- Właśnie tak będę traktował ten majątek: jako spuściznę dla naszych dzieci - odparł i pocałował ukochaną. - Byłem głupcem. - Wsunął dłoń w gęste włosy Mariah, patrząc na nią spragnionym wzrokiem. - Czy nie jesteś zbyt obolała? Czy zniosłabyś...

- Weź mnie jeszcze raz - poprosiła, wtulając się w jego ramiona. - Tyle razy o tym marzyłam. Chcę cię znowu. Chcę poczuć cię w sobie.

- Nigdy się tobą nie nasycę. Jeśli wciąż masz wątpliwości, porzuć je, Mariah. Uwielbiam cię. Jesteś wszystkim, czego pragnę.

- To znaczy, że oboje spełniliśmy swoje marzenie.

Rozdział jedenasty

- Wyglądasz oszałamiająco - pochwaliła Lucinda, gdy ujrzała Mariah w wieczór balu wydawanego w Lanchester Park. - Suknia jest wspaniała.

Mariah ostrożnie przesunęła dłonią po białym tiulu, miękko układającym się na spódnicy z białego jedwabiu, której rąbek zdobiły różyczki. Stanik sukni z białego jedwabiu został naszyty kryształkami, które opalizowały w blasku świec i wydawały się różowe. Długie, gęste włosy zwinęła w węzeł nad karkiem i ozdobiła wpiętymi różami oraz sznureczkiem brylancików. Całości dopełniła kolia z brylantami i perłami.

- Zamówiłam tę suknię w Paryżu specjalnie na dzisiejszy wieczór - powiedziała. - Rzeczywiście jest piękna, ale kosztowała majątek.

- Warto było - orzekła Lucinda, wciąż z uznaniem przyglądając się kreacji. - Sylwia zdradziła mi, że zaproponowałaś jej mężowi dziesięć tysięcy funtów, aby przetrwał trudności finansowe spowodowane przez hrabiego. Nie po raz pierwszy okazałaś się wrażliwa na potrzeby innych i hojna.

- Postanowił przyjąć te pieniądze jako pożyczkę - wyjaśniła Mariah. - Sylwia powinna była trzymać język za zębami. Nie chcę zbierać laurów za pomaganie przyjaciołom, którzy troskliwie zajęli się mną po śmierci Winstona. Nie wiem, jak dałabym sobie radę bez nich, gdyby nie zabrali mnie do swojego domu. Nie mogą odpowiadać za postępek hrabiego Paola.

- Chyba wiesz, że tego godnego pogardy człowieka doprowadzono przed oblicze sędziego i czeka go proces o oszustwo i kradzież?

- Wspomniał mi o tym Justin. Nie chcę ani myśleć, ani rozmawiać o hrabim, zwłaszcza podczas dzisiejszego wyjątkowego wieczoru. Najpierw godnie powitam moich i Andrew gości, a potem przetańczę całą noc.

- Powóz czeka. Jeśli wyruszymy za chwilę, przyjedziemy do Lanchester Park jako pierwsze. Na pewno Andrew nie może się ciebie doczekać, a poza tym wystąpisz jako pani domu i musisz być na miejscu odpowiednio wcześniej.

Mariah dotknęła kolii zdobiącej jej dekolt.

- Dostałam tę biżuterię od Andrew. Piękna, prawda?

- Bardzo - przyznała Lucinda. - Nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że Andrew będzie cię rozpieszczał.

- Wcale tego nie chcę. Jeśli Andrew mnie kocha, będzie traktował mnie jak kobietę godną miłości i szacunku, a nie jak rozpuszczoną dziewczynkę.

Lucinda skinęła głową.

Przyjaciółki zajęły miejsca w powozie, po nich wsiadł Justin i dał znak do odjazdu. Mariah wygładziła długie białe rękawiczki i zaczęła wyglądać przez okno. Zauważyła, że towarzyszy im sześciu stajennych, więcej niż zwykle, mimo że hrabia już jej nie zagrażał. Przemknęło jej przez myśl, że na wolności pozostaje porucznik Grainger, ale się tym nie przejęła. Nie wiedziała, jaki związek ma porucznik z tą tajemniczą historią i czy miał udział w zamachach na życie lorda Lanchestera. Postanowiła się nad tym nie zastanawiać. Chciała przyjemnie spędzić każdą chwilę poprzedzającego bliski ślub uroczystego wieczoru, podczas którego będą ją otaczali życzliwi i oddani ludzie.

Uśmiechnęła się do siebie, pomyślała bowiem o cudownej nocy spędzonej w ramionach narzeczonego. Po balu zamierzała zostać w Lanchester Park, mając nadzieję, że ukochany nie zostawi jej samej. Do ślubu zostały jeszcze trzy tygodnie; jak dla niej stanowczo za długo. Coraz bardziej kochała Andrew i każda minuta bez niego była dla niej stracona.

Gdy wkrótce powóz zatrzymał się na podjeździe, Andrew już na nich czekał. We wszystkich oknach paliły się światła, a na drzewach przed domem rozwieszono kolorowe lampiony.

- Witaj w domu, Mariah - powiedział Andrew i ścisząc głos, dodał zmysłowym tonem: - Jesteś zachwycająca. Czy pozwolisz, że pokażę ci salę balową? Chcę, abyś ją obejrzała przed przybyciem gości.

Mariah pozwoliła się narzeczonemu poprowadzić. Na parterze domu połączono pokoje i opróżniono je z mebli. Zadziwiła ją wielkość powstałej dzięki temu sali, a najbardziej oczarowały liczne bukiety białych goździków, róż i kamelii. Musiały kosztować majątek. Na ścianach poniżej fryzu udrapowano długi pas białego tiulu, a z żyrandoli zwisały srebrne gwiazdy, w których migotliwie odbijało się światło. Ulokowani na podium muzycy stroili instrumenty.

- Cóż za imponujący wystrój - pochwaliła Mariah. - Zawsze tak hucznie obchodzisz Boże Narodzenie? Jak udało ci się znaleźć takie piękne kwiaty?

- Zamówiłem je specjalnie dla ciebie w cieplarni. W Wigilię ustawimy choinkę. Może zechcesz razem z Jane ubrać drzewko, choć wiem, że musisz wtedy wspierać Lucindę w przygotowaniach do uroczystej kolacji.

- Jane mogę pomóc przed południem. - Mariah uśmiechnęła się, gdy Andrew pocałował ją w policzek.

- Nie sądziłam, że sala będzie tak wspaniale wyglądać.

- Ze względu na ciebie chciałem, żeby wszystko było bliskie doskonałości.

- I jest, a ja czuję się niepomiernie szczęśliwa.

Spojrzał na nią tak pożądliwie, że oblała ją fala gorąca.

- Kochanie, ja też jestem szczęśliwy - wyznał Andrew i położył dłoń Mariah na swoim ramieniu. - Wkrótce zaczną się zjeżdżać goście. Musimy się przygotować, by godnie ich przyjąć.

Mariah rozejrzała się po zapełnionej gośćmi sali balowej. Na dobrą sprawę nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wielu ma przyjaciół. Elegancko ubrani, przybyli licznie, aby razem z przyszłymi małżonkami świętować zbliżający się ślub. Zapełnili wszystkie pomieszczenia, nawet bibliotekę zamienioną w pokój do gry w karty, przeznaczony dla dżentelmenów, którzy woleliby nie tłoczyć się na parkiecie.

Przyszli państwo młodzi otworzyli bal wspólnym tańcem, powitawszy najpierw ponad sto pięćdziesięcioro gości. Okrążyli salę, wirując w walcu, i dopiero po nich na parkiet wyszły inne pary. Mariah zatańczyła z kilkoma dżentelmenami, przyjaciółmi Andrew, których serdeczne życzenia wydawały się całkiem szczerze. Obsypywano ją komplementami i emocjonowano się nadchodzącym ślubem.

Czas zdawał się mijać niepostrzeżenie. Zbliżała się pora wystawnej kolacji. Mariah niecierpliwie czekała na narzeczonego, który zarezerwował sobie ostatni taniec przed kolacją. Muzycy już zaczęli grać, ale Andrew jeszcze się nie zjawił. Rozejrzała się dookoła i nie dostrzegła narzeczonego. Podeszła więc do Lucindy i spytała ją, czy ostatnio go widziała.

- Nie - zaprzeczyła przyjaciółka. - Wcześniej rozmawiał z Justinem i zdawało mi się, że razem opuścili salę balową. Może zaszyli się w pokoju do gry w karty?

- Niemożliwe, żeby zapomniał o naszym tańcu, poza tym powinien być wśród gości.

- Wiesz, że dżentelmeni uwielbiają karty. Andrew zauważył, że tańczysz i świetnie się bawisz, więc pomyślał, że szybko za nim nie zatęsknisz.

Mariah ogarnęło złe przeczucie, była bowiem przekonana, że Andrew nie zlekceważyłby umówionego spotkania. Po krótkim wahaniu postanowiła zajrzeć do biblioteki. Co było tak ważne, że zatrzymało Andrew i nie pozwoliło mu wyjść na parkiet?

W saloniku, przez który wchodziło się do biblioteki, dwóch lokajów czyściło używane naczynia. Zerknęli na nią, ale nie odezwali się ani słowem, gdy ich mijała. Mariah weszła do biblioteki i przekonała się, że nikogo nie ma przy stolikach. Karty leżały porozrzucone, gdzieś tam stały połowicznie opróżnione kieliszki. To dziwne, pomyślała i wtedy zauważyła, że przeszklone dwuskrzydłowe drzwi prowadzące na werandę są otwarte.

Powoli się do nich zbliżyła. Jak to możliwe, że dżentelmeni w pośpiechu rzucili karty i wyszli na werandę? Przecież było zimno. Postanowiła sprawdzić, co się dzieje. W tym momencie usłyszała odgłosy szamotaniny, po czym zobaczyła dwóch lokai ciągnących kogoś do wnętrza domu. Justin, Andrew i inni dżentelmeni podążali za nimi.

Szybko wycofała się do saloniku. Służących już nie było. Schowała się za skrzydłem otwartych drzwi i spróbowała wyłowić sens z nakładających się na siebie głosów.

- Posłuchacie mnie wreszcie? - rozległ się męski głos, niewątpliwie należący do porucznika Graingera. - Przyszedłem jedynie po to, aby wyjawić panu prawdę, Lanche-ster. Nie próbowałbym wejść, gdybym wiedział, że ma pan gości.

- Został złapany, kiedy wkradał się do domu - powiedział jakiś mężczyzna. - Powinno się go zaarrestować. Jest dezerterem i Bóg raczy wiedzieć kim jeszcze.

- Dajcie mu powiedzieć, z czym przyszedł - zdecydował Andrew. - Proszę mówić, Grainger. Jest dość świadków, radzę więc, żeby pan nie kłamał.

- Przysięgam, że nie popełniłem żadnego przestępstwa.

- To dlaczego zapadł się pan pod ziemię w Mediolanie?

- Za dużo wiedziałem o hrabim Paolu. To bardzo groźny człowiek. O ile mi wiadomo, odpowiada za zabójstwa. Najpierw zapłacił, żeby uśmiercono jego żonę, a potem sam rozprawił się z człowiekiem, który wykonał tę brudną robotę.

- Skąd pan to wie?

- Powiedział mi porucznik Gordon, zanim i on został zamordowany przez hrabiego.

Po tych słowach zapadło milczenie, które przerwał lord Lanchester:

- Niech pan wyjawi wszystko. Co łączyło Gordona z hrabią Paolem?

- Porucznik Gordon był francuskim szpiegiem podczas walk w Hiszpanii. Wcześniej narobił mnóstwo długów i musiał zdobywać pieniądze w sposób przynoszący hańbę jemu i rodzinie. Namawiałem go, żeby przyznał się i poniósł karę, ale on poprosił mnie o trochę czasu na uporządkowanie swoich spraw.

- Tak przypuszczałem - przerwał mu Andrew. - Domyślam się jednak, że to nie koniec?

- Owszem. Wstyd mi, ale ja też odegrałem w tym swoją rolę. Gordon ma siostrę imieniem Lucy. Pokochałem ją. Chciałbym ją poślubić, ale moi wujostwo nie pozwoliliby na to, gdyby wiedzieli, co uczynił jej brat. Wystarczy, że musiał w niesławie wystąpić z wojska i zniknąć. Gdyby cała reszta wyszła na jaw, straciłbym wszelką nadzieję na to, że ożenię się z Lucy.

- Hrabia Paolo płacił Gordonowi za informacje?

- Tak. Miał nad nim władzę. Kiedy Gordon uciekł do Włoch, odszukał Paola i stał się narzędziem w jego rękach. Uczestniczył w wielu niecznych intrygach, ale nie mógł się pogodzić z zamordowaniem żony hrabiego. Wrócił do Anglii, bał się jednak, że hrabia zechce go odszukać. - Grainger zawahał się. - Nie tylko zdradził towarzyszy broni i ojczyznę, lecz również ukradł pułkowe srebra.

- Wiedziałem, że ten człowiek jest kanalią, ale o to nigdy bym go nie podejrzewał - stwierdził Justin. - Po co ukradł srebro?

- Marzyło mu się, że popłynie do Ameryki, więc potrzebował pieniędzy. Już po kradzieży uświadomił sobie, że srebro nie sprzeda. Ukrył je, a gdy któregoś wieczoru przypadkiem się spotkaliśmy, upił się i wtedy wszystko mi opowiedział.

- Wie pan, gdzie teraz są te przedmioty?

- Tak. Gdy odkryłem, że Gordon nie żyje, chciałem je zwrócić, ale nie bardzo wiedziałem, jak to zrobić, nie narażając siebie. Spotkałem pana nad jeziorem Como i pomyślałem, że może pan mi w tym pomoże.

- A kto napisał list, w którym oskarżono mnie o kradzież?

- Obawiam się, że Lucy. Źle postąpiła i bardzo tego żałuje, ale wtedy myślała jedynie o naszej przyszłości.

- Skąd pan wie, że Gordon nie żyje?

- Poszedłem do niego, bo chciałem go namówić, żeby wszystko wyjawiał, ale się spóźniłem. Niestety, uprzedził mnie hrabia Paolo. Akurat stał na ulicy i rozglądał się dookoła. Widziałem go wyraźnie, nie przypuszczałem jednak, że i on mnie zauważył. Myliłem się jednak.

- Dlaczego nie opowiedział mi pan tego wcześniej, Grainger? - chciał wiedzieć Andrew.

- Hrabia mi groził. Kiedy zobaczył mnie z panem w Mediolanie, uznał, że szykujemy coś przeciwko niemu. Nie do końca miał pojęcie, jak dużo wiem, ale widocznie musiałem się z czymś zdradzić, bo nasłał na mnie zbirów. W noc balu maskowego napaśli mnie, związali i zamknęli. Udało mi się uciec, ale musiałem się ukrywać. Potajemnie obserwowałem Paola. Wiedziałem, że jego ludzie pojechali za lady Fanshawe i podejrzewałem, że wybrał ją sobie na następną żonę. Chciał zdobyć jej majątek.

- Po co krył się pan w pobliżu gospody, a potem omal mnie nie stratował, uciekając? Gdyby przyszedł pan do mnie od razu, moglibyśmy oszczędzić lady Fanshawe wielu nieprzyjemności.

- Zamierzałem tak zrobić, ale bałem się, że pani mi nie uwierzy i każe mnie aresztować za ukrywanie tego, co wiedziałem o poruczniku Gordonie. Kazałem potajemnie pochować jego ciało, więc nawet jego matka i siostra są nieświadome jego śmierci. Powinienem był wyznać to wszystko dawno temu, ale przyjaźniłem się z nim, a poza tym kocham jego siostrę.

- Czy gdyby postawiono mnie przed sądem wojskowym pod zarzutem przywłaszczenia sreber, milczałby pan nadal?

- Nikt nie ma o panu złego zdania, więc zarzut mógłby zostać odrzucony.

- Hańba! - krzyknęło jednocześnie kilku mężczyzn.

Andrew ich uciszył.

- Dlaczego pan przyszedł do nas właśnie teraz?

- Hrabia jest wyjątkowym łajdakiem i trzeba go powstrzymać. Porucznik Gordon rzeczywiście był szpiegiem, ukradł srebra i popełnił inne złe uczynki, ale znajdował się pod wpływem tego potwora. Bał się hrabiego Paola i w końcu za swoje postęпки zapłacił.

- Gdzie są srebra?

- Znalazłem je w rzeczach Gordona i ukryłem.

- Jest pan niewiele lepszy od przyjaciela! - wykrzyknął Justin.

- Oceniasz go niesprawiedliwie - zaprotestował Andrew. - Porucznik Grainger zapłacił wysoką cenę za swój udział. - Zwrócił się do porucznika: - Uważam, że można panu wybaczyć. Naturalnie, musi pan dać słowo, że złoży zeznania na procesie hrabiego i zwróci pułkowe srebra.

Mariah po cichu odsunęła się od drzwi. Dość już usłyszała, a poza tym było jej wstyd, że podsłuchuje. Wiele z tego, czego się dowiedziała, potwierdziło jej podejrzenia. Oddaliła się więc i nie usłyszała ani następnych słów porucznika Graingera, ani zamieszania, jakie z ich powodu wybuchło.

Odkrycie całej głębi podłości hrabiego wstrząsnęło Mariah, mimo że niejednego się domyślała. Zbyt poruszona, by wrócić na salę balową, poszła do swojego pokoju. Umyła twarz zimną wodą, poprawiła sobie włosy, doprowadziła do porządku suknię i postanowiła posiedzieć kilka minut, aby dojść do siebie.

Po pewnym czasie uznała, że nie może pozwolić, by taki człowiek zrujnował jej wyjątkowy wieczór! Wstała, wygładziła fałdy sukni i opuściła pokój. Szła korytarzem do podestu schodów, gdy nagle usłyszała jakiś odgłos i wyczuła, że ktoś skrada się za jej plecami. Odwróciła się raptownie i skamieniała. O jakieś dwa jardy od niej stał nieporządnie ubrany mężczyzna o mętym, jakby obłąkanym wzroku.

Natychmiast rozpoznała hrabiego Paola i puściła się biegiem ku schodom. Hrabia rzucił się za nią w pościg. Przerażliwie krzyząc, dopadła podestu. Kątem oka zauważy-

ła, że hrabia się zamachnął, chciała się więc uchylić. Źle wymierzyła krok, stopa ześlizgnęła jej się ze stopnia i Mariah stoczyła się po schodach, uderzając głową o balustradę.

W ostatniej chwili, gdy wchłaniała ją ciemność, usłyszała strzał.

Mariah powoli uniosła powieki i ujrzała wokół siebie twarze, na których malował się niepokój. Odnalazła wzrokiem tę, którą najbardziej chciała zobaczyć - oblicze ukochanego. Z trudem uniosła ramię, by ująć jego dłoń. Chciała coś powiedzieć, ale z braku sił jedynie poruszyła wargami.

- Pst, kochanie. - Andrew delikatnie uściśnął dłoń narzeczonej. - Już po wszystkim. Zdążył cię pchnąć, ale Justin go zastrzelił.

- Straciłam równowagę... - szepnęła Mariah.

- Widzieliśmy, co się stało. Grainger ostrzegł nas, że hrabia uciekł i zmierza tutaj.

- Usłyszałam... co zrobił. Tak mi przykro...

- Hrabia Paolo zapłacił za swoje łajdactwa. Grainger się przyznał, więc zostanie potraktowany wyrozumiale. Chce ponieść konsekwencje, by móc ożenić się z Lucy. Jeśli wujostwo nie zaakceptują jego żony, to znajdę mu pracę w jednym z naszych majątków. Zeznanie Graingera oczyści mnie z zarzutów i będziemy mogli zapomnieć o tej paskudnej sprawie.

Mariah zamknęła oczy. Bolała ją głowa i było jej słabo, ale mimo to spróbowała usiąść.

- Muszę wracać... nasi goście...

- Nasi goście rozumieją. Lucinda i Jane przepraszają ich w twoim imieniu - powiedział Andrew. - Nie sprzeciwiaj się, kochanie. Zaniosę cię do sypialni i posiedzę z tobą, póki nie zaśniesz.

Mariah nie miała siły zaprotestować. Kiedy Andrew wziął ją na ręce, objęła go za szyję i przytuliła głowę do jego piersi.

- Gdy tylko Grainger powiedział, że hrabia uciekł, zacząłem cię szukać. Nie było cię na sali balowej i pomyślałem, że poszłaś do swojego pokoju.

- Całkiem pomieszało się mu w głowie. Mówiłam, że on nad sobą nie panuje, ale w końcu coś musiało w nim całkiem pęknąć.

- Nie myśl o tym - poprosił Andrew. - Więcej cię nie skrzywdzi.

- Przy tobie czuję się bezpieczna. Nie chcę być z dala od ciebie.

- Razem pojedziemy do Avonlea na święta, ale potem wrócisz ze mną do Lanchester Park. Zaopiekuję się tobą, kochanie, i zadbam o to, żebyś jak najszybciej wydobrzała. Poza tym mam dla ciebie niespodziankę. To jest prezent ślubny od Jane i George'a, podejrzewam, że będziesz nim zachwycona.

- Kocham cię - szepnęła Mariah.

Chciała mu powiedzieć, że wkrótce wróci do pełni zdrowia, ale ogarnęła ją wielka słabość. W sypialni Andrew pomógł Mariah się rozebrać i ostrożnie umieścił ją w łóżku. Poprawił poduszki, żeby było jej wygodnie, usiadł obok i zaczął ją głaskać po głowie.

- Śpij, kochanie - powiedział. - Bardzo się przestraszyłaś i rozbiłaś głowę, ale nie długo wszystko będzie w porządku. Rano przyjdzie do ciebie doktor, a tymczasem odpoczywaj.

- Trochę boli mnie głowa. Zostań ze mną, Andrew, nie opuszczaj mnie.

- Ani mi to w głowie - odparł i ułożył się obok Mariah. - Odpoczywaj, kochanie, jestem z tobą i zawsze będę.

Westchnęła i zamknęła oczy. Wkrótce zasnęła.

Ocknęła się i odkryła, że Andrew nie ma w pokoju, a pokojówka przyniosła jej tacę z gorącą czekoladą i słodkimi bułeczkami.

- Jego lordowska mość przypuszczał, że milady zaraz się zbudzi. Chyba to nie przeze mnie? - powiedziała.

- Och, nie. - Mariah przeciągnęła się. Prawa strona głowy wciąż ją bolała, a gdy dotknęła tego miejsca, uznała, że musi tam być spory siniak. Poza tym czuła się całkiem dobrze, a widok śniadania bardzo ją ożywił. - Najwyższy czas się zbudzić. Pewnie jest późno?

- Prawie południe - odparła służąca. - Lord Lanchester zapowiedział, że za godzinę przyjedzie doktor, a pani ma na niego poczekać i nie wstawać z łóżka.

- Wizyta doktora wydaje mi się zbędna. Skoro jednak milord tak sobie życzy, to go usłucham.

Uśmiechnęła się pod nosem. Po ostatniej nocy pozbyła się wątpliwości, poczuła się kochana i pożądana.

- Czy goście odjechali, Lily?

- Nie, milady. Większość osób została. Bardzo się o panią niepokoją i chcą się upewnić, że pani wraca do zdrowia.

- Rozumiem, że cały dom wie, co zaszło?

- Tak, milady. Ten podły człowiek próbował panią skrzywdzić. Na szczęście, księżę Avonlea zastrzelił go.

- Mam nadzieję, że z tego powodu nie będzie miał kłopotów.

- Na pewno nie, milady. Jak można byłoby uważać, że źle postąpił? Słyszałam pana Crawforda, który mówił, że gdyby nawet księżę został pociągnięty do odpowiedzialności, żaden sąd w tym kraju nie wydałby na niego wyroku. Z pewnością księcia nie wezwą przed oblicze sprawiedliwości.

Mariah skinęła głową. Wiedziała, że Andrew poprosił księcia, aby podczas ślubu odgrywał rolę pierwszego drużby i zaprowadzić ją do ołtarza. Angela, córka Lucindy, i dwie kuzynki z Avonlea miały być druhnami. Podczas gdy Mariah jadła śniadanie, służąca sprzątnęła pokój i zapytała ją, jaką suknię przygotować. Po wypiciu czekolady i posileniu się bułeczkami Mariah zajęła się czytaniem bilecików, które przyniesiono jej wraz ze śniadaniem.

Wszyscy byli oburzeni napaścią. Mariah uświadomiła sobie, że do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest lubiana.

Lekarz przyjechał niedługo po tym, jak Mariah umyła się i ubrała w ładny szlafroczek. Patrzył jej w oczy i kazał wodzić wzrokiem za jego palcem. Obejrzał ranę na skroni, a gdy uznał, że jest powierzchowna, oznajmił, że nic złego się nie stało.

- Miała pani szczęście, lady Fanshawe. Taki upadek mógł spowodować dużo gorsze obrażenia.

- To prawda - przyznała Mariah. - Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie. Rozumiem, że nic nie stoi na przeszkodzie, żebym wstała.

- W najbliższym czasie powinna pani się bardziej oszczędzać. W razie gdyby zdarzały się bóle głowy, proszę po mnie posłać, ale mam nadzieję, że to nie będzie konieczne. Wydaje mi się pani całkiem zdrowa.

Mariah podziękowała lekarzowi za wizytę, wstała i włożyła suknię, którą przygotowała jej służąca. Wyrzała zza parawanu, gdy usłyszała, że ktoś wszedł do pokoju, i ujrzała narzeczonego.

- Możesz mi pomóc w zapinaniu haftek? - zwróciła się do niego. - Nie mogę dosięgnąć tych pośrodku.

- Naturalnie, kochanie, dla mnie to głupstwo.

- Podejrzewam, że masz wprawę. Tyle dam się tobą interesowało, mój kochany...

Uniósł brwi.

- Cieszę się, że wypadek nie zmienił cię ani na jotę, kochanie. Wciąż jesteś moją przekorną Mariah.

- Chciałbyś, żeby było inaczej?

- Nie chcę, żebyś się zmieniła. - Pocałował ją w plecy, czym wywołał śmiech Mariah, bo połaskotał ją jego oddech. - Już cię poznałem, kochanie, i wiem, że chcę cię właśnie taką, jaka jesteś.

- Jestem bardzo szczęśliwa. - Mariah odwróciła się i podsunęła usta do pocałunku.

- Doktor mówi, że nic mi się nie stało, więc nie musisz widzieć we mnie porcelanowej lalki.

- Ciekaw jestem, do czego mnie namawiasz, rozpustnico. - Andrew pochylił głowę, by skorzystać z zaproszenia do pocałunku, a gdy wreszcie dobiegł końca, dodał: - Rozumiesz chyba, że wszyscy wiedzą, gdzie spędziłem ostatnią noc. Obawiam się, że twoja reputacja jest nie do uratowania, kochanie.

Głaskał ją czule po nagich plecach, co wydawało jej się niezwykle przyjemne.

- Dostałam mnóstwo bilecików. Najwyraźniej nikogo to nie obchodzi. - Uśmiechnęła się przekornie, po czym stwierdziła: - Może później niektórzy policzą, ile miesięcy po ślubie urodziło się nasze dziecko, ale mnie to nie interesuje.

- Mnie też. Wkrótce będziemy małżeństwem.

Mariah skinęła głową i nagle się zasepiła.

- Czy Justin będzie miał kłopoty?

- Nie. Byłem świadkiem zdarzenia, kilka innych osób również obserwowało atak hrabiego. Justin zastrzelił go, żeby nie wyrządził ci poważnej krzywdy. Poza tym hrabia i

tak zawisłby na szubienicy, gdyby okazało się, że jest świadom własnych czynów. A jeśli nie, skończyłby skuty łańcuchami w Bedlam. Nie wiem, czy mając wybór, nie wolałby umrzeć od strzału.

- Nie potrafię znaleźć w sobie współczucia dla hrabiego. Natomiast martwię się o księcia.

- Niepotrzebnie. Kłopoty wreszcie się skończyły. Justin poprowadzi cię do ołtarza i weźmiemy ślub. Możemy z nadzieją patrzeć w przyszłość.

- Jestem szczęśliwa - powtórzyła Mariah i spojrzała na ukochanego. - Ty też wydajesz się szczęśliwy. Cieszysz się, że zdecydowałeś się na oświadczyzny?

- Naturalnie. Kocham cię i chcę spędzić resztę życia, dbając o to, byś nie przestała być szczęśliwa.

- Ja też cię kocham. Nawet nie wiedziałam, że można tak bardzo kochać.

T L R

Epilog

Mariah odwróciła głowę i spojrzała na mężczyznę stojącego obok niej przy ołtarzu. Żywiła głębokie przekonanie, że wreszcie znalazła bezpieczną przystań, za którą tak długo tęskniła. Andrew Lanchester był przystojny, silny, namiętny, a do tego ją kochał. Była tak szczęśliwa, że aż się bała, czy nagle nie straci szczęścia.

Tymczasem Andrew zwrócił się ku niej z uśmiechem na twarzy. Gdy wsuwał jej obrączkę na palec, czuła, że nie zawiedzie się na jego miłości. Przestała być nieufną wdową, a została kochaną i kochającą żoną. Od tej pory będzie mogła dzielić każdy dzień z mężem i przestanie jej doskwierać samotność.

Gdy radośnie zadźwięczały dzwony, Mariah wsparła się na ramieniu Andrew i razem przemierzali nawę, by wyjść z kościoła. Na zewnątrz powitały ich śmiechy i wiwaty licznie zgromadzonych bliskich oraz przyjaciół. Mąż zaprowadził ją do czekającego powozu, który stał poza zasięgiem chmury ryżu i różanych płatków, pomógł jej wsiąść, a gdy zamknął drzwi pojazdu, natychmiast ją objął. Pocałował ją namiętnie, a ona z równą pasją oddała pocałunek.

- O czym myślałaś przed chwilą? - spytał cicho. - Mam nadzieję, że nie przyszło ci do głowy uciec sprzed ołtarza.

Mariah roześmiała się.

- Ty głuptasie. Zastanawiałam się, jak to się mogło stać, że spotkało mnie takie szczęście.

- To mnie spotkało szczęście. Za długo się wahałem. Dopiero gdy zrozumiałem, że mogę cię stracić na zawsze, pojąłem, jak wiele dla mnie znaczysz. - Ujął jej dłoń i pocałował. - Nie wiedziałem, czego brak w moim życiu, odkryłem to, kiedy przekonałem się, że cię kocham. Obojgu nam los sprzyjał, a jeśli Bóg da, czeka nas długie, owocne życie razem.

- Wierzę, że przyszłość będzie taka, jaką sobie wymarzymy.

- Na pewno, kochanie.

Przysunęła się bliżej i ponownie pocałowała męża w usta. Gdy wreszcie pozwolił jej się odsunąć, spojrzała na niego zaintrygowana.

- Skąd Jane i George wiedzieli, że chcę wilczarza? Ten szczeniak jest śliczny, to jeden z najpiękniejszych prezentów, jakie dostaliśmy.

- Jane spytała mnie, co chciałabyś dostać. Pomyślałem, że pozwolę, by siostra kupiła ci szczeniaka.

- To wspaniała niespodzianka. Uwielbiam tego psiaka.

- Mam nadzieję, że nie tak bardzo jak mnie?

- Hm... - Mariah zerknęła na niego przekornie. - Ostra konkurencja, muszę powie-
dzieć.

- Zaslugujesz na karę.

- Głuptasie, czyżbyś nie wiedział, że cię uwielbiam?

- Mnie i nikogo innego?

- Nie mogłabym pokochać nikogo innego tak, jak kocham ciebie, Andrew.

- Ja też bardzo cię kocham, Mariah.

Musnął jej wargi i natychmiast po jej ciele przebiegł emocjonujący dreszczyk. Przynęła się do niego i powiedziała zmysłowym tonem:

- Nie mogę się doczekać, kiedy znajdziemy się w łóżu, ale najpierw powinniśmy jak najlepiej ugościć przyjaciół.

- Zwłaszcza że mamy wyjątkowo dobrych przyjaciół - orzekł lord Lanchester.

Mariah przyznała mężowi rację. Przez następne kilka godzin musieli zająć się weselnymi gośćmi.

Goście odjechali po wystawnym przyjęciu, zostawiając nowożeńców samych. Późnym wieczorem Mariah leżała w objęciach Andrew. Cudownie rozleniwiona namiętnym zbliżeniem i spełniona, podzieliła się z mężem swoim przypuszczeniem: prawdopodobnie jest w ciąży. Uznała, że w tej sytuacji w podróż poślubną mogą pojechać na kilka tygodni do Hiszpanii, po czym powinni osiąść w Lanchester Park w oczekiwaniu na rozwiązanie. Wyznała ukochanemu, że z radością myśli o następnych latach, które spędzi z nim i z dziećmi, które im się urodzą.

